

PREEDPLATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tekście) 30 k. Nra pocztowa 20 k. Za zmianę adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES
Redakcji i kantoru: Pałac Sądowy w Warszawie, ul. Teatralna 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 11 r. do 4 p. W Warszawie agencja Kraju (Rothemann i Frensdler, Senatorska, 15) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przesyłając za wyjątkami z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 21 marca.

W dzisiejszym N-rze podajemy niedawno urzędowo ogłoszone prawidła o sola-wekslach właścicieli ziemskich, którym oddat otwiera się kredyt krótkoterminowy w banku państwowym. Obok tego właściciele ziemscy, jak donosiliśmy w poprzednim N-rze «Kraju», zwrócili się do banku państwa z projektem długoterminowych pożyczek na własności ziemskie. Słowem, sprawa kredytu ziemskiego państwowego, zapoczątkowana instytucją banku włościańskiego, coraz dalej przechodzi na grunt praktyczny. Pismo nasze nie raz już zaznaczało nierównalność położenia najwazniejszej ekonomicznej dziedziny w państwie — rolnictwa, pozbawionego prawnego, sprzyjającego jego rozwojowi systemu kredytowego. Egzystującym bowiem źródłom kredytowym, niewyłączając najpoważniejszych, t. j. prywatnych banków ziemskich wszelkich rodzajów, można zrobić jeden kapitalnej wagi zarzut: kredyt ich tak jest drogi, odsetek od awansów tak wygórowany, że przenosi on dochód, jaki średnio dawać może ziemia przy najlepszych nawet, dziś możliwych warunkach. Nie trzeba długo zastanawiać się nad tego rodzaju objawem, żeby zrozumieć, że dobrodziejstwa podobnego kredytu prowadzić muszą obdarowanego dłużnika, mniej lub więcej szybko, do upadku, do ruiny. Niema co natomiast nawet i marzyć o dzwignięciu rolnictwa za pomocą instytucji kredytowych prywatnych, jak to miało i miewa miejsce gdzieindziej. W ogólności, wytworzenie odpowiedniego do dochodów ziemi kredytu, napotyka wielkie, niepokonane prawie trudności w powszechnej, zasadniczej u nas drożyznie kredytu. Nawet rząd na swoje potrzeby nie może ściągnąć kapitałów taniej jak na 5% z górą; dostarczenie więc pożyczek dla własności rolnej za tańszą cenę wypadłoby z uszczerbkiem dla skarbu, który ulgi dla rolnictwa musiałby pokrywać z ogólnych dochodów państwowości, inaczej mówiąc, kosztem zwiększenia ciężarów podatkowych. Każdy rubel wydany z banku państwa rolnikowi, przypuszcmy za 4%, a pożyczony przez skarbu za 5% z utamkiem (praktykowany obecnie odsetek papierów państwowych), powiększyłby wydatki państwowe o 1 kop. z utamkiem, a ponieważ rubli takich rolnictwo pochłonęłoby setki milionów, łatwo wyobrazić sobie, jak dalece obciążonym zostałby budżet państwowy. Nie koniec jednak na tem. Pożyczki udzielane na 1/2% niższe od praktykowanych, prawdopodobnie wyrodziłyby nadużycia. Właściciele ziemscy mogliby brać pieniądze pod zastaw majątków z kas państwowych i nie wkładając ich w rolę lokować w papierach publicznych lub u prywatnych osób, zatrzymując różnicę między procentem dla rolników a praktykowanym — w kieszeni. Być może trudność ta dałaby się usunąć przez konwersję długów hipotecznych, lub też zastawowych, które skarbu mogliby przyjąć na siebie, nie dając osobom zainteresowanym kapitału do dowolnego rozporządzenia, zmniejszając jedynie stopę opłat od

zaciągniętych już zobowiązań. Sądząc atoli z opublikowanych prawideł o sola-wekslach, do tak daleko posuniętych ułatwień dla rolnictwa dojdzie chyba nie rychło. Nowe prawo nie tylko wyraźnie zabezpiecza bank państwowy przed możliwymi stratami, żądając od dłużnika wykazania, popartego silnymi dowodami, odpowiedniego stanu majątkowego, lecz poddaje jeszcze jego udolność kredytową orzeczeniu komitetu bankowego, co zdaje się być zupełnie zbytecznym wobec należytej ewikwy, a także przérzonych świadczeń o regularnym opłacaniu rat podatkowych i bankowych. Słowem, dla właścicieli ziemskich, którzy według nowego prawa będą mogli korzystać z pożyczek banku państwowego, kredyt wogóle nie może być trudny, tak skrupulatnie prawidła zabezpieczyły bank od niepewnej klientelli; różnica więc mogłaby tylko polegać na stopie procentowej... Dodajmy wreszcie, że kredyt pod sola-weksle otwarto na razie nie wszędzie, a tylko, na początek, w kilku filjach banku państwa, położonych w guberniach centralnych i południowych. Czy nowa operacja ogarnie całe państwo, i kiedy natomiast — przyszłość to dopiero pokaże, chociaż odnośne prawo nie wspomina o żadnych wyjątkach...

«Gazety polskie energicznie przestrzegają Rosyę, aby zbytecznie nie ufała przyjaźielskim usługom, jakże, sądząc z pozorów, k. Bismark gotów byłby jej okazać w sferze stosunków ekonomicznych. Troskliwość ta dzienników polskich o nasze interesa tłumaczy się obawą o dalsze losy przemysłu polskiego na wypadek gdyby obecnie funkcjonujący system cłowy nie miał, pod wpływem przyjaźni niemiecko-rosyjskiej, modyfikacyom w sensie odmianny lub obniżenia taryfy celnej. W tym względzie my nie widzimy powodu do przypisywania wagi pomienionym ostrzeżeniom gazet warszawskich, które w danym wypadku kierują się separacyjnymi interesami pojedynczej, i przystem nielicznej klasy większych fabrykantów i rękodzielników.»

Tak pisze gazeta «Nowosti» w naczelnym artykule № 108. Pomijamy drażliwe pytanie co tu autor artykułu rozumie pod interesami «naszemi», to jest swemi, a co odesła do kategorii interesów separacyjnych, które każe bronić prasie warszawskiej. Ale to pewne, że rozkaz owej obrony przychodzi najzupełniej niespodzianie, gdyż żadnych wybitniejszych przestrzeżeń lub ostrzeżeń o groźmach Rosy niebezpieczeństwie nie spotkaliśmy dotąd w prasie warszawskiej — a już o energii podobnych napomnień, trudno mówić na seryo.

Zstąpmy jednak do rzeczy. Autor «zaimkowego» artykułu mniema, że nie tyle jest w rzeczy samej niebezpieczna dla państwa niska taryfa celna, od strony Niemiec, ile pieniądź pożyczony — przez Niemcy. Nie zgadza się to pomiekąd z elementami nauki finansowej, a już w całkowitej sprzeczności staje ze znanem, od czasów Ludwika XI istniejącem przyśłowiem, że «pieniądz jest bez zapachu».

Zapewniają wprawdzie «Nowosti», że wewnątrz kraju aż nadto jest gotówki, żeby zachodziła potrzeba udawania się do kapitalistów zagranicznych. Nie będziemy twierdzeniu temu, od naszego zdania z pewnością kompetentniejszemu, przeciwstawiać rezultatów poprzednich wewnętrznych pożyczek, tem bardziej, że kwestya w danym wypadku komplikuje się względami metalicznymi. Lecz, jeśli traktat handlowy z Niemcami, uposiłdźci mający, zdaniem «Nowostej», separacyjne i wyjątkowe interesa przemysłowców i fabrykantów polskich, nie powinien z tego względu budzić obaw najmniejszych, to ciekawa rzecz, dla czegooby obawy podobne rodzid miała pożyczka zagraniczna, dotkliwa, jak to widzimy z «Nowostej», przedewszystkiem dla kapitalistów, których z kolei «Now. Wr.» i «Mosk. Wied.», a z większą jeszcze być może natarczywością nazywają «wyjątkowymi» i «separacyjnymi». Jeśli naprawdę chodzi o stanowisko państwowe, to chyba, biorąc na ogół, droższymi mogłyby być dla państwa sprawy ekonomiczne okrain nadwiślańskich, niewielkich wprawdzie, lecz ostatecznie drogo nabytych, niżli obroty finansowe, tych-tarcej, petersburskich, nie zaś berlińskich i amsterdamskich firm bankowych... Co do nas, w żaden sposób nie mogliśmy zrozumieć, z jakiegoby tytułu więcej naszym był kapitał, z natury swej przelewny; dziś tu, jutro tam szukający umieszczenia, aniżeli nasz przemysł, nasze rękodzieła, nasze fabryki, nasze kopalnie, nasze produkta rolne. Szczególna protekcyja okazana groszowi, który się toczy, z poniewierką dla tego, co się «Nowostiom» podobalo nazwać separacyjnem, a co jest na miejscu, i na miejscu dźwiga się ciężko a powoli, byłoby to pomysł, którego oryginalności zasadniczej nie możemy przypuścić do dyskusyi poważnej.

W gruncie, gra słów nic tu nie może, i nie nie zastoni. Jeśli prawdziwym jest temat «Now. Wr.», że oczekiwane zmniejszenie taryfy celnej szkodliwie oddziała na przemysł i fabrykację naszą wewnętrzną, szkoda prawdziwą też będzie nie dla jednej, lecz dla wszelkich okrain i dziedzin państwa. Można było mówić o różnicach znacznych między wschodem a zachodem, między południem i północną wówczas, gdy kosztą transportu od Berlina do Moskwy wynosiły o 40 dni wyżej niżli kosztą od Berlina do Warszawy. Dziś przy komunikacyach ułatwionych, przy pomnażających się sieciach kolei żelaznych, na zwiększenie których przeznaczona została i ostatnia pożyczka, podział korzyści lub ujm wynikających ze zmian taryfy celnej, odbywa się bez żadnych grubszych spadków lub podwyżek lokalnych, separacyjnych. «Nowosti» nie potrzebnie tedy do życia powołały «energie» przestróg warszawskich; przestróg tę bowiem as. organ miał pod bokiem; dala ją «Now. Wrem.» już przed tygodniem. Ją należało zasadniczo rozebrać i rozpatrzyć, nie szukając pretekstów «wyjątkowych».

Dzienniki berlińskie przyniosły nam świeżą wiadomość, treści dość niepodob-

wanej. W parlamencie rzeszy niemieckiej, koło polskie, w dniu 11 (23) bież. miesiąca, odniosło pierwsze od czasu swego istnienia, i od lat przeszło czterdziestu na próżno wygładane zwycięstwo. Biorąc ścisłe, przedmiotowo, trzymać to chyba nie wielki, nie brzemienisty ładami doniosłymi następstwami, skoro telegramy zamieściły o nim przez cały wielkanocny tydzień starego juljańskiego kalendarza. Zobaczymy jednak, co się naprawdę stało. Już w roku zeszłym, przy obradach nad prawem o wynagradzaniu niewinnie osądzonych, poseł Leon Czarlinski, jeden z najlepszych mówców parlamentu, zapowiedział wniosek do ustawy o równoprawieniu języka polskiego w sądownictwie ziem, które od roku 1772 należą do państwa pruskiego, a w r. 1870 weszły w skład cesarstwa niemieckiego. Zapowiedzi tej nikt nie nadawał większego znaczenia. Los przedłożonych w Niemczech, we wszystkich i wszelkich izbach reprezentacyjnych zdawien dawnych był wiadomy, tradycją uświęcony: przechodzą nad niemi najpunctualniej do porządku dziennego. I tym razem nadziei mocniejszej nad zwykłą, nie pokładano w nikim; chciano tylko zadość uczynić głosiwi sumienia, i powołać się raz jeszcze na formalne gwarancje monarchów pruskich, którzy w końcu zeszłego stulecia i w początkach bieżącego powielekroć reskryptami swemi zapewniali dzielnicę poznańską opiekę i poszanowanie jej narodowości. Tem mniej nawet można było, w danym wypadku, oczekiwać jakichkolwiek praktycznych zdobyczy z nowego wystąpienia, że reklamacya — acz w części swej zastosowawczej mówiła jedynie o języku polskim w sądownictwie — w głównej natomiast i zasadniczej swej treści rozszerzała żądania poznańczyków i na inne dziedziny życia społecznego, w ich stosunku do władz państwowo-administracyjnych. W tym też duchu motywował z trybuny swój wniosek poseł Czarlinski, gdy wołając o sprawiedliwość dla upośledzonej pod każdym względem dzielnicy, powiedział: «mam to przekonanie, że właśnie gwałtownie, z jaką obecnie szepconym bywa w Poznaniu język niemiecki, przyczyni się tylko do tego, że matki tem usilniej jeszcze starać się będą o to, aby dzieci ich jak najgruntowniej uczyły się po polsku — i tylko po polsku,

i nie trzebaby znać matek polskich, żeby mózdz temu przeczyć». Tymczasowo, schodząc na grunt możliwości dzisiejszych, wnioskodawca żądał w imieniu koła polskiego: 1) aby język polski uznany był w sądownictwie prawnie, jako równoprawny obok niemieckiego, i 2) aby w tych przypadkach, gdzie sąd przy przesłuchaniu stron używa tłumacza, osobny protokół spisany był także w języku tych stron. Po przeszło godzinnej mowie posła Czarlinskiego, wobec której rząd zachował zupełną obojętność i spokój dający do myślenia, «czuć było w zgromadzeniu — pisze jeden z dzienników berlińskich — że domaganie się polaków nie pójdzie tym razem do kosza». Przeiw wnioski wystąpił słabo bezkolorowy liberalista Witt z Bogdanowa, oświadczając, że głosować będzie przeciw, jedynie dla tego, że od lat 15 stosunki w Niemczech się zmieniały wielce odnośnie do tego, co królowie pruscy mogli polakom obiecywać po r. 1772. Po nim, w imieniu konserwatystów, wystąpił Uchtritz z zdaniem, iż praktyczna strona wniosku zasługuje na uwzględnienie, i że przeto proponuje odesłanie projektu do komisji z czterestu członków złożonej. Duńczy, z powodów specjalnych, zdeklarowali się z abstynencją od głosowania. Poparł propozycję Uchtritza dr. Windthorst ze środka, a za nim alzaczyce przez usta swego posła Grada, i socyalni demokraci przez usta posła Rittinghausena. W końcu głos zabrał dr. Roman Komierowski i w świetnej improwizacji przypomniał zgromadzeniu jednogłośnie postanowienia wolnościowego sejm frankfurtskiego, orzekającego, że «zjednoczone Niemcy w całej pełni przynajmniej, w obrębie swego związku, ludom innojęzycznym prawo do samodzielnego właściwego sobie rozwoju, i że zatem, ludy te, w kościele, w nauce, w literaturze, w wewnętrznym zarządzie i sądownictwie, korzystać będą z równoprawnienia swoich języków...». «Wolne i zjednoczone odtąd Niemcy — głosiła tu uchwała — są dość silne i potężne, aby wzrastającym w ich łonie innojęzycznym szepcom, bez zadości i bez ograniczeń udzielić to, do czego one mają prawo na podstawie przyrodzonej i dziejowej.» Wniosek, w sensie propozycji Uchtritza, przyjęto... a do komisji, mającej się zająć rozpatrzeniem onego, powołano, na żąd-

nie posła Unruha, — i polaków. W Poznaniu radość wielka — a słuszną jest ona o tyle przynajmniej, że proste i czyste odepchnięcie skarg i żalów poznańskich, po tylu latach udreżeń i niesprawiedliwości ze strony swobodnych, wielkich i zjednoczonych narezcie Niemiec, byłoby i filozofja, nazbyt niemoralna i taktyka wcale nie mądra...

Gazety rosyjskie zajmują się kwestją litewską. Dlaczegożby nie? Były kwestye wschodnia i rzymska, a za tą przyszła kolej i na litewską. Ograniczymy się dziś do zebrania oddzielnych głosów prasy rosyjskiej w tym kierunku, do zgromadzonego materiału rzeczowego, zachowując sobie możność rozebrania ją na innem miejscu. Zaczynamy od p. Muraszk (Mosk. wiad.), gdyż z «wieku i z urzędu» ten zaszczyt mu przystoi.

Tu, gdzie niebo pęsepe, gdzie chłodnawe klima, Zda się żadna namiętność wrzaca nie wytrzyma.

Śpiewa Syrokomla. Bogdajbys się świecił litewski lirniku! Widać, nie znalazł p. Muraszk, «wrzającego» litwina, co jak niegdy synowie puszcz nadniemieńskich z krzykami, tak z kuszcą i oszczepem walczą z polską intrygą. Oto lupy najświetniejszej jego wycieczki: «W suwalskiej gubernii, powiecie mariampolskim, właściciel majątku Antonów Wiktor Szabaniewicz — adres jaknajdokładniejszy — «otworzył szkołę». Cóż dalej. «Na pomieszczenie szkoły oddano 2 obszernie pokoje, gdzie zbierały się dzieci wszystkich służących i robotników z folwarku w liczbie 30.» «Wykładano następujące przedmioty: język polski, historję polską i jeografję, religie i arytmetykę.» «Dzieciom, robiącym wzorowe postępy w naukach rozdawano rozmaite podarunki: książki, odzienie i inne rzeczy.» Nie na tem koniec, «Pan Sz. d. 31 lipca 1881 r. podał prośbę do dyrekcji naukowej suwalskiej, aby otworzono w Antonowie szkołę elementarną, sam zaś dla takowej przeznaczył: 1) mieszkanie z opalem i światłem na szkole i dla nauczyciela; 2) utrzymanie nauczyciela ze stółem; 3) pensję dla nauczyciela w sumie Rs. 120. Wskutek tej prośby wydano pozwolenie na otwarcie szkoły 14 sierpnia t. r. i tej samej daty na posadę nauczyciela przeznaczono młodego wychowawca jewierzkiego seminarjum Bartłomieja Szostakowskiego, z pochodzenia litwina.» «Jeszcze 9 grudnia 1881 r. za № 2 p. Szołst. doniósł naczelnikowi suwalskiej dyrekcji naukowej, że Szab. zabrania wykładu rosyjskiego języka

ODCINEK «KRAJU».

ZARYS

literatury matoruskiej.

P. Mikołaj Petrow, prof. kijowskiej akademii duchownej, po wydaniu swoich «Zarysów historii literatury ukraińskiej wieku XVIII» (Kijów, 1880 in 8, str. 150), wystąpił obecnie z pracą w tymże zakresie o «wiele obszerniejszą, p. t. «Zarys historii literatury ukraińskiej wieku XIX» (Kijów, 1884, in 8, str. 467 i XII); (dał nam tym sposobem całkowity, wyczerpująco traktowany obraz piśmiennictwa fudu, z którego skarbow. umysłowych korzystaliśmy dotąd skromnie, lecz który, nawzajem, jak nas o tem pokilkakroć p. Petrow zapewnia, pełnami garściami czerpał zawsze z wiedzy, pracy i doświadczenia sąsiadnich, nienawistnych jakoby sobie lachów. Dobrze wnioskawsy w świadectwa przywiezione przez autora, okazałyby się nawet mogło, że cała ta za dni naszych tak okrzyczana oryginalność i samodzielność literatury ukraińskiej, o tyle tylko i była oryginalna i samodzielna, o ile szczerzej i głębiej wpatrywała się we «wraża», «napęta», «niezdrowa», obecne sobie źródła twórczości... zachodnio-słowiań-

skiej. Fakt ten nie byłby wprawdzie ani zadziwiający, ani nowym. Już Pypin w «Hist. liter. słow.» i Kulisz w «Obz. ukr. słow.», docierali powoli do pewnika, że literatura ruska, wiele bardzo zawdzięcza wpływowi literatury, języka i obyczajów polskich, i jeśli pogląd Pypina, Kulisza, a w części nawet samego p. Antonowicza nie wystąpił dotąd w całej pełni na jasnie świadomości publicznej, to jedynie dla tego, że się znalazł w ostatnich czasach pisarz, przyjaciel niegdyś Szewczenki, i zarazem zdawało się przyjacieli prawdy i oświaty, p. Kostomarov, który i talent swój niemały, i swą pracę niezamordowaną, i erudycję, i prawdę, i oświatę, i życie swe całe poświęcił jednemu tematowi, jednemu śpiewce, jednemu nędze, którą była i jest nuda najgrawniejsza się za wszystkiego, co kiedykolwiek powstało na prawym brzegu Dniepra. P. Mikołaj Petrow, przez to, że podobnej dogmatyki anty-geograficznej i anty-cywilizacyjnej, trzymał się zdala, przynajmniej na oko, że przedmiot usiłował przedstawić nieco obiektywniej, nie bez uprzedzeń może, lecz bez złości i bez zawziętych nadzwyczajnej, przyczyni się, jak sądzimy, do przywrócenia niejakej narezcie równowagi w wyobrażeniach młodszych, samobytnych niby przedstawicieli ukraińskich.

Ale jak trudną jest do zdobycia ta rów-

nowaga, ilekroć ją zwiczna wzięty poboczne, nie mające nic wspólnego z zadaniami historyka, spokojnie zapatrzącego się na niepowrotną przeszłość, pokazuje to i p. Petrow na sobie samym. Miejsce do sprostanowania jednego jest twierdzeń drugimi, legjon cały w dwa jego książkach. Raz autor utrzymuje, że literatura północno-ruska, czyli wielkorosyjska, urosła z nasion południowych czyli matoruskich, to znów na odwrót. Przyczyni przechodzą u niego na skutki, skutki na przyczyny, z wielką ujmą dla głównego, zasadniczego pytania: czemu jest właściwie to piśmiennictwo ukraińskie, jakie są jego znamiona charakterystyczne, w czym tkwią pierwiastki jego odrębności i wysobnienności. Przyletem, paralele wpływów postrotnych albo przesadzane, albo umniejszone i do nicości niekiedy sprowadzone. Mówiąc o okresie romantyki, p. Petrow nie przeczy np., że zarówno romantyka rosyjska, jak i romantyka polska, oddziaływały na rozkwit tegoż kierunku u ukraińców. Ale w jakże nierównych proporcjach! Z jednej strony mamy Zukowskiego, Batiuszkowa, Puszkina, Lermontowa. Z drugiej samotnie stoi tylko Mickiewicz. Wprawdzie, często dzieje starczy za dziesięć. Ale nie tym razem... «Mickiewicz, piase p. Petrow, odwołał się do podziemia i basni ludowych, odkrył w nich dla siebie nową Skazyję; odkrył ją jednak nie

w szkole i grozi swym robotnikom pozabawieniem miejsca, jeśli dzieci uczyć będą po rosyjsku. Dalej p. Szost. donosi swej władzy, że wskutek powyższej groźby wszystkie dzieci stanowiąc (nastrój) nie chciały uczyć się języka rosyjskiego. Ostatecznie szkole zamknięto, chociaż «przez pewien czas istniała jeszcze i w niej wykładały język polski, historyę polską i geografję. córki Szabuniewicza Marya i Krystyna, a także syn nauczyciela gimnazjum maryampolskiego Bolesław Przeorski.». Epopeja, a raczej «antonowska sprawa» skończona. Jaka jasność, przezroczystość i dokładność nawet w tem skróconym o 10-kroć wyciągu! Imiona i nazwiska jak na dłoni — numery raportów i daty wymienione szczegółowo. A jaka charakterystyka dosadna, np. nauczyciela p. Szost., który «trzymał się przekonania, że polska cywilizacja jako podgłębiona i przepelniona nietrzeźwymi kierunkami nie ma przed sobą przyszłości, a polska literatura nie tylko nie rozwija umysłu, lecz go przypietuje.». Pozostaje jeszcze epilogos: «Ja przykładem i zachętą panów szlachty i da włościan, którzy kierowani przez społeczne katolickie duchowieństwo opierają się posyłaniu swych dzieci do szkółek elementarnych rządowych, a otwierają u siebie, po wsiach i siolach tajemne szkoły z polskim wykładem, wrogim dla Rosyi». Ze swej strony radzymy p. Muraszkę, aby nie spoczął na laurach i nie zaprzestał (nie ma obawy!) takich... korespondencji, bez względu na to, jak powiada Syrokomla w dziękczynnym wierszyku do swego tłómacza I. Meja:

Niechaj krzyczy jako może,
Niech się z rak naszych wzdiera;
Ach ty, Gospodi mój Boże!
Ach ty stareze Terefero!

Teraz z innej beczki — z «Sowr Izw.». «W roku zeszłym dozwolono w niższych i średnich zakładach naukowych kraju Przywislanskiego wykładać religiję w rodzinnym języku. W maryampolskim gimnazjum (sawalska gubernia) polacy stanowią zaledwie czwartą część uczniów katolików; nie mniej polscy patryocy zaczęli domagać się, aby w wspomnianym zakładzie naukowym wykład religiję odbywał się po polsku. Ksiądz-prefekt, choć litwin rodem, lecz przesiadki polskim patryotyzmem, zapowiedział, że porzuci miejsce, jeśli nie będzie wprowadzony język polski.». «Znalazł się drugi bardziej przystępny i mniej przejęty polskim duchem nauczyciel religij. Kiedy usłowania polaków pozostały w ten sposób bez skutku, pewien litwin zaproponował wprowadzenie litewskiego języka i jego projekt był, rozumie się, przyjęty ze współ-

czuciem przez władzę rosyjską. Nowy nauczyciel, słabo władając językiem rosyjskim, zczył sobie również wykładać po litewsku. Cóż zatem zrobili polacy? Oto prawie z całej guberni zaczęli jeździć do prefekta, prosząc, by «nie poruszał sprawy»; chętnie zgadzali się na pozostawienie rosyjskiego języka, przeciw któremu tylko co odbyli krucyatę; grozili, że raczej posyłać będą dzieci do luterńskiego pastora lub nawet żydowskiego rabina, byleby nie uczyły się po litewsku.». «Tak energiczne żądania i groźby wystraszyły maryampolskiego prefekta, który istotnie postarał się zatrzeć sprawę.». Takie są zatem drogi, któremi chodzi intryga polska, mając dla teroryzowania prefektów — rabina lub pastora w odwodzie. Taki więc jest wpływ intrygi polskiej na «litewską» szkołę. Dziwną tylko wydaje się rzecz, że jeśli polacy wynaleźli i pastora i rabina — że władza szkolna, mając zawsze po temu środki, nie wyszukała sobie bardziej odważnego «litwina», któryby śmiało spojrzal w oczy polskiej intrydze i nie ułakł się jej.

Powyżej przytoczony ustęp potrąca kwestyę języka litewskiego, z którą ściśle jest związana kwestya abecadła. Tu mamy do zanotowania głos «Litwina» w «Rusi», który redakcyja opatrzyła następnym przypiskiem: «Z serdecznem współczuciem witamy rozbudzenie plenienniej samowiedzy w litewskim narodzie i życzymy mu dalszego rozwoju. Niechaj ożyje stary związek Litwy z Rusią, niechaj w charakterze szczerzego obywatela rosyjskiego litwin uznaje się nadal w szczególności litwinem, niech używa swego rodzinnego języka i kształci go dalej. My stajemy na bezstronnem stanowisku wobec szrytu — to jest rzeczą swobodnego wyboru.». Otóż p. «Litwin» przemawia za zachowaniem, abecadła łacińskiego, którem przez trzy wieki były odciskane księgi litewskie, i do którego przywykli nader konserwatywny lud litewski. «Grażdanka», jako innowacja, odpycha i toruje drogę polonizmowi, który wyzyskuje ową niechęć ludu do nowości, podsuwając mu w braku litewskich wydawnictw — polskie. «Polacy pojmują całą korzyść zakazu drukowania ksiąg litewskich łacińskiem abecadłem. Oto dla czego, o ile pamiętam, żadna warszawska gazeta nie protestowała przeciw temu. Nawet nie przyjmowano artykułów w tej materji i jedna z gazet («Przeglad tygodniowy») odpowiedziała frazesem: «nie współczujemy litwonomom.». «Jednocześnie polacy zachowują się nieprzyjaźnie wobec objawów narodowej samowiedzy litwinów. Kiedy jeden «Kunigas» chciał wprowadzić do kościoła dodatkowe modły po litewsku, w pa-

rafi, gdzie wszyscy prawie litwini, polacy obrzyli się, a jedna z gazet warszawskich obrzuciła wymysłami i kłędza i wszystkich wychowawców maryampolskiego gimnazjum.». Widzimy, że ten objaw samowiedzy przyjecha «Ruś» ze współczuciem, a kwestyę języka i abecadła traktuje z braterskim pobłażaniem. Daleko jasniej i prościej rozstrzyga ją ostatni akt, rozgrywający się na szpaltach «Peter. Wied.». «Trudno zrozumieć, czem wywołane zostało oburzenie pewnego p. Kertukasa w «Sowr. Izw.» na naszą uwagę, że dotąd nie ma co drukować w litewskim języku. P. Kertukas przyjecha jako zwycięzki dowódca 20 rękopisów, pragnących gwałtownie ujrzeć światło Boże za pośrednictwem łacińsko-litewskiego abecadła. Ciekawem jest to, że w liczbie rękopisów mieści się jedno dzieło oryginalne — reszta zaś są przekłady. Niewiadomy autor robi nam wymówki o niewiadomość i niepamięć. Moglibyśmy jednak zrobić obszerne dopełnienie do komunikatów p. Kertukasa. W notatce pięciowiekowej mieliśmy propositum na uwadze, że pożądaną by była nie narodo-wa odrębność, lecz asymilacja litwinów; łaciński zaś alfabet w żaden sposób nie może być podatnym do tego celu.». Tak się kończy ostatni akord litewskiej piosenki, którą nie tylko

... dusza pieśniarska odgadnie, dośpiewa
Przy harcie, wyciosanej z litewskiego drzewa...

Poruszając ostatnią razą pod rubryką Warszawy (№ 15) kwestyę serwitutów, wyraziliśmy ciekawość, co o tem powie półrządowy organ Królestwa «Warszaw. Dniownik». Pogląd «Dniownika» (№ 77) przedstawiamy właśnie w streszczeniu. Wychodząc z założenia, że serwituty bywają rozmaitego rodzaju, i że przeto jednakoowe traktowanie sprawy nie jest do życzenia, «Dniownik» utrzymuje najpierw, że śpieszne uregulowanie serwitutów lepszych podległoby za sobą mogło znaczne zmniejszenie drzewostanu Królestwa, i że przeto nie zachodzi potrzeba ułatwiania umów między włościanami a właścicielami posiadłości większych o zamianę tych serwitutów, jak to proponowały «Pet. Wied.». Co zaś do zamiany serwitutów pastwiskowych, to zagadnienie to spręga się z szeregiem innych kwestyj dotyczących prawidłowego urządzenia własności ziemiankiej w kraju nadwiślańskim. Dla obywatela, zamiana pastwisk korzystna jest bezwzględnie; ale inaczey, co do siebie na tę rzecz zapatrujący włościanie. Dla wielokrotnych otrzymanie kęsa ziemi siedzibnej lub polnej, w zamian za wspólne z obywatel-

pośród polaków, którzy już zatracili w sobie urok pierwotnej poezji, lecz w ludzie ruskim, posiadającym niewyczerpane źródło poezji narodowej; podania te i basnie obrabiał on z romantycznego punktu widzenia i stworzył całą szkołę poetów polsko-ukraińskich, do której, między innymi, należał... i Malczewski» (t. II, str. 125). Napróbnymy dociekali z jakich mianowicie gminnych krynic ruskich korzystał Adam; że święta dziadów w Dziadach? z kronik pruskich w Walenrodzie? z tradycyji litewskich w Grazyminie?... Wiedzy chybła rusińskimi byli Sopolicowie? lub Dobrzyńscy? Kniaziewicz może? Mniejsza z tem jednak. O Krasiniskim i o dzisiejszym jego wpływie na literaturę ukraińsko-łacińską autor nie wie; Słowacki nie mógł nawet, oczywiście, istnieć w społeczeństwie, które w sobie zatraciło wszelkie kłucze poezji ludowej, które było z natury swej arystokratyzmem, pańskim, wtedy gdy piśmiennictwo ukraińskie raz narazem p. Kostomarov zrobił (w «Osnowie» za marzec 1861 r.), piśmiennictwem chłopiskim — muzycznym. O Bohdanie Zaleskim, który pisał po polsku, autor słusznie acz zanadto treściwie się wyraża, «że nie małe było jego znaczenie dla literatury ukraińskiej, i że specjalnością jego poezyi były dumy malurskie» (II, 128); natomiast z Tymkiem Padurra, który dumy ruskie pisał po

rusku, i pisał je przesłicznie, pisał tak, że je podziśdzien lud śpiewa na przednieprzu i na zadnieprzu, p. Petrow rozprawił się jednym przypiskiem (II, 380): «Padurra — płochoj polsko-ukraiński stichotworec». Prawda, — że autor, w r. 1884, tak samo, jak Szewczenko przed laty trzydziestą, zna jedynie «Pismi» Padurry z r. 1842, i jego «Ukrainky» z 1844, a dum wydanych w całkowitym zbiorze pism, nie zna, czy też znać nie chce, pomimo, że także w tymże czasie i miejscu ogłoszone ogólne wydanie Szewczenki (okrom praskiego i petersburskiego), doskonale jest mu dostępnem. O pisarzach, jak Gosławski, jak Groza, oczywiście, ani wzmianki; Michał Grabowski zyl dla świata ukraińskiego zaledwie tyle, ile go potrzebował Kulisz, który od niego i o Swalzińskiego «uczyl się starożytności ukraińskich» (str. 265), poczem napisali wspólnie dwa artykuły p. 4. «O przyczynach zatargów polaków z ukrańcami w w. XVII» (str. 280) i nie więcej; łaskawszym cokolwiek natomiast jest autor na Michała Czajkowskiego, chociaż dość słusznie gniewa się na Gacuka, że «w swoim spisie, nawet tego pisarza polsko-ukraińskiego, pominął on w rzędzie ukraińskich pisarzy» (I, str. 6); sam zaś p. Petrow całkiem już niepotrzebnie bronil (str. 345), Szewczenkę od posiadzenia, jakoby ten swoich «Hajdamaków», utworzył żywcem

z niektórych ustępów Wernyhora Czajkowskiego, gdyż jeśli by sz. autor poznał był Goszczyńskiego nie tylko z imienia, nie tylko z tej lakonicznej kwalifikacyi, że był to wraz z Malczewskim uczeń Mickiewicza (str. 125), toby nam może dokładniej wyjaśnił okoliczność, dla której, od czasów «Zamku Kanuowskiego» w literaturze ukraińskiej namnożyło się Zelezniaków, Gontów, Karmeluków bez liku, i każdy z nich jest tylko albo karykatura, albo niedołężnym naśladowstwem Nebawy z dzieł nieboszczyka pana Seweryna; zarazem i sam p. Petrow byłby się może przekonał, że Taras Szewczenko w literaturze polskiej nie poprzestał jedynie na oryginalnych studyach «Mickiewicza» i «Cesteky Libetta» (str. 303).

Słowem, takich i tym podobnych uchybień w szczegółach, obłe książki sz. prof. kijowskiej akademji duchowney zawierają tyle, ile jest plan na słońcu. Słońce jednakże świeci.

Świeci ono u p. Petrowa za jaskrawo nawet na pierwszych kartach. Na dowód przytoczamy fundamentalne orzeczenie autora o fundez literatury ukraińskiej w t. XVIII (t. I, str. 6):

«Niewatpliwą jest rzeczą (pisze), że poludnowi rusini (jako rusy) zawsze mniej lub więcej pogawiał się być rusińskimi w ogólności (ruskimi); lecz my tu mamy na widoku nie ty-

lem pastwiska, jest bez penety, bez znaczenia; zaś dla malorolnych, i w ogólności dla włóciarów o posiadłościach szlachowinowych, taki nadatek byłby często nawet wprost niepożądanym. Przekonani, że wraz z zamianą serwitutów, nastąpić musiało znieśnienie szlachowin, wiedzą oni, że kawałek ziemi otrzymany w zamian za prawo pastwiskowe, wypadłby najczęściej luznie, w oddaleniu od siedlisk włóciarskich, w ten czy inny sposób zealonych i zaakraglonych już przed uregulowaniem serwitutów, i tym sposobem każdy włóciarski stanie się znowu posiadaczem rozbitych, rozsiarkowanych kawałków ziemi. Dobrowolna zgoda na zamianę serwitutów, przedstawia się takim sposobem włóciarom pod postacią pomnożenia szlachowin, które dla gospodarstw mniejszych są plagą istotną. «Oto są myśli — kończy pótrzędowy organ warszawski, z którym konieczność liczyć się należy przy rozwiązywaniu tej kwestyi. I bardzo być może, że sprawa ta dla tego tak idzie tępo na drodze umów dobrowolnych, że obydwatele nie dostatecznie mają na uwadze względy na wypowiedziane. Tem bardziej mieć to na widoku powinni publicyści, pobudzający do czem rychlejszego załatwienia stosunków serwitutowych». W tej to właśnie myśli i podajemy niniejsze streszczenie artykułu, który nie wskazując żadnego leczniczego środka, konstatuje chorobę i przedstawia takową, jako już chroniczną.

Korespondencye «Kraju».

Z Galicyi, 18 kwietnia.

Złożenie mandatu przez prof. Juliana Zacharywicza. Nasza delegacya w Wiedniu, jej polityka i kto nią kieruje. Nowe przyznaki do austriackiego fiskalizmu. Zamiaty hr. Adama Sapiehy. Nowe koleje i nasze źródła nafty. Słów kilka o naszym gospodarstwie rolnem. Spółki we Lwowie.

Rok właśnie upływa, jak w ratunku lwowskiem toczył się zacięty pojedynek między p. Tadeuszem Romanowiczem, redaktorem «Kra-kowskiej Reformy», a profesorem techniki lwowskiej, p. Julianem Zacharywiczem, z których każdy chciał zostać delegatem do wiedeńskiej rady państwa. Po stronie pierwszego stała inteligencya i mieszczaństwo; po stronie drugiego: stronnictwo konserwatywne i rządowe. Ponieważ w sferze zachowawczej p. Romanowicz uchodzi za radykała, przeto z wyboru pana Zacharywicza zrobiono kwestyę pierwszorzędną doniosłości. Rząd i konserwatyści nie chcieli dopuścić, by stolica kraju wysłała do Wiednia osobistość «czerwoną», zwłaszcza, że drugim delegatem ze Lwowa, jest dr. Fr. Smol-

ka, teraźniejszy prezydent rady państwa, niegdyś gorący demokrat i opozycjonista, teraz zaś, odkąd został ekscelencyą i dobrze się postawił. (ma przeszło 70 lat), wielki rządu zwolennik i zaciekły konserwatysta. Walka skończyła się, jak to można było przewidzieć. Romanowicz upadł, Zacharywicz został wybrany.

Nowy delegat, jadąc do Wiednia, przyrzekł swoim wyborcom, że tam w najwyższej instancyi państwa konstytucyjnego będzie gorąco stawał w obronie materialnych interesów kraju i starań doloży, aby sprawa nowych kolei żelaznych, których Galicya gwałtem potrzebuje, została pomyślnie załatwioną. Przez cały rok słyszyliśmy, że prof. Zacharywicz energicznie upominał się na posiedzeniach koła polskiego, raz o tę, to znowu o tamtą rzecz, a po roku otrzymaliśmy następującą niepodzięknięć:

«Do moich wyborców! Wypadki koła ostatniego czasu, są szanownym wyborcom miasta Lwowa z dzienników dostatecznie znane. Wybrany na posła do rady państwa na podstawie konkretnego programu, starałem się celowi odpowiednio wnioski podawać w kole do zbadania i do uchwały. Sposób przyjęcia jednych, zażalenie w komisji i ostateczne pominięcie drugich, nie pozwała mi pozostawać nadal na tem stanowisku. Złożyłem mandat do rady państwa. Nie mogę sobie przynajmniej sądu nad postępowaniem koła; bynajmniej nie chcę i nie mogę zapoznać się wytrawnie i wytrwale, pełnej poświęcenia pracy członków koła polskiego w radzie państwa; szanuję motyw postępowania większości; wstrzymuję się od wszelkiej krytyki; warować sobie jednak muszę prawo postępowania podług mojego przekonania i sumienia. Względny na kraj i reprezentacyę jego zniewalał mnie do zaniechania na teraz wszelkiego innego, prócz niniejszego sprawozdania. Wiedeń 2 kwietnia 1884 r. Julian Zacharywicz».

Przytoczyłem cały list szanownego posła, gdyż prawdopodobnie od niego zaczniesz się zwrócić w naszej nieszczęsnej polityce, której hasło brzmiał od lat pięciu: «popierać rząd z zamkniętymi oczyma». Cały kraj, z wyjątkiem szczupłego grona ultra-konserwatystów, reprezentowanych przez «Czas Krak.» jest na delegacyę do najwyższego stopnia oburzony, zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że dzieją się tam rzeczy bardzo nieładne, skoro nawet przez sam rząd przetegowane posel, czuł się zmuszonym złożyć mandat. Dziennikarstwo, z wyjątkiem «Czasu» wolało *unisono*, aby p. Z. stanął teraz osobliwie przed wyborcami miasta Lwowa, i ustnie im powiedział, czego nie chciał opisać, mianowicie, co się przez ten rok w kole działo. Czy p. Zacharywicz uczy-

nił spadość temu wzywaniu, tego nie wiem, lecz zdaje mi się, że ponowny jego wybór we Lwowie, nawet w takim razie będzie zapewniwszy, jeżeli szanowany profesor, przez wzgląd na osoby, nie zechce składać sprawy na sejmiku relacyjnym. Jeżeli to nastąpi, Lwów będzie miał w dwóch swoich delegatach dwa wręcz sobie przeciwne programy. W Smolea program czysto rządowy, w Zacharywiczu opozycyjny. Jak to się jedno z drugim pogodzi?

Nim z ust szanownego prof. usłyszy, dla czego właściwie Wiedeń opuścił, osmie- liwszy się wpraw niechylił nieco zastony, która dotąd okrywała czynności naszej delegacyi, nazywającej się kołem polskim. Prezesem tego ciała, jest p. Kazimierz Grocholski, szlachcic podolski, człowiek prawy i zany, cały krajowi oddany, ale mający dwie wielkie wady. Pierwszą, że jest słabym politykiem, drugą, że chce być dyktatorem mimo wieku szedziwego. W tonie delegacyi utworzyła się koterya, złożona z rozmaitych finansistów, opierających się o głosiny Laenderbank, który został kantorem Rothschilda, i ta koterya tak p. Grocholskiego umiała opanać, że on tylko to robi, czego ona sobie życzy. Ponieważ każdy z jej członków piecze we Wiedniu swoją pieczę, w czem rząd jest im bardzo pomocny, przeto wszyscy oni są przeciwni wyższej akcyi koła polskiego, by to nie zaszkodziło ich interesom. Hełroć kto podniesie w kole jaką sprawę nieprzyjemną dla gabinetu Taafego, natychmiast umieją oni wzmówić w p. Grocholskiego, że jest to zamach na stanowisko całej delegacyi, ponieważ rząd przesłabnie «sprzyjać krajowi», i w ten sposób usmierają rzeczy najbawiennejsze. Wpływ tych panów doszedł do tego stopnia, że gdy niedawno koło wybierało komisję do rozpatrzenia kwestyi przywileju kolei Ferdynanda, którą rząd powinien by na własność objąć, na 5 członków, wybrało aż 4 radców i innych kole, którzy choćby już dla tego muszą być przeciwni upaństwowieniu kolei Ferdynanda, że rząd oparty o ten precedent, mógłby potem tak samo z ich kolejami postąpić, co gdyby nastąpiło, potraciliby grubie tysiące, jako członkowie rad nadzorczych. Co zaś przyniesie może popieranie Rothschilda w chwili obecnej, gdy tenże stara się uzyskać przedłużenie na lat 80 przywileju co do eksploatacyi kolei Ferdynanda, o tem przekonywa nas jeden fakt, dziś już głosny w całej Austrii, że aby cel ten osiągnąć, przemaczył on przeszło 10 milionów guldenów. Tak więc najsumniejsza prywatna jest powodem, że koło polskie wodzone na pastku w osobie swojego prezesa przez koteryę grzesznych Karyerowców, stoi ciągle po stronie rządu, i nie zbawiennego dla kraju

le samopoczucie się narodowe, ile objaw tego poczucia się w formie piśmienniczej. W tym to względzie, niepodobna nam zamieścić... że język polski a południowo-ruskich pisarzy wieku XVII, a nawet w początkach XVIII, nazywał się często *o j e z y t y m* (wyraz podkreślony przez autora); w tym to języku, tuż zaraz za łączną, pisano po szkołach wszelkie inne zadania i ćwiczenia; podręczniki, źródła, wzory brano przeważnie polsko-łacińskie).

Wiek XVII był, jak wiadomo, wiekiem owym nieszczęsnym, który Kulisz niegdyś do wspólni z Michałem Grabowskim oczyszczać musiał, a o którym dziś kalkiem co innego opowiada p. Kostomarów w swoim «Bohdanie Chmielnickim», i kalkiem znowu co innego Szajnocha w swoich «Dwóch latach dziejów naszych»: wiek to apoteozy Kryzwonosa i Burlaja z jednej strony, i wiek rozróżnień przeciwko «królewistom» jak Jarema Wiśniowiecki, ze strony drugiej — wiek, jednym słowem, w którym tacy szlachetni i zanni pośrednicy jak wojewoda Kisiel, równie byli rządy, jak dziś rzadkimi są pęzcziwi, wspaniałomyślni i bezstronni heroldowie zgody i pojednania między zawaśnionemi gąźkami jednego stowiańskiego szczepu, jednej krwi — i przyszłości. Niechy w tem przez niebogi dziwnego, gdyby po owym wieku też, pożogi i srbubienie, Rus południowa, odrzuciwszy się gwałtownie od współplemiennego zachodu, krzyżem świętym i lewą ręką od-

zegnała się była od wszelkiego umysłowego i językowego współnictwa z narodem pańiat z pod Batoga i Pilawiec. A jednakże — nie. Oto jest dosłowne i do ostatniej litery, wiarogodne świadectwo pana Petrowa:

«Jaką drogą (powiada) południowi rusini stopniowo wyrabiali w sobie (od tego czasu) język swój raski, widzieć to można z następujących przykładów: w dawniejszych kijowskich podręcznikach poetyki, wyłącznie niemal mówilo się o polakim języku i polskim wierząc; dopiero w poeetyce 1736 r. polski i raski wierzący xkająką równo prawa, drugi z nich poprawianym bywał wedle wzorów pierwszego. I tak np. kiedy w poeetyce 1790 r. mówi się w sposób następujący: *wasno ostergetuisie, cobyto nie było okonczanie na go, li, la, fo, jtc. wazy, naprz. świętego—znanego, krynni!—mówilli t. d.*, to już poeetyka 1736 p. utrzymuje, w stosowaniu tego prawidła do raskiego szkyn, że strzedz się trzeba w słowiańskich wierzach końcówek takich, jak *ho* (blaboho—swiatoh), *czy* (chwalaczy—miecaczy), *li* (soznali—koehali) i. p. ».

Jest to, zdaje się, więcej niżby trzeba było, jasne, że w kijowskim, w lat kilkadziesiąt po traktacie andruszowskim (30 stycz. 1667), język ukraiński, południowo-raski, kształcił się i samodzielność swoją wybrał pod pieczę polszczyzny. Przed tak wielonim wnioskiem nie cofa się wprawdzie p.

Petrów, lecz go warunkuje następującem zastrzeżeniem (I, 7):

«Na zasadzie przykładów wyżej przytoczonych przypuszczamy można, że rozwój ruszczyzny u uczonych południowo-raskich XVIII w. dokonał się pod wpływem języka polskiego, i wedle jego wzorów. I rzeczywiście, trudno polszczyznę odsądzić od pewnego współudziału w kształceniu literackiej południowo-raskiej mowy, — chociaż z współudziałem, sam przeszał, mógł raczej wieść ku skażeniu języka południowo-raskiego, ukraińskiego...»

Mógł wieść ku skażeniu!... Czy atoli wiodł w istocie, faktycznie, dziejowo, dla rozwiązania tej kwestyi sz. autor zgromadził material nieprzebrany; obie jego książki są właśnie takim materialem. Odwróćmy jaką chcemy kartkę.

Oto, np. dwa pisarze południowo-ruscy wieku XVIII, którzy się polszczyznę w pismach swych strzegli z zasady, z uczucia, ze stanowiska, z upodobania i z urzędu: Teofan Prokopowicz i Jerzy Koniski (Koniecki). Pierwszy, dla oczyszczenia języka ukraińskiego z naleciałości polskich, oburącz trzymał się form wyłącznie klasycznych, łacińskich, i poeetykę budował na przepisach *Tasasa*; drugi, w tychże samych celach, był jednym z najzardziwszych przeciwników wpływu północno-raskiego, czyli

nie może uczynić. To jest także przyczyna, dla której ludzie niezawili mandaty składają.

Gdy lat temu kilka, hr. Ludwik Woździcki, marszałek galicyjski, wyjeżdżał do Wiednia, aby objąć posadę gubernatora Laenderbanku, wtedy znalazł się publicysta, który wjazd hrabiego do biur Laenderbanku porównował z wjazdem Sobieskiego w mury osobowatego Wiednia. Teraz bierzemy gorzkie owoce tego nowego zwycięstwa... Jak dotąd, tyle tylko wiemy, że robią się kolosalne fortuny, a za to koło polskie nie nie robi... Smutnie, ale niestety prawdziwie!

Minister finansów, który prawdziwie ojcowiska otacza nas opieką, robi nam ciągle niespodzianki, byśmy brzoń Boże nie myśleli, że nas przestał kochać i o nas pamiętać. Galicya, jako kraj biedny, miewa prawie co roku niedobór w swojej kasie autonomicznej, z której opędza wydatki na szkoły, drogi, szpitale i t. d. Aby pokryć niedobór z lat 1882, 1883 i 1884, musi pożyczyć miljon guldenów. W Austrii jest przyjęta zasada, że od każdej pożyczki trzeba uiścić „należytosć skarbową” która stosunkowo jest bardzo wysoka. Wydział krajowy udał się do ministra skarbu z prośbą, aby nową pożyczkę uwolnił od opłaty. Pan minister odmówił, tem się zaskaniając, że dochody państwowe nie mogą być uszczuplone. Ponieważ ów miljon będzie obrócony nie na cele produktywne, lecz na zafatanie dziur rozmaitych, czyli mówiąc jasniej na pokrycie niedzy, więc każdy teraz musi przysiąc, że nasz minister-rodak prawdziwie po ojcowisku nami się opiekuje. Szybko biedny! To plać, bo przecie niedzarr nie wiele potrzebuje, bo ma male wydatki.

Drugi prezet fiskalny jest jeszcze piękniejszy. Przez długie lata, bo aż do roku 1883, wydatki skarbowe na kosza egzekucyjnej podatkowej w Galicyi, wynosiły rocznie po 45,000 guldenów. W roku 1884, podwyższono tę kwotę o 35,000 guld. Znaczy, to innemi słowy, że surowosć egzekucyjna będzie w tym roku w biednej Galicyi prawie dwójnaja. Lecz nie koniec na tem. Nie dość że biędacy, których władze skarbowe będą egzekwowały, muszą zwrócić całą ową kwotę 80,000 guld. p. minister żąda, by to uczynili jeszcze z procentem, gdyż między dochodami swego budżetu preliminarz 88,800 guldenów, które z egzekucyi muszą wpłynąć do kas rządowych. Zarobić więcej niż 10! Od nas na takiej pożyczce, to chyba za wiele! Wszak na te pieniądze składać się będą głównie drobni rzemieślnicy, nie mający z czego dzieci wyżywić, i biedni włóścianie, którym panowie egzekutorowie często gęsto na przednówku zabierają ze stajni cele ostatnie, a z izby ostatni garniec kapusty.

Zaista, nie ras i nie dwa byłimy już świadkami takich scen wielo budzących, od których włosy stają na głowie.

Piszę ze Lwowa, że ks. Adam Sapieha, ten sam, który niedawno jeździł na czele deputacyi do Wiednia, aby od rządu uzyskać milion dla łatwiejszego przeprowadzenia likwidacyi banku włóściańskiego, zamierza teraz, jako członek izby panów wystąpić w tem poważnym celu, i zainterpelować pana ministra finansów, czemu nie pożyczyl owego miliona. Powiadają, że przy tej sposobności, książę nie obwijając prawy w bawelne, powie rządowi, kto własciwie jest winien, że Galicya pod względem materialnym popada w niedzr coraz większą. Jeżeli kto, to właśnie ks. Adam Sapieha, mógłby na te smutną kwestyę rzucić światła najwięcej, bo nie tylko ma on odwagę cywilną, lecz także zna doskonale stosunki krajowe.

Na naszym Pokućniu, niedaleko miasteczku Kołomyi, które znane jest i w was z „Karpackich górali” Korzeniowskiego, odkryto w latach ostatnich bogate kopalnie ropy w miejscowościach jak Peczenizyn, Słoboda Rungwiska, Jablonowa, Jekucza i t. d. Chociaż przemysł naftowy jest u nas dotąd jedynym wielkim przemysłem, mimo to rząd prawie całkiem nim się nie opiekuje. Skutkiem czego nafciarze nasi żałośnie się skarzą. Wysoki podatek od dystylacyi pozwala nafić rumuńskiej wdziierać się na nasze terytorjum, a poparcie, jakiego ten przemysł doznaje w Rosyi ze strony rządu, umożliwia przywóz surowej ropy z Baku do Galicyi i Austrii. Brak dobrej komunikacyi z kopalni do kolei, nie tylko utrudnia łożów, ale prócz tego robi towar zbyt drogi. Mimo iż w samym obwodzie kołomyjskim, nafciarze płać rządowi rocznie 560,000 podatku, która to kwota przerosi o kilkadziesiąt tysięcy wszystkie inne podatki w tym obwodzie razem wzięte, mimo to nikt dotąd nie pomyślał tam o dobrych drogach. To skłoniło nareszcie inżyniera Ludwika Wierzbickiego i adwokata Karola Malwego, że wniosli do rządu prośbę o koncesyję na koleję z miasta Kołomyi do kopalń naftowych. Koncesya została im udzielona, dzięki czemu może już w krótcie będziemy mieli koleję prawdziwie przemysłową.

W ziemi sanockiej, niedaleko miasteczka Ustrzyki pokazały się w roku ubiegłym także liczne źródła naftowe. Główne z nich, bije we wsi Polanie, i co do obfitości przewyższa wszystkie galicyjskie. W ostatnich czasach zjawilo się towarzystwo angielskie, które w tamtych stronach chce rozpocząć eksploatacyę na wielką skalę. Być bardzo może, że okolica Ustrzyk wkrótce już będzie tak samo przemysłowa, jak okolica Ko-

łomyi. Własciciel Polany, jest nim anglik Yakerwood, nie marzy jednak o kolei. On ze swojej kopalni, aż do staoyi w Ustrzykach, to jest na przestrzeni dwóch mil geograficznych, chce położyć rury żelazne, w które będzie wtlaczał naftę za pomocą machiny parowej. Tym sposobem ropa dostawałaby się z kopalni wprost do osobnych wagonów kolejowych. Jeżeli projekt powyższy przyjdzie do skutku, w Galicyi taka manipulacya będzie dopiero pierwsza w tym rodzaju.

Ministerstwo rolnictwa ogłosiło daty statystyczne o zbiorach w rozmaitych krajach należących do monarchii austriackiej. Gdy porównamy zbiór czterech głównych artykułów, które Galicya produkuje, mianowicie pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, ze zbiorami tych samych artykułów w Czechach obciennych, które są znacznie mniejsze niż Galicya, to wtedy co się okaże? Oto że my, mimo iż jesteśmy nazywani krajem rolniczym, znacznie mniej zboża produkujemy niż przemysłowe Czechy. W roku 1881, Czechy wzięły za swoje zboże więcej od nas o 64,042,000 guld. w r. 1882, o 88,299,000 guld., a w roku ubiegłym t. j. 1883, myśmy wyprodukowali mniej niż Czechy pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa o 6,448,000 hektolitrow. Jeżeli teraz dodam, że Czechy mają więcej niż Galicya bydła, i że tam produkują nie równie więcej niż u nas buraków cukrowych, chmielu, jarmy i owoców, to wtedy zapytam: czy Galicya powinna się nazywać krajem rolniczym? Lecz kto winien, zapytacie. Aby nie powtarzać, nie odpowiem tym razem, gdyż mam nadzieję, że ks. Adam Sapieha wyżsiej obszerniej te kwestyie na posiedzeniu parów austriackich.

Mimo że jesteśmy już w drugiej połowie kwietnia, roboty w polu dotąd się u nas rzadko gdzie rozpoczęły. Dopiero na ciepłych piaskach sieją i orzą. Mieszkańcy okolic wilgotnych, oczekują stałszej pogody, od dłuższego bowiem czasu ciągle u nas deszcze padają. Mimo śniegu, który w końcu lutego spadł by na mokrą ziemię, oziminy mamy przesliczne, i jeżeli nie spotka nas nie nadzwyczajnego, mianowicie jeżeli mróz zboża w kwiecie nie zwarzy, to w takim razie w roku bieżącym będziemy mieli urodzaj, jakiego nie mieliśmy od lat dziesięciu. Pięknie by to było, gdyby się te nadzieje ziściły, bo wtedy zapłaciłbyśmy moze podatki bez egzekucyi, i pan minister skarbu nie zarobil by na nas pełnych 88,860 guldenów.

Po wprowadzeniu nowej ustawy przemysłowej, która ludzom nie uzdolnionym fachowo, nie pozwala zajmować się rzemiosłami, poczęto we Lwowie zawiązywać spółki krawieckie, stolarzkie inne, które wzięły

wielko-rosyjskiego na język i literaturę matoruską (I, 110).

Zobaczmy jak dwaj ci pisarze i przedstawiciele ukrainizmu usamowolnionego z pod działania polszczyzny, wysłowiali się po ukraińsku...

Teofan Prokopowicz (I, 35):

Hadie wczera jedynako kozia tako chuda, Tako prestarielaho, takoho bestielehna. — (Zto szezo noza ne prijach, a smiert' samochotna Pliże jeha. Gniaw-li ubi jeha bozi?) Ili jako nie biw w niem kromie lichoj kozi I pod kozęju kostie tielesia ni malo?

Jerzy Konisski (I, 119):

Tak mienie zo wsieloh, tak ohrabiw cysto, Seo ni w kahal jawitiś, ni wiji na miesto, Zabraw mihi, talerki, lozki i sukmanj. A podle czerwie mienie zabiti w kajdani. Ja bacu seo lycho; poradziwsi z żonozj, Pokinaw jei z diet'mi, sam utiek ranniej zoroju.

Owóż, znawcom i amatorów literatur słowiańskich zostawiamy ocenienie dwu powyższych wyjątków, i orzeczenia, 1) czy jest, w ustępie pierwszym, choć jeden wyraz ściśle matoruski — nie zaś cerkiewny, cerkiewno-słowiański, i 2) co trzymać należy, w odniesieniu do ustępu drugiego, o ukrainizmie takich form jak seo zamiast o, zana zamiast zana, cysto zamiast czysto, bacu zamiast baczu...

Sami tymczasem, ażeby nie stracić

z oczu dobrego przykładu, i mózż go czempredzej porównać z nieczystymi i przykładami piśmiennej mowy ukraińskiej, pospieszmy rzucić z kolei okiem na wzory języka i stylu dwóch autorów niezaprzeczenie matoruskich, lecz takich, którzy nie chcieli od polszczyzny stronić jak od morowego powietrza. Takim jest, nasamprzód, Hulak-Artemowski (1790—1865), urodzony w m. Smile, czerkaskiego powiatu, gubern. kijowskiej, rusin niezaprzeczony już choćby z tego powodu, że jak notuje p. Petrów (II, 56), ojciec jego w r. 1789, «w czasie zamieszek krajowych, ucierpiał srodzko od polaków, i do samej śmierci uroczystie przechowywał pęk różek, któremi go pokrzywdzono». Po ojcu, pamiętki tei pilnował święcie i syn również. Nie przeazkodziło to mu jednak być o tyleż wybornym, wzorowym, iście klasycznym pisarzem ukraińskim, o ile doskołałym był profesorem języka polskiego w uniwersytecie charkowskim; nie przeszkodziło mu to także głosić w swych prelekcjach, że «język polski nie tylko nie był i nie jest przeszkodą w rozwoju języka matoruskiego, lecz przeciwnie, był mu on i jest pomocą najcenniejszą». To też Hulak-Artemowski, tak śpiewał po ukraińsku (II, 67):

I marno jak żilł, tak marno i pomruť, Jak tii na jabloni czerwinii khoropliki.

Szezo rano odewili, ta rano-j opaduť; Nichto po ich duszi ta-j ne lizne horykli...

I rokuw czerex sto na cwintrar prijde wnuk, De hrizani kosti ich w odnu kopciu sperit— Powerne czerex ich, ta w łob nohaju: stuk! Ta-j skaże: jak żilł tak durłami i wzmerli!

Albo (II, 71.):

Tekia rieszka newelczka
Ta-j poniałas morem;
Bala radiś' choex na starist'
Ta-j uziałas hoerom...

Nema ptaszki-polinański,
Nema-j spiwiri ridnych;
Politila, ne schotila
Tisztyi nas biłnych.

Albo też uszczeknijmy parę drobnych wierszyków u tych, którzy żyjąc w okresie późniejszym, mieszczanym, chłonącym w siebie wszelkie przyjazne i podatne pierwiastki słowiańskiego otoczenia, nie sądzili również aby dotknięcie się do mowy starszego brata lachna, groziło mogło... skazaniem. Np. Mi-chajło Petrenko (II, 162.):

Druhni szastia i kochania
A ja tilko placzu,
Słozam, horie, toskowania;
I kifića ne baczu.

Lub Aleksander Czuzbiński (163.):

Trawka zwłozana, trawka szochos
Koniu wzozonu,

sobie za zadanie rugować z targów galicyjskich liche towary tandet wiedeńskich. Myśl to bardzo pozytywca i zdrowa. Czego jeden człowiek o własnych siłach nie może osiągnąć, to łatwo da się w spółce przeprowadzić. Spółkami stanął przemysł zagraniczny. Jeśli wiele duchów asocjacji, tak niegodny z naszym temperamentem, znacznie powoli przenikał galicyjskich rzemieślników, to mimo wielkich przeszkód, z czasem jeszcze i my potrafimy coś zrobić!

Józef Rogosz.

Belgrad, 8 (20) kwietnia.

Wizyta arcyksięcia Rudolfa austriackiego. Przygotowania. Komitet. Nastroj ludności. Obchód rocznicy ogłoszenia królestwa serbskiego w Londynie. «Kraljevina Srbija» i «Knezewina Srbija» Milicewicza.

Za tydzień arcyksiążę Rudolf następcą tronu austriackiego wraz z małżonką swoją arcyksiężną Stefanją w podróżą na Wschód zawiatają do Belgradu. Podróż ta przedsięwzięta bez wyraźnego celu politycznego, ma jednak znaczenie polityczne, a dla państw półwyspu bałkańskiego — doniosłość niepodzielna, podnosząc z jednej strony powagę dworów i państw świeżo tu powstałych, a z drugiej zbliżając je jeszcze bardziej niż dotychczas do sfery politycznej sojuszu środkowo-europejskiego w ogóle, a Austro-Węgier w szczególności. Dla Serbji, która w tej sferze stała się główną osią działania na półwyspie, podróż ta nabrała pierwszorzędnej znaczenia. To też począwszy od wyrobnika, a skończywszy na dworze królewskim niczem w tej chwili tu nie mówią, jeno o niej, a między miastem i parkiem tapczerskim, gdzie ma być dana dla arcyksięcia wielka zabawa ludowa, snują się od ranka do wieczora tłumy ludzi i przejeżdżają wysocy dostojnicy dworscy, państwo i miejscy. Sposób przyjęcia był niejednokrotnie omawiany na radzie ministeryalnej pod przewodnictwem samego króla, a szczegółowe rozwiniecie i wykonanie programu powierzone komitetowi, którego sam skład świadczy o znaczeniu, jakie nadają przyjęciu. Do komitetu należą takie osobistości jak: Milan Kujunczyk, poseł i pełnomocny minister przy dworze włoskim; generał Milutin Jowanowicz; pułkownik Jowan Dragaszewicz, pułkownik Franasawicz, adiutant królewski, podpułkownik Smudza, szefowie sekcyj i sekretarze ministeryalni: Rakicz, Stojanowicz, Christicz, Wilowski szef biura prasowego, Szapczanin dyrektor teatru nadwornego, Waltrowicz profesor szkoły głównej i wreszcie burmistrz belgradzki Karabierowicz wraz z dwoma radnymi.

List ten do was dojdzie zapewne jedno-

ześnie, z przybyciem tu pary arcyksiążęcej i z depeszami biura korespondencyjnego o jej przyjęciu, które się powinno ściśle odbyć podług nakreślonego programu, chyba że coś się doda po nad program ze strony partji radykalnej. Bo nie brak tu i niechętnych zblizani się z Austrią, chociaż taka niechęć manifestuje się tylko u jednostek odnośnie partji w działaniach wymierzonych przeciw rządowi króla Milana, którego królestwo i majestat od czasu ogłoszenia królestwa bardzo im się niepodobają. Ogół jednak, będąc utylityarnym, rad tej królestwo, bo sam przysparzając mu powagi i znaczenia, przysparza też korzyści. Wobec tego obojętna staje się rzeczą — z kąd to znaczenie przybiera, byle było. Zwykła to słabostka ludzi, a zwłaszcza tych, którzy dorobkiem wypływają na widownię świata. To też wielkiego i entuzjastycznego tu rozgłosu nabrała uczta, która przed paru tygodniami odbyła się w Londynie w hotelu Holborne na cześć drugiej rocznicy ogłoszenia królestwa serbskiego i mianowania pierwszego dla Anglii generalnego konsula serbskiego w osobie p. Minczyna. Uczcie przewodniczył Hubert Jerningham, członek parlamentu i były agent dyplomatyczny, tudzież generalny konsul angielski w Serbji; a udział w niej wzięli, oprócz serbów, wybitne osobistości Anglii, między którymi wielu było członków parlamentu. Nie zabrakło więc depesz powitalnych z Serbji, jak np. od metropolity Teodora i wysokich dostojników, a przez cały tydzień mówiono tylko w Belgradzie o tem, jak w Londynie umiano podnieść znaczenie Serbji pod względem cywilizacyjnym, politycznym i handlowym. Ten ostatni względ jeden z mówców uwzględnił poglądem na znaczenie kolei żelaznych, wykończonych teraz w Serbji, a czyniących z tego kraju łącznik między Europą a Azją, między Anglią a Indiami przez Belgrad i Konstantynopol.

Ale podnosząc do wielkiego znaczenia głosy przyjacielskie zagranicą na korzyść własnego kraju, serbowie — przyznać trzeba — nie dają się nimi zagłuszyć a pochwałami ośnić w trzewnym rozumieniu potrzeb tegoż kraju i w zdrowej krytyce jego niedostatków. Dokładne poznanie i ocenienie swoich sił uważają oni za konieczny warunek postępu i potrzeby sprostanania choć w części tej roli, jaką oni sami lub ich przyjaciele im przyznają. Dla tego do dwie publikacje o Serbji, jakie jednocześnie prawie wyszły z pod prasy, oprócz swojej wewnętrznej wartości naberają tem większego znaczenia, że właśnie pojawiły się teraz. Pierwszą z tych publikacji jest «Kraljevina Srbija», dzieło znakomitego pisarza serbskiego Milicewicza, tworzące *pendant* do

wydanego przez niego w 1876 r. głośnego dzieła «Knezewina Srbija», które autorowi zdobyło wiele nagród i otworzyło wstęp do różnych uczonych towarzystw, a między innymi i do petersburskiej Akademii nauk, a u którego jeden z pisarzy francuskich wyrzekł te słowa: «ce travail rissime toute une bibliotheque... est destine a devenir le patrimoine de tous ceux, qui auront a s'occuper de la Serbie».

W «Knezewina Serbskiej» Milicewicz dał poznać w najdrobniejszych szczegółach (pod względem geograficznym, orograficznym, hydrograficznym, topograficznym, archeologicznym, historycznym, etnograficznym, statystycznym, oświaty, kultury, zarządu) wszystkie części składowe kraju, które stanowiły księstwo serbskie za Milana przed wojną 1877 r.

W Kralewinie serbskiej zamierzył zapoznać czytelnika z Serbją, jaką została po ogłoszeniu jej królestwem i przyłączeniu do niej nowych po wojnie 1877 r. ziem. Ze zaś cały kraj w ciągu tego krótkiego czasu między pojawieniem się pierwszego a drugiego dzieła nie uległ żadnym zmianom, przeto niniejsza książka, tworząc *pendant* do poprzedniej, poświęcona głównie opisowi owoych na nowo przyłączonych ziem, a więc 4 okręgów: niskiego, pirackiego, wranśkiego i toplickiego. Na cztery też części całe dzieło podzielone. Każdy okręg zawiera rozdział: 1) granice, 2) powierzchnia, 3) wody (z podziałami na rzeki, jeziora, zdepowiska etc.) 4) równiny, 5) lasy; 6) minerały; 7) zabytki z przeszłości; 8) mieszkańcy. Ostatni rozdział składa się z podziałów: mieszkańcy, a) ich dzieje przeszłości; b) osobistości zasłużone; c) miejscowości czemś uwiecznione i sławne; d) miasta, wsie, domy; e) zatrudnienie, stan; f) odzież; g) muzyka; h) zabawy, pieśni, gawędy i inna charakterystyka; i) podział administracyjny; k) obecne stosunki.

Samo wyliczenie tych rozdziałów świadczy o bogactwie treści, a gdy się zwąży, że dokładność opisu i sumienne opracowanie nie tylko odpowiadają temu bogactwu, ale je przewyższają, że Milicewicz własną stopą kilkakrotnie przeszedłszy wzdłuż i wszerz kraju opisywany, nie ominał w swej pracy ani jednego zakątka, ani jednej chaty niemal; gdy się uwzględni, że na wschodzie znajomość własnego kraju wogóle bywa niedostateczną, a dzieło Milicewicza nawet na zachodzie, gdzie tak znakomicie opracowane bywają oddawna monografie oddzielnych krajów, musi być poczytane za rzadkie zjawisko; gdy się zwąży, że obok dokładności i przedmiotowości opisu, przejęta jest praca tem ciepłym uczuciem miłości ludzi i kraju ojczystego, które jedna dla niego sym-

Otruotoju woda stane
Mim melodoma.

Lab Wiktor Zabiello (153.):

Powijały wityr byjny,
Z chłodnoho kraju:
Rozluczily z diwczinoju
Kotra ja kochoju...
Ta ne wityr, lude zlyi
Mim se zrobyli —
Samy mene zwely z niuju,
Samy-j rozluczily.

Lab nawet wróciwszy do starego Kotlarewskiego (II, 31.):

Tak, wiczoj pamiatl, buwalo
U nas w hetmanaszczyni kolis,
Tak prosto wijkao szykowało —
Ne znaszyl: «sto! miezewielis!»
Tak sławni polki kozackil
Lubienkil, Hadiackil, Potawskil,
W szpachach, buio, jak mak cwiwt'...
Jak hranut', sotniama udariat',
Pered sebe spisl nastawiat',
To, mow, mielotja wic mielut'.

Cóż na to samodzielnosc Prokopowicz a Kniarskiego? Po której tu stronie czystosc ukraińska?... Lecz dość! Przed nami oto mistrz, Taras Szewczenko. Ten, sprawę rozsądzi. Ze i on uczył się i umiał po polsku, rzecz to powszechnie wiadoma, acz nie wiele komu wiadome są... skazania tego pobjuki. P. Petrow tak je wyjaśnia: «Engelhardt,

właściciel młodego Tarasa, posłał go z Wilna do Warszawy, na terminacy do malarza Lampiego. Szesnastoletni wówczas Szewczenko pokochał tam niebawem dziewczeczkę, z niepodległym sposobem myślenia. Miłość, jak zwykle, nie obszła się i tym razem bez ofiar: kochanka z ządala o Tarasa, w imię serdecznego przywiązania, zrzeczenia się języka chłopskiego na rzecz: szlachectwiej narodowości!... W ścisłych rozmowach nie zgadzała się ona na inny język, okrom polskiego. Chcąc nie chcąc Taras musiał się po polsku uczyć (II, 303). Zauważmy nawiasowo, że było to w r. 1829 czy 30; i że gdyby P. Petrow chciał był pamiętać jedynie na czas zdarzenia (mniej więcej o miejsce), byłby swego przedmiotu i źródła, z kąd tę wiadomość zaczerpnął, nie wystawiał bez potrzeby na molczanowską śmieśność i poniewierkę: byłby się odrazu opamiętał, że we Francji, każdy przecież chłop mówi po francuzku; a w Warszawie, przed r. 1830, nie tylko szwacki, ale i księżniczki nie mogły — gdyż nie umiały inaczej — z Tarasem rozmawiać, jedno tylko — po warszawsku. Bądź co bądź, to wszelako pewne, że Szewczenko dokładnie oswojonym był z językiem Mickiewicza i Libelta! — i tym razem chyba już nie przez karyotratkę szwackę, nie dla niej, i nie

pod naciskiem miłosnej intrygi polskiej. Tak, niewątpliwie, Szewczenko pięknie, poprawnie i gładko mówił po polsku. Z listów do Br. Zaleskiego, które niedawno ogłosiła «Kijewskaja Starina», nie widać tego; lecz my oglądaliśmy u s. p. pana Bronisława i inne także jeszcze Tarasa listy. Od daty atoli terminacyjnego uczenia się polszczyzny u Lampiego i u szwacki, do daty znajomości z Zaleskim, upłynął spory kawał czasu; upłynęło go niemal i półmiej. Los, rzucając ukraińskiego pieśniarza z burty na burzę, z brzegu na brzeg, ze stepu na step, pokilkakroć, a radykalnie wytrząsał mu z głowy i z piersi — i szwackę, i Libelta, i Mickiewicza... Wtedy tak po ukraińsku u — koniecznie nadmienić to trzeba, że po ukraińsku — wierszował Szewczenko (II, 365):

Nienazce prawiednych dzieci
Gospod' lubia swolich ludiej,
Poslaw na ziemi ni prokora,
Swoju lubow' blagowiatil',
Swiatomoz nauum ucit':
Nienazce nasz Dalcipro zdroikij
Słowa jako lilii, tielkii,
I w sieresz padaly giybko,
I niby tym ogniom piekili
Cholodni duszi...

Prześliczne to, ani słowa. Ktoby co innego śmiało twierdzić, dowodziłby tylko, że

patye czytelnika, to zrozumieć zdanie o tej pracy Videla, które powiedziało, że jeśli armia serbska oswobodzi ten kraj (S.) okręgi niski, pirotaki etc., będąc przedmiotem opisu w dziele Milicewicza, orzeź, to Milicewicz oswobodził by piorem i zjednał go nie tylko dla królestwa ale i dla całego plemienia serbskiego, umożliwiając poznanie jednej braci z drugą.

W liczbie członków komitetu do przyjęcia arcyksięcia Rudolfa, wspomnieliśmy Teodora Stefanowicza Vilowskiego, szefa biura prasowego. Otóż drugą publikacją, budzącą teraz powszechną uwagę, jest jego dzieło wydane w Wiedniu (i Cieszyniu) p. t. *Die Serben im südlichen Ungarn, in Dalmatien, Bosnien und der Herzegovina*, które się składa z dwóch części; w jednej podano opis odnosnych krain, w drugiej dzieje ich, podzielone przez autora na trzy okresy: niepodległości serbskiej, władztwa maderskiego i okres odrodzenia narodowości serbskiej od początku bieżącego wieku do dni naszych. Druga epoka skreślona została w sposób polemiczny, za to sposobniejszy i bardziej przedmiotowy jest dział książki poświęcony charakterowi i obyczajom narodowym, organizacji i posłannictwu kościoła narodowego, walce narodu o prawa języka, literaturze, nauce, prasie, scenie narodowej, muzyce i wogóle sztuce pięknej.

Wydanie takiego dzieła, podnoszącego znaczenie i historyczny rozwój praw narodowości serbskiej po koronę św. Szczepańca, pojawiło się w samą porę i nie jest bez znaczenia politycznego w obec owej wielkiej manifestacji serbów węgierskich, jaka miała miejsce w Wielkiej Kikindzie. Na odbytem tu zgromadzeniu uorganizowało się ostatecznie stronnictwo serbskie na gruncie konstytucyjnym i na podstawie uznania ustawy 1868 r. o równoprawności narodowości. Gdy się zwazy, że do stronnictwa tego weszło wiele z nieprzejednanej partii Miletiacza, że ministerstwo Tiszy, zawiązawszy z niem rokowania, przyrzekło pozostawić serbom wolny zarząd majątkiem kościelnym, to znać trzeba fakt ten za wielce znaczący w sprawie wytworzenia *modus vivendi* między obiema stronami, fakt, przypominający z jednej strony dawniejszy fakt polityczny węgrom, a z drugiej — rozwijająca się dojrzałość polityczną plemienia serbskiego. Chociaż co do nas, osobście nie bardzo się ludzimy temi objawami pojednania, bo już i dziś przeciwni są mu malkontenci jednej i drugiej strony: węgierscy zarzucają Tiszę, że chce sławizować węgry, serbscy, że zebrawnie w Kikindzie zaprzedało się maderskom.

Wspomniałem o trzeciej krytyce urzędzeń społecznych i politycznych w króle-

stwie serbakiem. Krytyka ta o tyle staje się poważniejszą, że wychodzi z obzoru zachowawczo postępowego, popierającego rząd. Głównym przedmiotem tej krytyki są błędy i niedostatki w organizacji i zakresie działania obecnej gminy serbskiej, gdzie wykonywanie sprawliwości i zarząd majątkiem gminnym, daje powód do głośnych utyskiwań. O czem w następnym liście.

B.

Z pod Mińska gub., 6 kwietnia.

Głód przednowkowy i przyczyny zagłady lakowy. Schwytany podjadacz ludu. Upadek moralności w gminie, i odpowiedź z tego powodu na osobiste zacepki «Wil. Wiestnika».

Mamy już co się wie o sprawie ciężkiej przednowkowej i gdyby nie stagnacja w handlu zbożowym, a ztąd ceny wszelkiego ziarna bardzo umiarkowane, głód na wsi musiałby się zapisać w pamięci ludu wielkimi czarnymi głoškami. Ludowi zaiste, jest bardzo ciężko, ale gospodarstwa folwarczne, zwłaszcza dzierżawy, potrzebujące znaczniejszych kapitałów obrotowych całkiem podpadły, kosztem jednak tych strat dotkliwych, wskutek nieurodzaju i stagnacji, niebezpieczeństwo głodu o połowę się zmniejszyło. Wyobraźmy bo sobie jakiegoby lud doznał niedostatku, gdyby ceny zboża podniosły się w stosunku do szczupłości zebranych plonów! Obecnie mała ilość zapasów ziarna wcale nie idzie od nas na rynki zagraniczne, konsumuje się na miejscu za przystępne ceny i modyfikuje wyniki możebne klęski nieurodzaju; tem trudniej wszakże gospodarstwom parobczym, które wyzyszy się z kapitału obrotowego, przy pomnożonych podatkach borykać się są zmuszone z okolicznościami. Nam się zdaje, że do obecnej, ciężkiej dla rolników chwili, całkiem da się zastosować 10 punkt Najwyższego ukazu z roku 1869, z dnia 3 marca w rzeczy ściągania procentowego podatku z właścicieli polaków zachodniego kraju, tam bowiem powiedziano, że w razie zmniejszenia się dochodu w majątkach, z powodów n ad z w y c a j n y c h, niemniej jak na 15 proc., poszkodowani mają prawo prosić o stosunkowe zmniejszenie wzmiankowanego poboru. Zauważmy, iż nie 15 proc. straty poniosły gospodarstwa w bieżącym roku rolniczym, lecz co najmniej 60, znany zaś właściciele, którzy, straciliwszy cały dochód, nie posiadają nawet ziarna na zasiew. Mają zatem prawo ziemiennie nasi, w obec urzędowanie zeznanego faktu nieurodzaju w zachodnim kraju, prosić o ulgi w opłacie nadzwyczajnego podatku.

Pisząc niedawno do «Kraju» o niewesołym byciu naszym, zaznaczyłem głośny wy-

padek gwałtownego ruchu emigracyjnego wśród ludu w Ihumienauczyźnie, w skutek podsepu pewnego zachwaca. Z pochodzenia szmaranek, niejaki Daszkowicz, figura zagadkowa, nie wybrednej moralności — o go nie trudno w każdym zascianku, dzięki zupełnemu niedostatkowi tam wszelkich dźwignie moralno-umysłowych — odrasł sdołał on poruszyć do emigracji dziesięć gmin, obiecuując imieniem Najwyższemu, złota góry ludowi. Trzeba przyznać, że pora do operacji wśród gminu dotkniętego nieurodzajem, była wybrana nadzwyczajnie zrocznie, tak, że zanim obejrzały się władze, już wrzenie ludowe stało się powszechnem, szalbierski ścigał od swych załamanych klientów dość pieniędzy i w tumulcie na razie skrył się. Atoli wskutek szybkich rozporządzeń, chociaż się nie obezbo bez przykrych zająć i zarządów władzy z rozluźnianym ludem, pochwycono ukrywanoego po wsiach herstza i otdał znowa wrzenie przycicha, lud jednak nieroztropny i zapewne podlegany przez nieznanym wichrzyłoci przypisuje swe przetrzymanie od zamierzonej wędrowki do ziemi obiecanej, intrgrom panów, z powodu jakoby potrzebowania przez nich rak roboczych i dochodu w szynkach... Jest to objaw fatalny, a tem dziwniejszy, iż się zdarzył wśród ludu wcale niezalecającego się dnochem przedsiębiorczej energii i śmiałości. Zdało się, że większy domatorów niż są nasi wtościanie chyba nikt nie pokaze, a tu na jeden podszept wydrwigrosa poruszają się tłumy do wędrowki. Donosząc o tem (ob. «Kraj» № 7), wyjaśniłem główne powody rozwiolmożnionej demoralizacji wśród gminu naszego. Naturalnie, że ponieważ zle wychowanie stanowi najwazniejsze powód upadku moralności w ludzie, zwróciłem więc uwagę na niewłaściwość szkoły ludowej i zachęte przez nią prostaków nie do pracy rzetelnej i oświaty rolniczej, lecz do dostania się, za pomocą pisania, na korzystne miejsca pisarzy gminnych i inne synukury, bez względu na dobre współbraci, składających gminę, co by powinno być głównym celem oświecenia obywateli wieśniaków. Z kolei wypadło też nam dotknąć i kwestyi wydanietw ludowych, sięjących często ziarna niezgody domowej w umyśle niedojrzałe i łatwe, jak to niedawno uczynił «Kalendarz Wileński», wydany przez miejscowych pedagogów... Za to moje uwagi, zamiast bezstronnego uznania, «Wileński Wiestnik» w № 52 wystąpił z admonicją *ex cathedra*, nie mającą ani szczyty słusności za sobą. Gdyby nam godziło się... pisać wszystko co wolno «Wiestnikowi», (nie mówię o szorstkości i nadętości, z których byśmy nigdy korzystać nie chcieli), wtedy rzecz nasza stałaby się jasną jak słońce, lecz i przy wa-

jak dla p. Kostomarowa cnota i Pan Bóg przestają mieszkać nad Bugiem i Wisłą, tak dla niego piękno znika natychmiast, ilekroć człowiek urzy wody Kamy i Wolgi. Ale, jeśli to ma być po ukraińsku, samodzielnie po ukraińsku, czysto po ukraińsku, w takim razie dajmy pokój, niema o czem mówić: najsamodzielniejszymi, najoryginalniejszymi i z pewnością najpięknijszymi poetami ukraińskimi są: Puszkini i Lermontow.

Cofnijmy się jednak o lat kilka, kilkanaście; pójdźmy w strony, kedy Szewczenko, wynsiwszy już nad brzegami Dniepru wszystkie swe noce czarne, lony krwawe, noze świecone, kaluże krwi laskiej, pociągnął dumać nad swoim dziełem i przeszłością, samotny; opuszczony, starty... Pójdźmy za nim w pustynie głucha, dzika, gdzie odartego-ukraińskiego chocha, zwałającego się wódka na śmierć, spotka pan, szlachcice, arystokrata (nie krawiec, bróń Boże i nie swat szwacze) a tyle tylko «skazony», że chlebem placący za kamień i słowem bratniem za bliźnierstwo kalnowe... Rzućmy okiem na scenę, w której Szewczenko wygajający ramiona do Załęskiego, powiada doń: «Lasze, draze, bracie! Podajże ruku kozakowi — i sercie szczyryje podaj i imieniu Chrystusowym znova wozobnowim nasz tichij raj... Teraz dopiero posłuchajmy, jak dalece «skazony» językiem ukraiń-

skim śpiewa biedny wieszcz ukraiński (II, 320):

Wije witer nad Kijewom,
Sady nachilaje;
Sinij Dnpr starych susidok
Nimych hir pytaje:
«Hde hulaje, banketuje
Syn nasz nezabutyj?
Wzej solowij odpawiali
A jeho ne czuti.
Wze i zyte polowije,
Czas joho i żati;
A win nejde — biza mene
«Siti zaspawiali»...
Obizwalisi nimi hori:
«Dnpr, staryj družo!
Ne pyta w Ukraini
Po kim wona tuzi...
Ne pryatuchaws, szczo diwczat
Plakali — spiwali...
Pro szczo fial z berehami
Niszczeczkom szepiali...
Rozpytał ze bujných witriv
Z dalekcho krajin...

Oto jak nieczysto po ukraińsku śpiewał Szewczenko, gdziekolwiek i ilekroć razy spotkał się z polszczyzną czy sta...

I z tych to powodów — z powodu głównie cytat swoich — książki p. Petrowsa są całym i drugim dla nas podręcznikiem. One to

bowiem, książki takie, bez względu na ich uestki ludzkie, chwilowe, stanowiskowe — tylko one, przedewszystkiem one — zapewnić zdolają przepaść, której istnienie temi oto słowy zaznaczył p. Kostomarow w piśmie powyżej już wymienionym: «O ile naród matoruski bardziej jest oddalonym od polaków niż od wielkorosyan pod względem układu swojego języka, o tyle — i nawet więcej — zbliża się on ku pierwszym pod względem własności swoich narodowych i osnowy swojego charakteru narodowego. Pomimo to jednak, pomimo tej bliskości, jest otchłań rozdzielająca dwa te społeczeństwa; polacy i południowi rusini, są to jakoby dwie bliźnie galezie, rozwinięte historycznie w sposób z sobą sprzeczny: jedni wychowali i wzmacnili w sobie piewiastki p a n s k o s c i, drudzy — muzytwa.»

Niechaj i tak będzie, chociaż z głębi dusy chce się powiedzieć z poetą: «bodaj na twoją głowę spadło takie państwo!»

A.

runkach mniej przyjaznych odpowiadamy na zarzuty adwersarzy, o ile podobna kategorycynie.

Redakcja «Więsta» utrzymuje, że z drobnej muchy zrobił ałonia; przypuścić; ale po cóż «rząd narodowy» wnieślała w tę fabrykację? Co to jest? po co takie słowo insynuacji wymyka się z ust przeciwnika, tam, gdzie chodzi tylko o wyjaśnienie zjawiska społecznego na serwo i w dobrej wierze? Zaprawdę, tak tendencyjna złośliwość stanowiskowa, nie osiągnie celu, ani wewnętrznej zadowolenia. Czyż wątpi redakcja «Więstnika», że nam za brakłoby dowcipu i sarkazmu dla zapłacenia piękne za nadobne? Błoga, zaprawdę naiwność! Zapytujemy też, co dało «Więstnikowi» prawo mówić, żeśmy ludowi czynili zarzuty mając go po dawnemu za «bydło»? Gdyby «Więstnik» zapytał chociażby odmiennego całkiem protoplasty, «Kuryera Wileńskiego», znalazł by tam odpowiedź, która mu usta zamknęła odrazu, (ob. rok 1860, № 61, 62, 63, 97; rok 1861, № 60, artykuły z gub. mińskiej). Myśmy nasz lud kochali i kochamy rzetelnie, braterskim uczuciem, myśmy przemawiali w jego potrzebach i dotychczas nie zaniedbujemy słowa bez ogródek gdzie należy. Jaki nasz był udział w kwestyi włościańskiej, o tem powinniśmy lepiej jeszcze wiedzieć erudyty wileńscy; tu nadmienimy tylko, że zajmowaliśmy przez nas stanowisko pośrednika pojednawczego, pierwszej honorowej nominacji, kilkakrotne podziękowania władz wyższych za pracę, tudzież zaufanie i ludu są nam niewygasła w sercu nagroda, której niegrzeszność osłabić nie potrafi. Co się zaś działo w tym samym czasie gdzieś indziej, ośadyśmy adwersarzy wileńskich do znakomitych pamiętników senatora Solowieja, zamieszczonych w «Russkiej Starinie» w latach 1881—82, tam się niech dowiedzą o prawdziw. z dokumentów, wcale nie harmonizujących z pomysłem «Kalendara Wileńskiego», bo kiedy w roku 1857 Najjaśniejszy Pan dziękował ziemianom litewskim za współudział dla sprawy włościańskiej, i w Moskwie w roku 1858 w mowie wypowiedzianej 31 sierpnia do dworzactwa tamecznego, ten współudział nasz uroczystie przyznał jako przykład dobry, a jednocześnie martwił się fakcją niezgorodką i inem wstecznictwem, żądającym wykupu za duże poddane, to się bodaj nie godziło wileńskim pedagogom w roku pańskim 1884 podnieść do umyślnego ludu naszego przeciwko tym, którzy się stanowczo rehabilitowali przed ćwierć wiekiem ofiarując swoją, dziś już są tylko sąsiadami włościan, zaszczytnym równem obywatelstwem i własnością wobec prawa. Jatrzyły rany z widoczna krzywdą dla spokoju społecznego, co najmniej zdradza namiastka wole. Takie swawolne wydechniki dziennikarskich dobroczyńców ludu, tem są dziwniejsze w wstach jednodniowych owych historyków, że szkalując naszą szlachetę przyznają się gotowi, iż własnej przeszłości — nie mieli nigdy innej — tylko czynności. To też adwersarze nasi z «Więstnika» przyznają dziś, że «cała bieda w tem, iż szkoła dotychczas mało rozśla światła w masie narodu». Pisujemy się na to zdanie całkowicie, ponieważ ono jest streszczeniem wszystkich przeciwko nam skierowanych wniosków o ludzie... Zarzucił mi dalej «Więstnik», że nadmienim o zgubnym wpływie pisarstw gminnych. A ktoś kiedy z ludzi świadomych dokładnie rzeczy, na miejscu, wątpił o tem? Posiadamy w roku sporo źródłowego materiału na dowód, ale nie tu miejsce wyładować brzmienia to ciekłe, napelniające aspekty najpoważniejszych organów rosyjskiej prasy, odpowiadamy tylko treściwie: że jakkolwiek według litery prawa pisarz nie jest wcale urzędnikiem gminy, lecz osobą całkiem zależną od niej, służyć przez gminę najety i jeno odpowiedzialnym za podjęcia i defraudację, de facto wszakże, wskutek braku oświaty ludu stał się w gminie potęgą samowładną i starszym malowanym u czynił, wtedy gdy o niedźnie opłacanych naczelników gminnych nie słychać zgoła, chociaż ci powinni być graczy wybitne role. Zresztą nie my jedni oceniliśmy należycie działani-

ność pisarzy gminnych i nie «Wil. Wiest.» obielł ją w obec opinii publicznnej...

Al. Jelecki.

Samara, 13 kwietnia.

Polacy w Samarze przed i po r. 63. Obarowanie kościoła katolickiego protestantem. Potrzeby religijne obelone. Czystelnictwo.

Jeszcze w r. 1860 Samara wyglądała za ledwie na rozległą wieś, liczącą nie więcej nad 20,000 mieszkańców; dziś ma ona prawie pół miasta europejskiego, posiada do 70,000 ludności, ogromne kamienice, sklepy, rozmaite zakłady przemysłowe. Szybki rozwój zawięzła Samara szczęśliwemu położeniu nad kolanem Wołgi, wrzynającym się głęboko w ląd wschodni, i szybkim wzrostowi żegluga parowej, najgłówniej jednak przyczyniając się do tego kolej orenburska ze swoim stałym mostem żelaznym na Wołdze. Wpływ ten drogi żelaznej widoczny jest i po wszech. Śmiało rzec można, że europejska cywilizacja materyalna, przekroczyła po owym żelaznym moście za Wołgę, gdzie prawdopodobnie szybko rozwijać się będzie, zwłaszcza żelazo kolej pociągające się dalej na wschód: z jednej strony na Syberję, z drugiej do Taszkientu ku Indjom. Z tym ogólnym widokiem miejscowości, przejdźmy wraz do życia tutejszej kolonii polskiej.

Przed rokiem 1861 nie brak było polaków tak w Samarze, jak i w powiatowych miasteczkach, a nawet po wszech. W Samarze było ich około 20, wszyscy na służbie rządowej, przeważnie ze stanowiskiem wybitnem. Gubernator, prokurator gub., pomocnik zarządzającego dobrami państwa, nieco później dyrektor gimnazjum, należeli do naszej narodowości; oprócz tego zajmowali polacy niższe urzędy, było też kilku lekarzy, kilku oficerów. Po wszech pracowali rodacy nasi przeważnie jako administratorowie majątków. Stosunki nasze były wówczas zupełnie na dobrej stopie; tytuł polaka był nawet pewnego rodzaju zaszczytem. Z sobą żyli też polacy w harmoniji i zgodzie; nie będąc w wielkiej liczbie znali się wszyscy, i towarzyskość była dość ożywna.

Nadszedł rok 1863; warunki zmieniły się naraz stanowczo. Dawni przyjaciele z bardzo małymi wyjątkami, zaczęli od nas niechęć, i radowano się, kiedy władze przenosiły polaków gdzieś bardzo daleko. Wprawdzie, na miejsce każdego takiego wyśiedlenia, napływali do Samary dziesiątki i setki jego rodaków; ale byli to już ludzie innej kategorii... Po większej części zatrzymywali się oni tylko w Samarze na czasowy odpoczynek i wędrowali na wschód dalej; początkowo osiedlano ich na południowo-wschodnim krańcu guberni, później wprawiano do guberni jensejskiej. Z młodzieżą, przeznaczoną do wojska, część odprawiono do Orenburga i Taszkientu, część wcielono do pułku stojącego w Samarze, w następnym atoli roku i tych ostatnich przetransportowano na Kaukaz. Jednocześnie przybywali do Samary zesłani z tak zwaney klasy uprzywilejowanej, z nich niektórzy zajmowali w kraju mniej więcej wydatne stanowiska; byli to marszałkowie szlachty, bogaci obywatele ziemscy, doktorzy i t. d. Powoli, skutkiem cząstkowych i powszechniejszych ulaskawień, prawie wszyscy ci zesłani opuścili Samarę, przenosząc się bądź do Królestwa, bądź do guberni granicznych z Litwą; na ich zaś miejsce przybywali inni ze wschodu, (między nimi pamiętam dwóch hrabiów, trzech księży i t. d.) Po upływie pewnego czasu i ci wschodni przybywszy opuszczali Samarę, wracając do kraju, lub też, jak dwaj księża, opuszczają kraj z paszportami emigracyjnymi.

W ciągu kilkuletniego tego peryodu, kiedy kolonia polska stanowiła niemal wyłącznie zesłani, stosunki z miejscową ludnością były nader przykre, a w roku 1864 w skutek rozpowszechnionego mniemania, jakoby sprawcami częstych w owym czasie pożarów, byli polacy, niechęć ku nam doszła do bardzo wysokiego stopnia. Stopniowo dopiero, w miarę, jak się przekonano naórząd, że nie polacy byli podpalaczami, postać, gdy utrzymo ich spokojnie i przyzwyczo za-

chowywanie się, nareszcie, kiedy poznano ich rzetelność, punktualność pieniężną, uprzedzenia zaczęły się łagodzić, i traślały się przykłady bliższej zżytości, z tem wszystkiem były to wogóle stosunki za ledwie znane.

Po opuszczeniu Samary przez zesłanych, drużyna nasza znacznie zeszczepiała. Nie na długo przezeł, bo zaraz przy rozpoczęciu budowy kolei żelaznej znalazło się kilku polaków, a przy jej eksploatacji zjawili się ich więcej, niż było kiedykolwiek. Z tym nowym napływem elementu polskiego, powstał trwający dotąd trzeci okres dla polskich mieszkańców w mieście i guberni, okres wielce różny od dwóch poprzednich. Liczebnie jest tu nas więcej, niż było dawniej; kiedy w peryodzie pierwszym polacy byli wyłącznie urzędnikami na służbie rządowej, w drugiej przeważnie zesłanymi, to teraz w trzecim, główny kontyngens stanowią służący przy kolei żelaznej, kilku lekarzy, (w ich rzedzie jedna kobieta, pierwsza polka, która skończyła kursa medyczne w Petersburgu) kilku urzędników i nie wielka liczba pracujących w rozmaitych sposobach swe utrzymanie, przeważnie ludzie biedni, bez żadnego specjalnego uzdolnienia. Co do stosunków z miejscową ludnością, są one obecnie niy lepsze od tych, jakie były w peryodzie drugim, aczkolwiek bez najmniejszego podobieństwa do tego, co było za czasów pierwszego peryodu. Charakteryzują się one najlepiej przytoczonym obecnie wyrażeniem: «*scholia polak, no kazetsia mały chorosy*!» Nareszcie i ugrupowanie się wzajemne inne, niż było w dwóch poprzednich peryodach. Dawniej wszyscy, mniej lub więcej, łączyli się ze sobą, i znajomość i nie wadzyły wzajemna uważaną była za rodzaj obowiązku; dziś tego poczucia zupełnej niema, nikt z nas nawet z widzenia wszystkich swych współzomków nie zna, wskutek czego życie towarzyskie jest obecnie niemal na punkcie zera. Naturalnie, byłoby może cokolwiek inaczej, gdybyśmy mieli jakiś punkt zborny, np. kościół, ale właśnie do tego kościoła przyjąć jako nie możemy, pomimo, że przed 20 laty mieliśmy już go prawie skończonym.

Ciekawa to i charakterystyczna historia ta, katolickiego kościoła w Samarze: Kupiec tutejszy «brmianin-katolik, pan A...», otrzymawszy na to pozwolenie cesarskie, wybudował nie wielkich rozmiarów kościół katolicki, i w roku 1864, światynia była już wzniesiona, brakowało tylko wewnętrznych wykończenia. W owym atoli czasie rozdzielenie spowiedzi polakom doszło do zenitu, i p. A... spowodowany rozmaitemi okolicznościami, zrobił miejscowemu gubernatorowi oświadczenie, że ofiaruje swój kościół na cerkiew. Gubernator nie uznał przecież za stosowne skorzystać z podobnej ofary i poradził panu A... zrobić z kościoła dar ewangelikom (niemcom), co też kupiec natychmiast wykonał. Wiedzianno wówczas powszechnie, że niemcy zgodzili się na przyjęcie daru dopiero wtedy, gdy p. A... zobowiąże się ponieść kosztą wewnętrznego wykończenia kościoła. Z początku mieliśmy wszyscy nadzieję, że darowizna nie będzie mogła stać się faktem dokonany; najprzód dlatego, że pieniądze użyte na budowę kościoła, nie były podobno własnością p. A... ale pochodziły z legatu jego krewnego kiedy dobroczyńcy i najwyraźniej przeznaczone zostały na wybudowanie kościoła katolickiego, powtóre p. A... przyjął na tenże cel pewną sumnę powstałą ze składek katolików-polaków, (sam s. p. ka. Zielonka z Orenburga wręczył mu rs. 500), nareszcie dla tego, że na ewangelicznie przetrwano świętyni, powstałej z woli cesarza, koniecznem też było nowo zezwolenie cesarskie. Tymczasem jednak niemy bezwzględnie kościół w posiadanie objęli. Ponieważ nikt z katolików nie był w możności, lub nie śmiał wystąpić na drogę sądową z dokumentami dowodzącymi nielegalności darowizny, kościół, takim prawem, został ostatecznie przy niemcach. Wgawadzi p. A... w akcie darowizny zastrzeżił dla kapelana katolickiego prawo odprawiania nabożeństwa w kościele za kadym swym do Samary przyjazdem; jakoż

miewało to miejsce w ciągu lat kilku, i nie miało kapła, lecz i miejscowi księża odprawiali tam czasami nabożeństwo i dawali ślubu. Od bardzo już wstępnego czasu nie odbyło się żadne katolickie nabożeństwo w tym ewangelickim kościele; katolicy zaś zażądali raz do roku zbierania się na modlitwę w miejsce zaopuszczony lokalu modlitwy im zarząd miejski wyznaczył. Chęć zarządzić to miejsce, miejscowi katolicy postawili w r. 1882 urządzić kaplicę, co dokonali dość szybko i z niemałymi kosztami, ale bezowocnie, ponieważ ks. P. (były dziekan wileński) otrzymał rozkaz opuszczenia Samary, drugi zaś kapłan ks. B., zawieszonym został w spełnianiu swych funkcji przez konsystorz.

Tym sposobem ludność katolicka ma wyprawdzie kaplicę, na urządzenie której wydała sto-sunkowo dużo, i za pomieszczenie której opłaca rocznie 550 rs., utrzymując przy tem i stróża, co z tego skoro korzystając z niej może tylko raz do roku, przez kilka dni pobytu ks. kurata kazańskiego. Tymczasem stały ksiądz katolicki jest tu niezbędny, albowiem z ludności katolickiej w Samarze i okolicach, wynoszącej do 2 000 dusz dużo umiera bez spowiedzi i bez chrztu; materszwa zaś faktycznie zawarte, czekają przyjazdu kapłana dla dopełnienia obrzędów religijnych. Najgorszą ze wszystkich jest przecież ta okoliczność, że akty religijne, noszące zarazem cywilny charakter, spełniane obecnie przez księdza B. nie mają żadnego prawnego znaczenia wskutek wyzwanego zawieszenia w funkcjach kapłanskich. Dla dzieci, chrzczonych przez ks. B., rodzice nie mogą wydobyc metryk chrztu; to samo zachodzi z metrykami ślubnymi i aktami zejścia, jeśli obrządku ślubu i pogrzebu były dokonane przez zawieszonoego. Z tych względów spodziewają się tu oddawna, że konsystorz metropolitalny, zdecydując się na miejsce na naznaczenie do Samary księdza, wielką zwłaszcza, że mieć on będzie wcale przyswoite utrzymanie; oprócz mieszkanka z opalem i usługą i 250 rs. stałej rocznej pensji od katolików polaków, niemiecka katolicka kolonia, nie daleko od Samary leżąca, obowiązała się płacić rocznie 150 rs. i oddaje do użytku 50 dziesięcin ziemi. Tym sposobem ksiądz katolicki miałby tutaj, oprócz pensji mieszkanka, rocznie 400 rs. stałej pensji, około 400 rs. z ziemi, i około 200 rs. dochodów niestających. Przedewszystkiem zaś konsystorz metropolitalny powinienby ustalić był prawny tutejszej katolickiej kaplicy, bez tego bowiem nawet naznaczony kapłan nie wieleby polepszył smutny ten stan, w jakim obecnie znajduje się tutejsza ludność katolicka.

Na zakończenie nie mogę pominąć i naszego też życia umysłowego; to lubo pod tym względem nie stoimy zbyt świetnie, to znova i nie zanadto źle. U każdego znajduje się choć kilka polskich książek, u niektórych zaś nabierze się ich po setce; w większej części są to utwory beletrystyczne, niemało także i historycznej treści. Pisma periodyczne prenumerujemy. A jeśli mieć będziemy stałą kaplicę, to zapewne zlobojemy się wspólnym kosztem na pokazną czytelnię, a z czasem i na wspólną bibliotekę, lecz są to *pia desideria* dalszej przyszłości.

S.

KRONIKA SĄDOWA.

Sprawy o niedozwolone nauczanie dzieci wiejskich.

W N 16 «Kraju» podana była wiadomość o sprawie dymisyonowanego żołnierza w grodzieńskim sądzie okręgowym, pociągniętego do odpowiedzialności za uczenie wiejskich dzieci po polsku, obecnie; gdy wyrok został przez sąd okręgowy grodzieński ogłoszony w ostatecznej formie, uważam za stosowne podać szczegółowe sprawozdanie w tym przedmiocie. Na ostatnim posiedzeniu kryminalnego wydziału sądu, pod przewodnictwem sędziego Fiszera, rozpatrywano dwie sprawy o nauczanie dzieci włościańskich czytania, bez należącego ze strony władzy pozwolenia. Lawę oskarżonych koleją zajmował dwaj 70-letni starcy: dymalsonowany żołnierz Józef

Pik, który we wsi Golowaczach grodz. pow. miał sześciu uczniów, i włościanin ze wsi Siergiejewki tegoż powiatu, Jan Bauber, który w tejże wsi, w chacie włościanina, uczył dziesięcioro dzieciaków w wieku do lat 12, z opłatą po 25 kop. na miesiąc od dziecka, co stanowiło jedyną utrzymanie jego. Uрядnik, co stanowiło jedyną utrzymanie, od których sprawy te biorą początek, przedstawili sądowi, jako *corpus delicti*, kilkanaście polskich elementarzy i dwie polskie książki do nabożeństwa, znalezione naturalnie na miejscu występków. Przy rozprawie sprawy, fakt elementarnego nauczania dzieci wiejskich i czytania po polsku został stwierdzony przez świadków, przy czem i sami podsądni niezaprzeczali, że na proby rodziców, a Bauber za zgodą i na wyraźne żądanie włościańskiej gminy uczył wiejską dziatwę czytać po polsku; aby mogli w kościele Boga chwalić. W sprawach tych, sąd wydał niewinujące wyroki, książki i elementarze zwrócił włościanom, a wynagrodzenie za straty, poniesione przy stawieniu się w sądzie zaliczył na koszt skarbu. Oto w krótkości cały przebieg tych spraw, lecz najważniejszą część onych stanowią motywy wyroków sądowych. W pierwszej z powyższych spraw sąd uznał, że żołnierz Pik, zaledwie umiając czytać, nie mógł utworzyć szkoły, jeśli zaś dzieci przychodzili uczyć się abecadła i pacerzy, to fakt ten nie dowodzi, aby taka nauka była ujęta w pewien systemat, bez czego niemożliwym jest istnienie naukowego zakładu, gdyż z pojęciem szkoły związane jest organizowanie urzędnie dla zbiorowego nauczania, jak również pewien systematyczny program nauk, a otwierania takich trybów szkół bez zezwolenia władzy prawo zabrania i winnych karze. Ponieważ zaś w danym razie niema tych cech, które niezbędne są dla ustanowienia istoty występków, przewidzianego 1049 art. kod. kar., zatem działanie Pika nie może być przyznane za nieprawne i poczytane mu za występki. W drugiej sprawie urzadnik zastał włościanina Baubera uczącego zbranych w jednej chacie dziesięcioro dzieci, sąd zatem przyznał, że fakt istnienia szkoły został udowodniony. Lecz jednocześnie zaznaczył, że jednego zewnętrznego faktu niedostępnego dla ustanowienia istoty występków, gdyż w takowym ulęga karze nie zewnętrzny fakt, a zły zamiar, świadoma zła wola. Tymczasem Bauber nieprzypuszczał, że ucząc dzieci bez pozwolenia władzy popełniał występki, tembardziej, iż nauką tą zajmował się z rozporządzenia włościańskiej gminy. Ten 70-letni starzec, pędzący swe życie we włościańskiej sferze, w wiejskiem zacisku, niewidzący świata, obcy komplikacyom społecznego życia, w swych postępkach i poglądach rządził się tylko tradycją, z którą się zapoznał w młodości. Wiadoma jest rzecza, że tak dalej motywuje się wyrok, że w przeszłości, stosunkowo niedawnej, każdy umiający we wsi czytać był nauceycielem w wiejskiem ustroju wśród prostego ludu. Wtedy nikt nie uważał podobnego zjawiska za występki, prawo je nie karalo, a większość ogółu nie tylko nie potępiała, lecz przeciwnie zachęcała i nagradzała taką działalność. Wychowanemu w tych zasadach Bauberowi nie mogło przyjść do głowy nawet zastępować się nad swym postępkem z punktu jego prawości, przeciwnie, gdy uczył dzieci był przekonany, że spełnia najcenniejszy użyteczny, katalizację młode pokolenie. Nie ma zatem prawnych podstaw, aby postępek jego uważać za karygodny. Wyżej przytoczone motywy są prawie dosłownie wzięte z wyroków wypracowanych w ostatecznej formie i przeczytanych publicznie w sądzie.

Forward.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Wiadomości z zachodnich okrain polskich. Niemiecka ustawa przeciwko anarchiściom i encyklika. Polityczka rosyjska. Słowniactwo południowa i Hiszpanja. Spokój w Berberze. Obiad markiza Tzen-ga.

Znaczenie uchwały parlamentu niemieckiego z d. 23 b. m., w moc której wniosek posłów polskich o równoprawnienie języka polskiego w w. k. poznańskim, odesłany został do komisji wybranej *ad hoc* omawianym w artykule wstępnym dzisiejszego numeru. Na tem tu miejscu dodamy; że komisja ta już wybrana została. Kolo polskie jest w niej reprezentowane przez posłów Czarlńskiego, Komierowskiego i Teofila Magdzińskiego; z centrum weszli Geigr i ks. Edm. Radziwiłł; ze strony konserwatyistów bar Unruh, Hartmann i Schwarzenberg; ze stronnictwa liberalnych: Mahl, Heydemann, Cronemeyer, Witte i Samp. Przewodniczącym w komisji jest poseł Unruh, sekretarzem Samp, a jego zastępcą

ks. Edm. Radziwiłł. W kwestyi rezignacyi ks. kardynała Ledóchowskiego, o której pisaliśmy w poprzednim numerze, dziś «*Moniteur de Rome*» wyraża się jaśniej niż przed tygodniem kiedy donosił o częstolowo przedwczesnej wiadomości w tej sprawie; obecnie organ rzymski zapewnia kategorycznie, że papież nie przyjął rezignacyi kardynała z posady arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wnosić dotąd wypadła, że kancelarya pruska dotąd nie dobiła jeszcze o to targu z kurją rzymską. W drugiej dzielnicy naszego kraju, w Galicyi, znaczący wypada wzrastający z dniem każdym niezadowolenie z kolo polskiego w Wiedniu. Liczne artykuły gazet miejscowych żywo malują uczucie pewnego zniechęcenia ku polityce kolo, ogarniające obecnie galicyan, a którego odbiciem jest nasza dzisiejsza korespondencya lwowska. Pytanie jednak czy ta dziarska kampanja przeciw kolo polskiemu nie wypadła w tej chwili nieco za późno. Można było i, koniecznie należało wymagać od deputowanych naszych w Wiedniu akcyi energiczniejszej, samodzielniejszej, na «*swoją rękę*», dopoki ogólny nastrój stosunków międzynarodowych, a co za tem idzie, i stosunków austriackich, więcej sprzyjał naszej racjonalnej polityce. Budzony i budzący się dziś animus polski, jest być może mądrością — lecz, czy nie po szkodzi. Zresztą, reklamacyom opinii publicznej drogą sprawy, rząd wiedeński zamierzył, jak się zdaje, położyc niejakie granice, węższe jeszcze. Niektóre pisma austriackie podają wiadomość, jakoby ministerstwo rozesało prokuratorom państwowym okólnik, na podstawie którego niewolno będzie dziennikom pozostawiać kolumn czystych (białych) na miejsce artykułów skonfiskowanych przez policy, lecz że takowe «*wyjątki*» trzeba będzie zapelniać doraznie prozą zawczasu przygotowaną, i — rozu-nie się — dobroci niezakwestyonowanej. Niemniej przyznać trzeba, że dość jest słuszną skarga «*N. Reformy*» wolaającej: «*W obec zaznaczonego już tylekrotnie nieprzychylnego dla nas zwrotu w Wiedniu, w obec faktu, że niezadowolenie w kraju jest coraz większe, nasuwa się pytanie: cóż dalej?*» — Dalej to samo, co już oddawna zrobić należało: przenieść energię działań, prac i wymagań z kolo polskiego w Wiedniu na sejm polski we Lwowie, z podpierania kroków cudzego pałacu na gorliwsze chodzenie około fundamentów własnego domu, — a uczynić to bez kokoszej wojny u siebie, bez krzyków i inkryminacyi daremnych, lecz prosto i spokojnie.

Rozprawy w komisji anty-anarchicznej parlamentu niemieckiego nał przedłożeniem ustawy represyjnej przeciwko socyalistom, nie idą całkowicie po myśli rządu cesarsko-niemieckiego. Dr. Windthorst, reprezentant środka katolickiego, raz po raz wnosi poprawki i a g o z a c e, które komisya przyjmuje. Stronnictwo liberalno-monarchiczne nie szczędi natomiast nielowań w widokach energicznego pogńbienia «*partyi dynamików*». Oto jaka rewelacya zrobił w ostatnich dniach poseł Richter na posiedzeniu pomienionej komisji: «*Jeden z aresztowanych anarchiistów uczynił w tych dniach wyznanie, że stronnictwo jego miało zamiar wysadzić w powietrze pomnik w Niederwaldzie, w czasie jego odkrycia. W tym celu, pod fundamenta pomnika podłożony został dynamit, który, jeśli w danej chwili nie sprawił katastrofy, to dla tego jedynie, że dynamit zwilgotniał.*» Jeśli sobie przypomni szereg osób najznakomitszych, które wzięły udział w uroczystości niederwaldzkiej, nie będziemy się dziwili przerażeniu, jakim to odkrycie posła Richtera nabawiło członków komisji; pomimo to wszakże większość jej przez usta Windthorsta obsta je ciagle przy zdaniu, że ustawa przeciw anarchiściom zadaleko posawa środki represyjne, że należy o ile można odciąć ostrzejsze paragrafy prawa.

Encyklika Leona XIII już się pojawiła w kilku dziennikach katolickich zagranicznych. Genezę onej wyświelta wiedeńska «*Polit. Corr.*» w słowach dosadnych, utrzymując, że jeżeli nie incytowała, to myśli encykliki wyszła od rządów, które widząc,

ze w ostatnich czasach wystąpiły tendencje przewrotu i zasady negocjacji, zbliżyły się ku sobie w celu przeciwdziałania zgubnej silebię nierządu i bezobnoźności. Przyczem, niektórzy z mocarstw, przedstawiające w wyższym niż inne (?) stopniu pierwszeństwo władzy, przysłały do przedświadczenia, że dzieło to wtedy tylko uwieczni się skutkiem, pomyślnym, «kiedy państwa dadzą się kierować odwiecznymi zasadami, których reprezentantem stałym była zawsze stolica apostołska». Z tego tytułu, przypuszczając, że encyklika, jako list pasterski duchownego, traktujący sprawy świeckie, niegłębko w prasie zagranicznej krytyce szczegółowej, i nie zupełnie dla godności stolicy apostołskiej pożądaną. Obawiając się tego wypadka szczególnie w powodu niejakiej niejasności tych ustępów encykliki, w których nie dość stanowczo odgraniczone zostały zasady prowadzące do anarchii, zepsucia i gwałtu, od zasad powszechnie uważanych za zdobywcę nowoczesnej tolerancji umysłowej i moralnej. Sam Kieher, w przytoczonym powyżej wystąpieniu, zaświadczył głośno, że «garstki dynamitników nie trzeba brać za jedno z partją socjalistów w ogólności». Zkądinąd wiadomo, że duchowieństwo wyższe katolickie we Francji i Niemczech bardzo gorliwie popiera «socjalne kółka» pod patronatem jego się formujące. Tem mniej przeto godziłoby się zapędzać pod strzechę jednej «wspólnej z anarchistami choroby» rozmaite filozoficzne odcienia wolnościświatów, wiele dziś w Europie zachodniej) rozpoznawane.

Najważniejszym wypadkiem tygodnia, powiadomości o zgodzie mocarstw na konferencję w sprawie egipskiej, jest ogromne podwójenie nowej pożyczki rosyjskiej. Pokryto ją w 50 czy w 60 razy wyżej nad sumę żadaną. W historii finansowych operacji świata, fakt podobny zdarza się za ledwie raz wtóry. Pierwszy, miał miejsce przy pożyczce francuskiej po wojnie 1870—71 r. Świadczy to, jak wielkim zaręczaniem cieszą się w kapitalistów pokojowe zamiary Rosji; atoli nie trzeba tracić z uwagi, przy ocenieniu tego zjawiska, i tej także okoliczności, że 5% zgóra, jest odsetkiem nadzwyczaj zachęcającym wobec zwykłej dziś na Zachodzie normy procentowej dla obligacji rządowych: 2½% i 3%, najwyżej.

Uroczyste i więcej niż serdeczne przyjęcie arcyksięcia Rudolfa w Konstantynopolu, Bułgarii i Rumunii, nie sprawiło w Rosji wielkiego wrażenia. Dzienniki, na ogół, zapisały fakt z oględnością chłodną i obojętną. Publicyści petersburscy i moskiewscy ponadto dobrze znają przeszłość słowian zachodnich i północniowych, żeby się o ich przyszłość mieli obawiać. Stare, wiecове «ten do sasa a ten do lasa», nie wytrzymało próby życiowej, ani w Nowogrodzie Wielkim, ani w Pskowie, ani w Kijowie, ani w Warszawie, ani też, nieco dawniej, u słowian połabskich i nadodrzańskich; jakżeby ono wytrzymało dziś mogło nad Dunajem? Brak własnego a silnego środka ciężkości wszędzie i zawsze wywoływał chwilowe zapawy w lewo i w prawo, i ostateczną późniejszą chwytliwość, i zniechęcenie, z których w końcu korzystali sąsiedzi możniejsi, obcy i swoi: po połowie. Pod tym względem samorząd starosłowiański podobnym jest nieco do dzisiejszego hiszpańskiego wrzenia. Telegramy madyryckie donoszą nam właśnie w tej chwili, że stronnictwo konserwatywno-monarchiczne pana Canovas de Castillo pokonało przy nowych wyborach większość 329 posłów przeciw 98 opozycyonistów z Castelem na czele. Lat temu dziesięć równo Castelar miał za sobą tych 329, a Canovas de Castillo 98... *La donna mobile*... Nie obeszło się też przy wyborach bez powstania w czterdziestce. Gromadka karlistów internowanych we Francji, w Angouleme, dostarczała tej przyjemności gabinetowi pana de Castillo, jak niedawno w Serbji trzydziestu protegowanych «Kijewianina» przyjemność tę wyświadczyło gabinetowi Pirocancina.

Z Sudanu wieści są zawsze te same, to jest w sensie programu angielskiego: «nie ścigajmy w armii egipskiej, a później Egipt

ocalić». Gubernator Barbara zatelegrafował do Kairu xrana 18 (30) b. m., że jest już *in extremis*,—i zamilkł. W Westminsterze z pewnością pomnik mu za to postawią. Chiny, tymczasem, zgodziły się kapitulować przed cywilizacją zachodnią; berliński ich poseł otrzymał zlecenie udania się do Paryża—na obiad, którego markiz Tzeng nie chciał przyjąć przed kilkoma miesiącami.

J. T. H.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Turya 26 kwietnia. Dniaś w obecności króla i królowej odbyło się uroczyste otwarcie ogólnej włoskiej i przy niej międzynarodowej elektrycznej wystawy.

Londyn 27 kwietnia. Rozpoczęły się w całej Anglii meetingi i konferencje, celem popierania sprawy udzielenia praw wyborczych kobietom. Opozycja, zarówno jak irlandzkiej sprzyjają temu wnioskowi. Głową ruchu jest p. Lidya Baker, po za którą stoi: duchowieństwo, liczące na to, iż przez kobiety będzie mogło wywarć silniejszy wpływ na wybory. Obliczono, iż kobiety byłyby we wszystkich okręgach wyborczych w większości.

Wiedeń 27 kwietnia. Rokowania o spotkanie dwóch, a następnie trzech cesarzy w jednym z niemieckich miejsc kąpielowych, nie ulegają już wątpliwości. W pierwszej wszakże ze względów etykiety zatławiona zostanie sprawa rewizyty cesarza Franciszka Józefa w dworu włoskiej. Między te otrzyma prawdopodobnie arcyksięcia Rudolfa, który wraz z małżonką odwiedzi królową parę włoską w Turynie. Następnie goście udadzą się do Rzymu, wysiadają w ambasadzie austriackiej i ztamtąd odwiedzą ojca św. Król Humbert, powrócimy do Rzymu, ponownie ich tam powita i przyjmie.

Libawa, 28 kwietnia. Wczoraj w Haseopot ogłoszono wyrok sądu w sprawie o zamordowania br. Nolde. Z 10 oskarżonych włóścian czterech zostało skazanych do robót ciężkich w kopalniach, jeden do takichże robót w fabrykach, jeden na więzienie, na jednym ciąży jeszcze podjętanie, a resztę uniewinniono.

Wiedeń, 28 kwietnia. Kolo polskie zebrane już prawie w komplecie. We wzajemnej wymianie zdań stwierdzono, że ani w lonie kolo, ani w ogólnej sytuacji nie zaszo nic takiego, ośm mogło jakiekolwiek zmiany w jego stroju lub polityce nakazywać. Dotychczasowa taktyka delegacji galicyjskiej, oparta na współdziałaniu z klubami większości poostanie też sama do końca seyli. Wszelkie pogłoski, tendencje rozlewane, o antagonizmie pomiędzy prezesem kolo p. Grocholskim i księciem Jerzym Czartoryskim są prochim wymysłem. Objawiające się czasem różnice zdań nie doprowadziły do tego, aby w kole polskiem wytworzył się miala frakcja, pragnąca obalić dzisiejszą organizację kolo lub zmienić jego przewodnictwo. Nietaktowne wysuwanie osoby Czartoryskiego jest osobista krzywda wyrządzona temu polowi. Nie ma też w kole żadnej różnicy zdań co do tego, iż wszelka zmiana na rządzą w obecnej chwili byłaby kłębka, że należy utrzymać gabinet hr. Taafego, ażeby pod jego wpływem odbyły się wybory do przyszłej kadencji rady państwa. Nawet centralistyczne organa przesyłały już liczby na nieusaski w lonie kolo polskiego.

Berlin, 29 kwietnia. Potwierdza się wiadomość, że papież przyjął rezygnację kardynała Ledochowskiego. Kapituła zrekręła się prawa wyboru następcy, którego zamianę papież w porozumieniu z rządem pruskim.

Wiedeń, 30 kwietnia. W urzędowych kołach panuje wielkie zadowolenie z rezultatów podróży wchodniej arcyksięcia Rudolfa. Podróż ta, będąca wynikiem sytuacji w środkowej Europie, dowodziła nam według półrządowych objaśnień tego, że Austria powróciła szczerze do tradycyjnej polityki utrzymania Turcji, jako waży ochronnego dla siebie. Rozumie się, że mogłoby może o Turcji takiej, jaką wytworzył traktat berliński, która nie może zatem nigdy stać się groźną dla Serbji, Rumunii i Bułgarii. Rozszerzenie atoli trzech tych państw jest nadal wykluczone, również jak wszelki zamach na Turcję skądkolwiek, gdyż pozostała ona pod opieką i gwarancją przysiężoną austriacko-niemiecko-włoskiego, do którego i Rosja przystąpiła. Austria przywróciła przeto stosunek przyjaźni z Turcją, zachwiany od czasów okupacji Bośni i Hercegowiny; a zarazem zacięła ognia interesów wzajemnych z nowymi państwami na półwyspie bałkańskim. Przytępienie Rosji do związku rządzonych państw nie ma, wedle mniemania niniejszego ministerstwa spraw zagranicznych, żadnego dla Austrii szkodliwego znaczenia, ani teraz,

ani w przyszłości. Są tylko wykluczone plany szesnaste, zarówno ze strony Austrii, jak Rosji.

Łódź, 30 kwietnia. Prasa tułajska występuje gwałtownie przeciw węgrom z powodu zabrania słownego muzeum narodowego w Turcańskim św. Marcina (Taroc St. Martin).

Łódź, 30 kwietnia. Bazyliński klasztor w Lawrowie objął bazylikański tworecy, nie zaś jezuitki, jak pierwotnie zamierzano.

Londyn, 1 maja. Lord Granville zawiadomił w Izbie, że oprócz Turcji wszystkie mocarstwa zgodziły się na konferencje w sprawie egipskiej; zgodziła się na nią, w zasadzie, i Francja, żądając tylko przedwstępnej omówienia przedmiotów, mających się poruszyć na konferencji. Spodziewanem jest, że Izba przyznał do obrad bil reformy wyborczej, ażebygiłowa jednak nad nim dyskucja odroczona zostanie.

Belgrad, 2 maja. Skupczyzna zwołana została na dzień 10 maja now. stylu do miasta Nisz.

Berlin, 2 maja. Żądania na ostatnią rosyjską pożyczkę wynoszą do 180 milionów funtów szterlingów. Redukcja dla zaplanowanych na sumy wyższe od 1500 f. str. spadnie do 5%; mniejj otrzymają po 50 f. szterli.

Paryż, 2 maja. Markiz Tzeng, poseł chiński, miał dziś poogólnie polouchanie u prezidenta rzeszypolipolitej; nowy poseł przybędzie w tych dniach. Wybory municipalne, naznaczone na niedzielę przyszłą (4 m.), będą gorącą walką stronnictw: w Paryżu zwycięstwo radykalistów niewątpliwe, ale na prowincji oczekiwana jest niejaką reakcja na rzecz stronnictw monarchicznych z powodu silnej agitacji katolickiej, i nieślawnych awantur anarchistów; dzienniki liberalne obwiniają ultra-konserwatyistów, że jak w r. 1871, w czasie komuny, tak samo i teraz pobudzają żywioły skrajnie i rewolucyjne, ażeby doktryny swe przedstawiały głośno za jedyny środek ratunku. Ferry odpowiedział warunkowo na wezwanie gabinetu londyńskiego do konferencji; Francja żąda przedupłego porozumienia się z samą Anglią; uwagi swoje w tym przedmiocie gabinet francuski przesyłał posłowi swemu w Londynie.

Charków, 20 kwietnia. Zatrzegli się adw. przys. Potrosow. W mieście pojawił się tyfus wysypkowy. Powszechna ros. wytwawa leśna naznaczona na jesień przyszłego roku.

Kronstadt, 21 kwietnia. Kilka okrętów kupieckich przybyłych od strony morza czarnego zostały lodami, gędzącymi w kierunku południowym. Parowce wysłane z Petersburga, musiały się cofnąć. Lody w pobliżu Kronstadtu nie rozszły z miejsca.

DIAL URZĘDOWY.

Na zasadzie Najwyżej zatwierdzonego postanowienia Rady Państwa z dnia 24 stycznia 1884 r. bank Państwa wydał rozporządzenie w dziedzinie swemu w Charkowie, jak również w filjom położonym w Orle, Połtawie, Ufie, Tule, Saratowie, Simbirsku, Kiszyniowie i Kazaniu, ażeby po ukończeniu przygotowywanych robót, przystąpiły do wydawania krótkoterminowych pożyczek na obywatelom ziemskim na ich sola weksle i na akty świadczące o zastawie ich majątków—stosownie do niżej przytoczonych przepisów zatwierdzonych przez ministra finansów. O otwarciu podobnej operacji w innych filjach banku państwa podanem zostanie w swoim czasie do wiadomości publicznej.

Przepisy dotyczące się wydawania pożyczek przez kantory i filje banku państwa właścicielom ziemskim na ich sola-weksle (zatwierdzone przez ministra finansów 10 lutego 1884 r.)

1. Właściciel ziemski chcący korzystać z kredytu, ażeby otrzymać pożyczki z kantory lub filji banku państwa na sola-weksle, powinien świadectwem zastawnym na jego majątek doświadczyć o tem piśmieciennie zarządzającemu kantorem lub filją banku państwa i stosownie do Najwyżej zatwierdzonej opinii Rady państwa z dnia 24 stycznia 1884 r.

2. Do doniesienia podobnego winny być załączone: a) powiadczenie podpisu znajdujące się na probie przez dwie osoby znane prezesowi dyktantowemu jak również i zaświadczenie, iż podpisana osoba znana im jest z dobrej strony; b) opis majątku, który ma służyć jako zabezpieczenie kredytu z podaniem wiadomości o miejscu gdzie się majątek znajduje, o gruncie zdanego o niezadano do sprawy, o wystronastwie, według którego prowadzonym jest gospodarstwo, czy nie jest majątek lub jedyną osobą, w której jest wydzierżawiona i na jakich warunkach, o liście obecnie zasiewanych ziemiach, o liście obecnie siewianych, o liście siewianych w przeszłości ostatnich lat

placiu, o obzarze lasów, pastwisk i łąk o innych źródłach dochodu wliczonych do majątku, o ilości utrzymywanego bydła, o dochodzie brutto i wydatkach na prowadzenie gospodarstwa w przybliżeniu za ostatnie lat 5, z podziałem o ile można dochodu i rozchodu na oddzielne pozycje; c) krótki opis znajdujących się w majątku zabudowań z wykazem do czego służą i czy są ubezpieczone lub nie i na jaką sumę; d) plan majątku. Jeżeli takowe istnieje; e) informacje, o ciążących na majątku długach z wyznaczeniem terminu ich spłaty; o ciążących zobowiązaniach w podatkach.

Informacje wymagane przez punkta b, c, d, e, powinny być przedstawione za wyłączeniem podpisu właściciela majątku, poświadczająca osób trzech są zbyteczne. Kantor lub filja mogą zapotrzebować u właściciela i innych informacji, które komitet dykontowy uzna za potrzebne przy rozpatrzeniu podania o utworzenie kredytu.

Do podania o utworzenie kredytu (art. 1), jak do objawień wymaganych § 8 art. 2 wydawane są bezpłatnie blankiety w trych kantorach i filjach, w których wydawane bywają pożyczki obywatelom.

3. Przedstawione przez obywatela, zgodnie z art. 2 informacji, komitet dykontowy, o ile to jest w jego możności, porównywa z danymi, jakie otrzymać może kantor lub filja drogą prywatną, za pośrednictwem członków komitetu.

Znalezione przez komitet dykontowy w przedstawionych przez obywatela informacjach, braki i niedokładności powinny być usunięte przez dodatkowe objaśnienia otrzymane osobście za podpisem właściciela majątku na żądanie zarządzającego kantorem lub filją banku, jeżeli takowy uzna to za potrzebne.

Jeśli po tem wszystkim i po przekonaniu się o osobistej wypłacalności osoby, starającej się o kredyt i o ogólnym stanie interesów, komitet dykontowy nie znajduje żadnych przeszkód do ostatecznego przychylenia się do próby obywatela o otwarciu dla niego kredytu, i po przedstawieniu przez niego świadectwa zastawowego i innych niżej wyliczonych dokumentów, kantor lub filja zawiadamia o tem obywatela.

Jeżeli zaś po rozpatrzeniu wszystkich oznaczonych informacji, komitet dykontowy uzna przychylenie się do próby obywatela za niemożliwe, zawiadamia go o tem, nie wyluczając powodów odmowy.

4. Po otrzymaniu zawiadomienia, że kantor lub filja nie znajduje przeszkód do ostatecznego rozpatrzenia próby o utworzenie kredytu, obywatel powinien podać: a) świadectwo zastawowe na majątek, wydane na zasadzie p. 2 — 6 Najwyżej zatwierdzonej z dnia 24 stycznia 1884 r. postanowienia rady państwa; b) świadectwo instytucji kredytowej, w której majątek jest zastawiony, że na pożyczce przez takową wydanej nie ciąży zaległość; jeżeli zaś majątek zastawiony jest w jakikolwiek towarzystwie wzajemnego kredytu jako poręczenie przyjętej przez właściciela odpowiedzialności za operacje towarzystwa, to potrzebne jest świadectwo zarządu towarzystwa, że na majątek nie nałożono arresztu, ani na operacje towarzystwa, ani za długi zaigające przez obywatela u towarzystwa; c) świadectwo odpowiedniej władzy od jakiego czasu dają zaległości w powinnościach i podatkach państwowych, gruntowych i prywatnych szlacheckich (jeżeli takowe się liczą) i d) osobne zobowiązanie notaryalne, że 1-mo w obliczeniu lub systemacie gospodarowania majątku nie będą robione żadne zmiany, mogące zmniejszyć jego wartość; 2-do że badowy będą rejestrowane perzadnie i w czas, 3-tio, że majątek nie będzie całkowicie oddawany w dzierżawę, a na oddanie oddzielnych części będzie wydawane pozwolenie kantora lub filji.

Właściciel ziemieli deponuje przytem sumę potrzebną do wzięcia arresztu na majątek jak i na objęcie takowego zajęcia sądowego.

Uwaga. Od woli obywatela ziemskiego zależy przedstawienie świadectwa zastawowego i oznaczenie informacji, a również pjenjeżenie na wzięcie i uwolnienie od arresztu jednocześnie z wymaganym przez p. 2 informacjami zaraz przy uzyskaniu podania o utworzenie mu kredytu.

5. Przed otwarciem kredytu, kantor lub filja upewnia się, czy nie nałożony został na majątek arreszt w przelagu upływnego czasu od dnia wzięcia nowego arresztu.

6. Po przekonaniu się, że świadectwo zastawiane wydane zostało z zachowaniem wszystkich przepisów art. 1, 613, 4. X, cz. I prawa cyw., uwaga do niego z dod. 1876 r. i art. 156 ust. 2 o części nat.) i jeżeli w otrzymanych w siem informacjach o objętości majątku i o ciążących na nim długach i karach, jak również o arresztach, wliczonych na majątek po wydaniu świadectwa (art. 5), komitet dykontowy nie znajduje przeszkód do utworzenia kredytu, to określa rozmiar tak-

wego nie przewyższając 1/3 potrzebnego kapitału obrotowego do prowadzenia gospodarstwa w danym majątku.

Kapitał ten stosuje się do sumy, potrzebnej w warunkach miejscowych na uprawę i zbior zasłanych w majątku działek roli, jak również na prowadzenie innych gałęzi gospodarstwa (gospodarstwa mlecznego, hodowla bydła), jeżeli mają wydatne znaczenie w ogólnym ważnym obrocie.

Kapitał obrotowy, potrzebny do przemysłu fabrycznego i górniczego, a również do eksploatacji lasów w majątku nie przypisuje się w rachubę.

Kredyt w rozmiarze 1/3 otrzymanego na tej zasadzie kapitału obrotowego może być uzyskany w tym razie tylko, jeżeli nie będzie przewyższał 60 proc. wartości majątku za potrąceniem sumy, w jakiej wzięty był w zastaw przez instytucję kredytową, również jak innych długów i kar, za które nałożony był arreszt, i zaległości w podatkach; przy czem wartość zastawionych w instytucjach kredytowych majątków określa się według takasacji (specyalnej lub normalnej), która posłużyła za podstawę do wydawania pożyczki, odcinając zaś do majątków nie zastawionych w tych instytucjach według nominalnej oceny, określony przy wydaniu pożyczek w danej miejscowości; jeżeli zaś taka ocena nie jest ustanowioną, komitet dykontowy określa wartość majątku podług danych przedstawionych przez właściciela, i sprawdzonym przez komitet (art. 2), przy czem w protokole o otwarciu kredytu powinny być szczegółowo wyliczone podstawy takiej oceny.

Naprz., jeżeli przy zastawie majątku w instytucji kredytowej był on oceniony na 100,000 rs., i wydano na niego 60,000 rs. pożyczki, to swobodna część wartości określa się w następujący sposób:

Wartość majątku podług oceny instytucji kredytowej	100,000 rs.
Z sumy tej schodzi:	
Suma, w jakiej majątek wzięty w zastaw przez instytucję kredytową	60,000 rs.
Dług podług prywatnego świadectwa zastawnego	10,000 "
Pretenzje zabezpieczone przez nałożenie arresztu	5,000 "
Zaległość podatki i opłaty	1,000 "
	76,000 rs.
Swobodna wartość majątku	24,000 "
A 60 proc. takowej	14,400 rs.

Następnie kredyt w rozmiarze 1/3 kapitału obrotowego może być przyznany w tym tylko razie, jeżeli nie będzie przewyższał 14,400 rs.

Jeżeli komitet dykontowy uzna, że ocena, na zasadzie której wydana pożyczka z instytucji kredytowej, jest przesadzona, obowiązany jest określić wartość majątku podług więcej umiarkowanej takasacji.

7. Na zasadzie Najwyżej zatwierdzonego postanowienia Rady państwa z d. 24 stycznia 1884 r. kredyt może być otwartym i takim właścicielom ziemskim, którzy korzystają już z kredytu przy dyskонтowaniu wekeli handlowych, jeżeli tylko komitet dykontowy uzna to za możliwe przyjmując pod utratą rozmiar tego ostatniego kredytu.

8. O otwarciu kredytu pisują się protokół opatrzone podpisami członków komitetu dykontowego, zarządzającego kantorem lub filją i dyrektorem kantoru lub kontrolerem filji, z wyluczeniem wszystkich wliczeń i zmianek na zasadzie których określony został rozmiar kredytu. Protokół ten, z dołączeniem wszystkich przez właściciela ziemskiego podanych informacji i dokumentów oddaje się na zatwierdzenie zarządowi banku państwa. Po otrzymaniu zawiadomienia o zatwierdzeniu kredytu, kantor lub filja wkłada na majątek arreszt na całą sumę otwartego kredytu zgodnie z p. 8. Najwyżej zatwierdzonego 24 stycznia 1884 r. postanowienia rady państwa, i następnie może przyjmować solo-wekiele, wydawane przez obywatela na rachunek otwartego mu kredytu.

9. Na wekiele to wydawane są przez kantor lub filję pożyczki do wysokości otwartego kredytu, z zatrzymaniem procentów z góry w stosunku istniejącego dla dykanta wekeli, z dwu podpisami, ale tylko w tym razie, jeżeli podług informacji komitetu dykontowego, któremu wekiele to powinny być przedstawione stosownie ogólnej zasadzie, w majątku zabezpieczającym kredyt i w ogólnym stanie interesów obywatela nie zasły takie zmiany, które by mogły przeszkodzić wydaniu pożyczki, mogącej być spłaconą w terminie 9 miesięcy. Otwarty kredyt, może być w razie następstwa tej ewentualności, weding uznania komitetu dykontowego sumniejszą lub całkowicieś siankacją.

Kredyt ten może być zamieniony lub zast-

nięty i przy rewizji, czynionej co trzy miesiące, na zasadzie art. 30 ustawy kantorów banku państwowego we wszystkich otwartych kantorach lub filjach kredytnych, jeżeli komitet dykontowy uzna to za potrzebne podług otrzymanych informacji.

W razie protestowania wekeli, wystawicielem lub żytantem, których jest właściciel siemki, otwarty mu w kantore lub filji kredy zostaje obowiązkowo zamknięty i może być na nowo wznawiony li tylko na specjalne wzięcie się i postanowienie komitetu dykontowego, przy czem musi być zatwierdzone przez zarząd banku państwa.

10. Wekiele powinny być przedstawione kantorowi lub filji wraz ze specyfikacją w specyalny rejestrach opatrzonych podpisem właściciela ziemskiego, któremu kredy otwarty został, lub osoby, posiadającej prawna na to pełnomoczenie. Blankiety tych rejestrów wydawane są bezpłatnie przez kantory i filje.

11. Kredyt nie może być otwartym właścicielom ziemskim, na zasadzie Najwyżej zatwierdzonego postanowienia rady państwa z dnia 24 stycznia 1884 r.: a) jeżeli majątek oddany jest w dzierżawę i b) jeżeli na właścicielu ziemskim ciąży zaległość o pożyczki, pożyczki, wydanej przez instytucję kredytową, lub poszukiwane są na nim inne zaległości; c) jeżeli na majątku ciąży zaległość w podatkach i opłatach (art. 4) w sumie przewyższającej etat roczny.

Komunikat rządowy.

Niektóre organa naszej prasy peryodycznej niosą na sobie ciężką odpowiedzialność za udarczające społeczność wypadki lat ostatnich. Z wolności ofiarowanej drokowaniem słowa, korzystały one dla tego, żeby wygłaszać teorie, sprzeciwiające się zasadniczym podstawom państwowego i społecznego ustroju, i jak wiadomo, propaganda ta, zwrócona w stronę umyślów niedorzecznych, nie pozostawała bezowocną. Tak było niedługo i niestety, nie ustało to i teraz jeszcze. Stronice wydawnictw peryodycznych i gazet powszechnych odcienia podzielił jeszcze są nacechowane kiepkami, który wyrządził szkody nieobliczone, i którego związek ze zbrodniczymi naukami, ogłaszanymi w wydawnictwach potajemnych, nie ulega wątpliwości.

W ostatnich czasie, przy dochodzeniu działalności stowarzyszenia sekretnego, istniejącego w ciągu lat trzech, poczynając od r. 1879, równie jak i kilku usiłowań nad odnowieniem onego przez złączenia w tym celu zbrodniczych kolekt druznegożnego znaczenia, wyswietlone zostały fikty, potwierdzające gruntowność pomienionego przyrzeczenia.

Jeden z ważnych przestępców stanu, składając wyjaśnienia działalności swojej za czas istnienia pomienionego stowarzyszenia sekretnego, powiada: „Literatura tego czasu silnie się przychylna do podtrzymania w nas ducha rewolucyjnego; artykuły, pojawiające się w pismach peryodycznych o radykalnym kierunku, śpiewaly najzupełniej unisono z naszą partją. Jeden z artykułów, które najbardziej zwróciły na siebie uwagę, napisany został przez jednego z członków komitetu wykonawczego, i nawet podpisany literami I. K., odpowiadającymi również i naczelnym literom jego pseudonimu literackiego. W ogólności, osoby zajmujące się propagandą używały zwykle dla swych celów artykułów z pism peryodycznych.

Podobnież nie tylko idee, lecz i ton, a także manieri wypowiedzania myśli w utworach tajemnej prasy z wielu artykułami dozwolonych peryodycznych wydawnictw podobało do przypuszczeń, że współpracownicy tych wydawnictw, nieograniczając się jedynie wroga działalności, akierowana przeciw istniejącemu porządkowi, w dziedzinie literatury, przyjmują wprost bezpodzielny udział w rewolucyjnej organizacji. Przynajmniej powyższe potwierdza się obecnie w zupełności przekonywającimi danymi.

Przeprowadzone śledztwo wyjaśniło, że zajmujący miejsce sekretarza w redakcji jednego z peryodycznych wydawnictw, był p-rzedkiedkim w komunikowaniu się członków występnęj partji, istniejącej w Petersburgu, z ich jedynymi i innymi spółnikami na prowincji i zagranicą; dowiedziano się również, że na imię stałego współpracownika innego wydawnictwa, pod adresem redakcji, wysyłane były artykuły, przesnaczone do pomieszczenia w tajemnych wydawnictwach.

Dalej, z tegoż samego źródła, otrzymano niewątpliwie wiadomości, że w redakcji „Ostecstwu. Zapisek” grupowały się osoby, pozostające w bliskich związkach z rewolucyjną organizacją. Jeszcze w roku zeszłym jeden z kierujących członków redakcji wspomnianego dziennika uległ wylądaniu ze stolicy za oburzającą w najwyższym stopniu mowę, która występował do wychowańców wyższych zakładów naukowych, zachęcając ich do przeciwdziałania prawomocnej władzy. Na

śledztwie prócz tego wykazano, że zarządzający jednym z działów tegoż dziennika do czasu aresztowania go był uczestnikiem występnego organizacji. Jeszcze w tych dniach polityka zmuszona była aresztować dwóch współpracowników pomienionego dziennika, za dowiedzenia udziału w ich strony w działalności występnego myślicy ludzi. Nie dziwnego, że przy podobnym otoczeniu, artykuły samego odpowiedzialnego redaktora, które odpowiednio do warunków cenzury nie mogły być drukowane w dzienniku, pojawiały się w tajemnych wydawnictwach u nas i w pismach emigracyjnych. Obecność wielu osób z występnymi zamyślnymi w redakcji «Ołtce» i «Zapisku» nie wyda się przypadkową dla każdego, kto śledził za kierunkiem tego dziennika, wnoszącego nie mało zamieszania w świadomość pewnej części społeczeństwa.

Niezależnie od pociągnięcia do odpowiedzialności prawnej winnych, rząd nie może dozwolić na dalsze istnienie organu prasy, który nie tylko otwiera swe szpalty dla rozprzestrzeniania szkodliwych idei, lecz w gronie najbliższych swych współpracowników posiada osoby, należące do składów tajemnych stowarzyszeń.

Z uwagi na wszystkie powyższe względy Rada ministrów: spraw wewnętrznych, oświaty ludowej i sprawiedliwości i ober-prokuratora Najwyż. Synoda, na zasadzie III punktu Najwyż. zażytych z dnia 27 sierpnia 1882 r. przez komitet ministrów czasowych prawideł dla prasy periodycznej postanowiła: zamknąć na zawsze wydawnictwo dziennika «Ołtce» i «Zapisku».

«Praw. Wiest.»

Najwyższy Ukaz Imienny do p. ministra skarbu.

Uznawszy za właściwe w myśl przedstawienia naszego rozpatrzonego przez komitet specjalny nakreślenia nowej emisji konsolidowanych obligacji rosyjskich kolei żelaznych, w celu zwroczenia kasie państwa sum już wydanych na budowę linii kolei żelaznych oraz wydać się mających na nowe linie potrzebne dla państwa, rozkazujemy wam wykonać to na warunkach następujących:

1. Mające się wypuścić obligacje będą nosiły nazwę «konsolidowanych obligacji rosyjskich kolei żelaznych średniej emisji».

2. Wypuścić wszystkich obligacji razem na sumę piętnastę milionów funtów szterlingów i z tej sumy obrócić: na kolej siberijską 3,488,372; na katarską 3,488,372; bańkuczeńską 348,837; ekaterynbursko-łumęńską 1,511,628; charkowsko-mikołajewską 340,465; tambowsko-saratowską 169,777; uralską 884,532; brzesko-moskiewską 500,703; doniecką 1,186,488; orłowsko-grjażką 204,424; putliowską 243,001; libawo-romeńską 1,251,165 i towarzystwa południowo-zachodnich kolei 1,402,326.

3. Obligacje rzeszone rozpratyry w kupon 5 procentowe liczyć się mające od 19 kwietnia (1 maja) 1884 i płatne w półrocznych terminach każdego 19 kwietnia (1 maja) i 20 października (1 listopada).

4. Umorzenie obligacji po cenie nominalnej dupelną w ciągu lat 81 licząc od 19 kwietnia (1 maja) 1885, za pomocą dorocznie w Petersburgu wydawanej się mającego losowania, ku czemu przygotować specjalny odpowiedni kapitał.

5. Zapisy na obligacje dla zagranicy przyjmować za pośrednictwem domu bankierskiego S. Bleichröder w Berlinie, a w Rosji wedle rozporządzenia ministra skarbu.

6. Procenta i wypłaty obligacji umorzonych dopełniać w Londynie w funtach szterlingach, w Berlinie w markach (licząc 20 marek i 43 fenigi za 1 funt), w Petersburgu w rublach kredytowych, w Paryżu w frankach i w Amsterdamie w guldenach holenderskich.—w ostatnich trzech miejscowościach według dziennego kursu na Londyn. Potrzebne w tym celu fundusze dostarczać w swoim czasie właściwym bankierom.—i

7. Obligacje powyższe uwolnić na zawsze od wszelkiej opłaty stempelowej.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. O zamachu dyplomatycznym pisze «N. Ref.»: Wobec toczącego się śledztwa nie będziemy zapisywać wszelkich szczegółów, jakie nas co do zeznań sprawcy zamachu dochodzą. Pewnym zdaje się, że mamy tu do czynienia z osobobnym wybrkiem sfanatyzowanego wyrostka, przy czym nie jest wykluczona, jak wczoraj «Czas» donosił, zemsta osobista. Doniesienie wczorajsze jest jeszcze uzupełnić musimy, że sprawca jest obywatelam austriackim, przy-

należnym do gminy Jackowice, powiatu wadowickiego. — Sędzią śledczym tej sprawy, którą się wiedeńskie sfery żywo zainteresowały, jest p. adiunkt dr. Bujak, który zaczął od przesłuchania odsiadujących karę socjalistów. W nocny przedświęto rewizję w ich celach. Dochodzenia prowadzone są z największą ścisłością. O wypadku zawiadomiono natychmiast telegraficznie namiestnika, ministerstwo spraw wewnętrznych, dyrektora policyi miasta Wiednia, a dyrektor policyi krakowskiej p. English wyosował telegram do cesarza do Schönbrunn. «Czas» donosi: Sprawca zamachu wczorajszego na policyę, przewieziony został ze szpitala św. Łazarza do szpitala więziennego. Lekarze sądowi dr. Blumenstok i dr. Żalawski orzekli, iż uszkodzenia, jakich doznał, nie są ciężkie. Śledztwo policyjne prowadzi komisarz Kostrowski. Prócz dochodzenia za sprawca, toczą się także dochodzenia śledcze wyłącznie w książkach, gdzie odsiadują karę czterej socjaliści, skazani wyrokiem z dnia 28 marca b. r. — oraz w książkach, gdzie przebywali dwaj socjaliści, którzy karę w ubiegłą niedzielę odsiadując przestali.

POZNAŃ. Sąd przysięgłych rozpratyrywał tamną i ciekawą sprawę, która służy za doskonałą ilustrację tamtejszych stosunków. Przed sądem stawał stary naczelnik wiejski Wiktor Dobkiewicz, oskarżony, iż przy nauce języka niemieckiego, przez bicia kijaem po rękach i głowie, spowodował chorobę, a następnie i śmierć dwunastoletniej Magdaleny Antkowiak. Badania świadków potwierdziły używanie powyższych środków w nauce czytania niemieckiego, wskutek jednak opinii lekarzy tych, którzy leczyli dziełeczkę, jako też i tych, którzy robili sekcję, sprawa, na żądanie prokuratury i obrony została odłożona do zasięgnięcia opinii kolegium lekarskiego. Od niej zależeć będzie przyszłość starego naczelnika, który przez długi czas uczył dzieci nie śniągając żadnych na postępowanie swoich z nimi zażaleń, i dopiero w ostatnim dziesięciu lat, nie mogąc sobie poradzić z uczeniem tak trudnego dla dzieci polskich języka niemieckiego, do tak dotkliwych uciekał się środków.

DROHOBYCZ. Z d. 15 lutego zaczęła wychodzić tutaj «Gazeta Nadniestrzańska» — organ demokratyczny. Wychodząc dwa razy na tydzień «G. N.» pomieszcza artykuły i korespondencye w dwóch językach — polskim i rusińskim.

PRZEGLĄD PRASY.

UDERZ W STOL... Najnowsze wieści z kraju północno-zachodniego doczekały się pochwały b. wizytatora kościół gub. miniskiej p. Seczykowskiego, znajdującego się obecnie w Turkiestanie:

«Nie mam sil, ani też jeat w mojej mocy powstrzymać się — pisze odcie Seczykowski — aby nie zjednoczyć się w powszechnym radośnym chórze prawdziwych rosyjan z ducha i uczucia: owszem, poczytałbym sobie za grzech ciężki, gdybym nie przyłączył i mego słabego głosu do ogólnorozyjskiego wesela (likowanie). Oto już blisko 20 lat upływa, jak drogi mój kraj rodzinny—Białoruś, dręczona przez polskojęzyczną propagandę, próżno woła o ratunek, o ochronę od nazięconego jej obcego elementu; około 20 lat rosyjanie «z serca i umysłu», przesładowani przez polską propagandę, podobnie jak i zmuszeni byli szukać ucieczki z dala od cierpiącej i dręczonej rodzinnej ziemi. W takiej to twardej chwili ciężkich prób i bólu, mowa, wygłoszona przez ję. Kachanowa 10 lutego w obecności udających polaków (polakujuszczych) i w ognisku polskiej intrygi, do głębi duszy uradowała wszystkich prawdziwych rosyjan. Słowa to wzruszyły i ucieczyły mnie również do głębi. To też uczynam żywą i pełną uwielbienia wdzięcznością dla ich autora za tę nadzieję, jaka wylży do duszy wygnana, cierpiąca, radując się nadzieją lepszej przyszłości. Oby Najwyższy zesłał nowym «działaczom» mądrość Salomona, ostrożność Dawida i energię hr. Murawjewa, oby Bóg dopomógł im przywrócić białoruski i małoruski kresom rosyjskie uczucia i kierunek, które polska propaganda przemoca im odjęła przy współdziałaniu urzędników, udających polaków (polakujuszczych ciemnowidków). Pisza ciałgie w gazetach, że w wielkim okręgu naukowym można się tajemne szkoły, polskie co do ducha i kierunku: Lecz czy najlepsza nawet administracja jest w stanie usunąć

te objawy? Pragnędy. Moge ręczyć za to, abowiem książę nie dopuszczają do spowiedzi, nie dają rozgrzeszenia i komunji, wstrzymują śluby, jeśli parafianie nie umieją czytać po polsku, nie mówią modlitw polskich i nie uczą się polskiego katechizmu. Teraz jest zupełnie zrozumiałe, iż w celu uniknięcia wyklęć, rzucanych przez kler i na tych, co nie władają polskim językiem, biedny, ciemny lud, przy współdziałaniu kleru, używa wszelkich podstępów i bezprawia, aby tylko dzieci umiały czytać i pisać po polsku i uważali się za polaków. Zastanujcie główne źródło polonizmu t. j. usunięcie z kościoła język polski i na jego miejsce zaprowadzenie tam rosyjski—a sama przez się zniknie konieczność otwierania tajemnych szkół. O, Boże, dozwól nam dożyć tej chwili, gdy rosyjanin nie będzie potrzebował ukrywać się za awemii czysto rosyjskimi uczuciami, kiedy białorusk będzie mógł mieszkać w swym rodzinnym kraju, a Białoruś stanie się niewątpliwą częścią pokrownej Rosji. Kanonik Ferdynand Setzykowski.

Zasługuje to na zaznaczenie chyba tylko z powodu, że list p. S. wydrukowanym został w «Wileńskim Wiestniku», który, jak sam powiada, «umiescił go z radością, wyłączając go zeń tylko niektóre ustępy mające czysto osobiste znaczenie» (!).

DOBRA RADA. «Peters. Wied.», omawiając położenie rusinów galicyjskich, przechodzą do następującej konkluzji:

«Czas odrzucić na stronę bezwonne wałania. Galicyjski lud rosyjski powinien wyróżnić z długotrwałego doświadczenia, iż trzymając się unji będzie prowadził walkę bezbronną z czołwiekiem, zakutym w zbroję. Pomiędzy katolikiem i prawosławiem nie ma środka. Z pierwszym nierozwralnie łączy się ostateczna utrata narodowości, za zachowanie której lud galicyjski żył i żyć musi. Przyjęcie wiary prawosławnej nie ojedynie się zapewne bez oskarżeń o «państwo» zdradę polsko-żydowskiej sprawy. Lecz nie należy zapominać, że niepodobna stosować tej samej skali, ani takiego samego postępowania do ruchu ludowego, jak to robiono w pojedynczych wypadkach, choćby w niedawnym lwowskim procesie. I wtedy tylko wó protest osiągnie siłę i zyska istotne uzręczywienie, gdy zjawi się, jako potężny porzą zmuszonego narodu, jako jeden okrzyk zboliałej narodowej pierści».

Czy na tem tylko koniec?...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 14 do 24 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. spraw wewn.: Zatwierdzony w obowiązku: p. o. starszego urzędn. do szcz. poruceń przy kijowskim, podolskim i woińskim jener. gub. V kl., w stopniu kamernjura r. st. Gudim-Lewkowicz. Uwolniony od służby z przyczyny choroby: stały członek nowogrodzkiej powiatowej komisji do spraw wt. r. st. Polowski.

W sądownictwie: Ucz. sędziego pok. kamienieckiego okr. podolekiej gub. kol. asesor Bazylewski towarz. prokurat. kamienieckiego sądu okr.; sekr. warsz. sądu okr. kol. asesor Rudnicki — p. o. sędz. śled. i zast. m. maryam-polskiego pow. suwalskiego okr.

W sądach pokoju: Mianowani: zatwierdzony do depart. ministra spraw p. o. sędziego śled. 3 ucz. zytomierskiego pow. tyt. radca st. Orłow — zastępowym sędzią pok. i presem zjazdu sądz. pokoju kobryński-prańskianiego okr.; grodzienickiej gub.; dym. kol. asesor Czerniew — sędzią pok. m. Będzina w 2 okr. piotrkowskiej gub. Przeniesieni: zast. sęd. pok. kol. asa. Worobiew z polskiego okr. witebskiej gub. do kaniewskiego okr. kijowskiej guberni.

W sądach gminnych: Mianowani: sekr. miechowskiego hip. wydz. kieleckiej gub. rzecz. stud. cesars. warsz. uniw. Antkiewicz — zastępowym sędzią 4 okr. olkuskiego pow. kieleckiej guberni. Uwolnieni od obowiązku: gub. sędz. 2 okr. warsz. pow. warszawskiej gub. Jan Jasiński.

× «Goniec Urzędowy» obwiescił nominację «petersburskiego kupca pierwszej gildii P. Józefa Poznańskiego radcą handlowym».

× Od 1 czerwca r. b. wprowadzą się dla «Królestwa Polskiego» nowa ustawa stemplowa, obowiązująca w Cesarstwie od r. 1874 z niektórymi jednak zmianami drugorzędniemi, spowodowanemi przez odrębne instytucje miejscowe, jak up. istnie-

jący w Królestwie system hypoteczny. Podwyższenie podatku stemplowego ma przysporzyć skarbowi dochodu blisko o 2 1/2 miliona rubli, czyli że w porównaniu ze znaną ustawą, podatek urosnie niemal w dziesięć razy, ponieważ wysokość podatku stemplowego — według ustawy obowiązującej Królestwo od r. 1863, jest daleko mniejsza od istniejących w Cesarstwie. Prośby, naprzykład, do średnich instancji rządowych w Królestwie pisane były na polskim papierze stemplowym 30-kopiejkowym, a do niższych instancji na 15-kopiejkowym, niezależnie prztem od liczby arkuszy, gdyż tymczasem według ustawy dla Cesarstwa, także same prośby wymagają opłaty stemplowej 60 kop. od każdego arkusza. Rozciągając te ustawy i na królestwo spóźniło się o lat 10, ponieważ ustawa polska organicznie była związana z instytucjami odrębnymi, zmian których w rzeczywistości w Cesarstwie wienyzy obecnie nową ustawą stemplową. W szczególności zaś ta ostatnia różni się od polskiej tem głównie, że oprócz opłaty ściśle stemplowej wprowadza jeszcze podatek od aktów nabywanych sądowych.

W «Wilen. Wiest.» znajdujemy cyrkularz kuratora okręgu naukowego wileńskiego do dyrektorów szkół ludowych. Brzmiał on jak następuje:

Dozdo do mojej wiadomości, że przy wyprawianiu i zamknięciu tajemnych szkół polskich były wypadki umyślnego jakoby gwałcenia, jako szkół tajemnych, tylko co stwierdzanych szkół cerkiewno-parafjalnych. Nie przypuszczając możności podobnego postępowania ze szkołami cerkiewno-parafjalnymi przez osoby wydziału oświaty, nie mniej jednak, jako dopełnienie do cyrkularza mojego z d. 21 stycznia r. b., uważam za stosowne zwrócić szczególną uwagę panów inspektorów i nauczycieli powierzonej wam dyrekcyi, na konieczność w sprawach wykrywania szkół niedozwolonych, a nie te sprawy dotyczą wydziału oświaty, przykrywania się za całą ostrażnością, czy pod doniesienia o takich szkołach nie są podlegające nowo otwierane szkoły cerkiewno-parafjalne, które być może, że nie zdolają jeszcze otrzymać od odpowiednich osób duchownych jakiegokolwiek dowodu na piśmie, potwierdzającego prawotę ich istnienia, jako szkół cerkiewno-parafjalnych. Jednocześnie, dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, objaśniam, że osoby należące do wydziału oświaty nie powinny wcale zajmować się rozprawytemi podstawi, na których są operane szkoły cerkiewno-parafjalne i kwestya mianowania tych lub innych osób na nauczycieli w tych szkołach. To należy do wydziału duchownego i władzy wyższej jego w eparchii. Nie jakieś fakty dokonane przez osoby wydziału oświaty powodują moje niniejsze wskazówki, a jedynie gorące pragnienie, ażeby nowo otwierane szkoły cerkiewno-parafjalne odrzuca rozwinięły się pomyślnie dla dobra ludu prawosławnego i cerkwi.

× O celu i przeznaczeniu banków włościańskich obiegaly i obiegają dotychczas pomiędzy ludem, szczególnie w zachodnim kraju, przeróżne, błędne po największej części, pogłoski, wywołujące niepokój. Te fałszywe wieści skłoniły, jak wiadomo, kijowskiemu generał-gubernatorowi do rozesłania okólnika. Obecnie urzędowy «Siel. Wiest.», wydawnictwo przeznaczone dla ludu, wystąpił w tej kwestyi z artykułem, w którym powiada: «Rząd pragnie, aby dobrobyt włościan wzrastał, aby ich posiadłość ziemską zwiększała się, lecz nie ze szkoda prywatnych właścicieli, w tym celu, i tem pragnieniem ożywiony otworzył bank włościański, dla ułatwienia ludowi nabycwania ziemi. Lecz zarazem rząd bynajmniej nie życzy sobie, aby prywatna własność i prywatne gospodarstwa na tem cierpiały. I chociaż rząd nie zabrania zadnemu obywatelowi sprzedać całego swego majątku lub części takowego, przecież w żaden sposób nie może ustanowić takich prawideł, któreby podobną sprzedaż czyniły obowiązkową».

× Dzienniki doniosły, iż w sferach rządowych podniesiono projekt zwiększenia opłaty pocztowej za przesyłki gazet. Dotąd pocztą pobierała na ten cel 16% od ceny prenumeracyjnej, projektowana zaś zmiana zasadzałaby się na obliczaniu kosztów ekspedycyi podług wagi papieru. Trudno doprawdy

pojąć, jakim sposobem mógł powstać podobny projekt wobec stałego na zachodzie otaczania opieką prasy periodycznej, będącej pulsem społecznego życia. Zresztą zapatrywać się na poczte, jako na bezpośredni srodek dochodu państwowego, jest to, co najmniej, nierozumiej jej znaczenia. Pocztą jest jedna z arterji komunikacyjnych, pośrednicząca wmyślny, roznościelka oświaty, a służąc w ten sposób społeczeństwu, tem samem przynosi nieobliczone korzyści państwu. Tak zrozumiaływy znaczenie i cel srodków komunikacyjnych uoywilizowane ludy, dają do ułatwienia ich wszelkimi sposobami, czyli inaczej starają się, aby koszta komunikacji (pisiennej, towarowej i osobowej) obniżyć do minimum. Do tego zmierza z jednej strony duch wyalczający wieku, z drugiej przyjęcie poczt i telegrafów przez państwo, które wyrzka się wszelkich z nich bezpośrednich dochodów, popierając jedynie sprawę publiczną. Jako dowód wspomnianego dążenia służy marka pocztowa, której cenę zmniejsza stopniowo zachodni związek pocztowy, a statystyka znów wykazuje, jak-nieżnawne nawet (z 8 na 7 kop.) obniżenie ceny wpłynęło na powiększenie procentu wysyłanych rok rocznie korespondencyj. Taz sama statystyka ruch korespondencyj i gazet bierze za normę wzrastającej oświaty w danem państwie. Zgodziwszy się na te zasadnicze reguły, że opłata pocztowa powinna jedynie pokrywać koszty ekspedycyi, nie zaś obciążać publiczność podatkiem, dziwniejszym jest jeszcze wyda, iż wyjątek ma być zrobiony właśnie dla gazet, które i tak dzięki urządzeniom pocztowym nieraz znaczące straty ponoszą. Czy może departament poczt boryka się deficytem? Bynajmniej — budżet na r. 1884 wykazuje, przewyżkę dochodów na 345,288 rs. Należy wreszcie zapytać, czy, otaczając słuszną opieką przemysł i handel, którym głównie przysługują ułatwienia pocztowe, taz sama dłoń ma odmawiać pomocy światłu.

× We wschodniej Syberji ma być utworzone nowe jenerał-gubernatorstwo przez odłączenie od istniejącego okręgu amurskiego i pomorskiego. «Now. Wr.» w następujący sposób objaśnia znaczenie podziału administracyjnego wschodniej Syberji: Mieszkańców w tem nowym jenerał-gubernatorstwie liczą dwa razy mniej, niż w jakimkolwiek powiecie ludnych guberni, ale utworzenie dla tej garści ludzi, rozrzuconych na terytorjum, cetero razy większem od państwa austro-węgierskiego uznano za niezbędne w celach politycznych i wojennych; z powodu położenia jej nad oceanem Spokojnym i na granicy wrogich Rosji Chin, które przedsięwzięli w Mandżurji cały szereg prób kolonizacyjnych, mając na celu stworzenie tutaj poważnego fundamentu operacyjnego, na wypadek wojny z Rosyją. Kraj ten nadmorski ważnym jest nareziecia dla Rosyi ze względu na ustalające się stosunki Rosyi z Japonją, ze względu na możność zawiązania podobnychże z sąsiednią Koreją, która się staje teraz dostępną dla cudzoziemców; a także ze względu na to znaczenie, jakie może mieć w razie ogólnoeuropejskiej wojny, urządzenie czynnej floty korsarskiej w przystaniach oceanu spokojnego.

× «Praw. Wiest.» ogłasza, że na mocy wydanego rozporządzenia o szkołach gopodarstwa wiejskiego, zezwolono na otwarczenie czterech szkół tego rodzaju. Jedną z nich, a mianowicie szkołę ogrodnictwa i uprawy chmielu, pozwolono otworzyć obywatelowi guberni mińskiej, pow. bobruńskiego, p. Myszenkowski, w majątku żony jego, wsi Piotrowiczach, który oprócz lasów, liczy około 500 dzies. ziemi uprawnej, a w tej liczbie około 35 dzies. pod ogrodem, szkołkami i chmielom. Szkoła ta wyznaczono zapomogę od rządu w ilości 3,000 rs. rocznie. Ma ona być utrzymywana przez lat 12. Uczeń ma być nie mniej jak 15.

× Kwestya obłożenia cłim gospodarczych maszyn narzędzi, używanych z zagranicy, jak donosi «Now. W.», została obecnie rozstrzygnięta w ten sposób,

iż zatwierdzono, cło i postanowiono pobierać po 50 kop. w złocie od każdego puda przewożonych z zagranicy maszyn lub narzędzi. Wyjątek stanowią modele, dostarczane przez zagranicę.

× Dnia 17 kwietnia b. r., na posiedzeniu komitetu ministrów, jak dowiadują się «Pet. Wied.», pomiędzy kolejnymi sprawami przeznaczoną była do obrad kwestya zabrańienia osobom, pozostającym na służbie rządowej, zajmującym posad przywatnych w stowarzyszeniach akcyjnych, bankach i kompanjach dróg żelaznych. Z powodu jednak, iż okazała się potrzeba zasięgnięcia niektórych nowych wiadomości, obrady nad tą kwestyją odłożono do jednego z najbliższych posiedzeń.

× «Praw. Wiest.» donosi, że rozrzucone dotychczas w Zbiorze spraw Sądowno-ustaw y z 20 listopada 1864 r., rozkazano zebrać i wydać w osobnej księdze, w której zawarto również paragrafy dodatkowe uprawomocnione do d. 30 lipca 1883 roku. Powyższy zbiór ustaw i rozporządzeń nosić będzie miano: Kodeksu cesarza Aleksandra II, wydania 1883 i odtąd nań wyłącznie powoływać się należy.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Od jednej z osób, zajmujących w hierarchji kościelnej i w piśmiennictwie polakiem wybitne stanowisko, otrzymujemy list następujący, datowany z Krakowa dnia 13 (25) b. m., w sprawie posmiertnych szczątków króla Leszczyńskiego, poruszonej w piśmie naszym przez specjalnego korespondenta «Wiestu». Zamieszczając szacunco to pismo w całości, uolewamy jedynie nad zastrzeżeniem odbierającym nam prawo wzmianienia podpisu.

Szanowny Panie Redaktorze! Jak to często na niepewnych źródłach oparte choćby sumienne badania przyczyniają się do rozpowszechnienia fałszywych wiadomości, do wodom jest artykuł «Kraju» w N 15 o zwłokach Leszczyńskiego, którym w Nancy pokoju nikt nie zakłócił i ani do Warszawy, ani do Petersburga nie przewoził. Nie z całej jednak wiadomości wyszana, tylko że ci, od których autor artykułu zasięgnął wiadomości, słyszeli że dzwoniono, ale nie wiedzieli w jakim kościele. Ze zaś oprócz mnie quorum pars magna fui, nikt już podobno z żyjących nie wie jak się rzecz miała, to wam o niej opowiem. W roku zdaje mi się 1857 bibliotekarz Antoni Iwanowski rozpokujając leżące oddawna w pakach książki Towarzystwa przyjaciół nauk przewieziono do publicznej biblioteki, znalazł blaszaną skrzynekę w formie trumienki, wielkości mało co większej nad ćwierć arszyna, a w niej maleńką kosteczkę wielkości małego palca, uwinętą w płótno, i karteczkę z napisem: *l'ossements du Roi Leszczyński* jeżeli dobrze pamiętam *le nombril*, czyli może *part du nombril*. Wówczas ja bywałem bardzo często w bibliotece i za mojem wskazaniem Iwanowski wyszukał moję jenerała Sokolnickiego *in loco*, którą miał przy oharowaniu tych relikwii Towarzystwu przyjaciół nauk. Opowiada sam Sokolnicki, jak go z wojskiem przyjmowano w Nancy i jak na wroście jego obdarzono go tą relikwją. A więc Wybranowski mógł się pomylić, albo nie dobrze pamiętać. Dyrektor biblioteki baron Korff donosił Jego Cesarzkiej Mości, że znaleziono w bibliotece *grobu króla Leszczyńskiego*, a cesarz kazał pochować go w grobie Stanisława Augusta. Dyrektor hr. Siewers zawiadomiwszy o tem metropolitę, przyjechał do mnie, ołożyliśmy wespół z nim akt po łacinie dla złożenia go razem z relikwiją w grobie. Tam było wymienione, jaka relikwija i kiedy złożona. Nazajutrz pojechał metropolita ze mną, i hrabia Siewers, do kościoła św. Katarzyny, gdzie już przeor Staniewski wśród zawiadomiony, przygotował 12 ludzi dla podniesienia płyty kamiennej, przy zamknięciu drzwiach kościelnych. Podniesiono płytę, otworzono sklep, w którym leży Poniatowski; a że wschodów niema, więc trzeba było seść po drabinie. Tam słożyliśmy tę trumienkę opieczetowaną, i akt po łacinie pod-

pisany przez metropolitę, hrabiego Siwersa, przezemni i przez Stanisławskiego i potem znową były położono na miejscu i kazano przed nikim o tem nie mówić. Jako nacowny świadek do dziś żyjący, tę wam wiadomość przesyłam.

— Hr. Ignatjew, prezes Towarzystwa pomocy dla handlu i przemysłu rosyjskiego, miał mowę, zwróconą do opiekującego się Towarzystwem Wielkiego Księcia, z której zapisujemy następujące słowa: «Był czas, gdy panowały u nas dzwiny, niepojęte poglądy na sprawy gospodarstwa narodowego. Anglik, do jakiegdyś partji należącej, zawsze obstaje stanowczo i usilnie za interesami angielskimi. Francuz, broni gorąco interesów Francji i chlubi się nią. Niemcowi i do głowy nie przyjdzie bronić cudzych interesów. U nas zaś, chcieliśmy wyrobić sobie prawo uważania się za oświeconych i cywilizowanych, za europejskich, przez zapamiętanie o własnych interesach, przez poglądy kosmopolityczne, odstrzygnięcie się od wszystkiego rosyjskiego i lekceważenie rzeczy narodowych. Jednym słowem, nieznaną nam własną ojczyznę i najrzedniejszych potrzeb narodowych, pokrywało się tanią bezstronnością i powtarzaniem za innymi cudzych teoryj».

— Ślub Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza z księżniczką Elżbietą Saksen-Altenburską odbył się zgodnie z przepisami ceremonjałem, według obrządku prawosławnego w nadwornej cerkwi pałacowej, według zaś ewangelickiego w jednej z sal pałacu zimowego. Po obrzędzie zaślubin dany był w tymże pałacu wielki obiad, po którym nastąpił uroczysty wyjazd do pałacu marmurowego.

— Dnia 18 kwietnia, w malachitowej sali pałacu zimowego, odbyła się ceremonia składania powinszowań Ich Cesarskiej Wysokości W. Ks. Konstantemu Konstantynowiczowi i małżonce jego W. Ks. Elżbiecie, przez osoby wyszczególnione w Najwyższej zatwierdzonej ceremonjałe. Pomiędzy przedstawicielami duchowieństwa, obok członków synodu, znajdowały się także wyższe osoby duchowne wyznania rzymsko-katolickiego i ewangelicko-angsburskiego.

— We czwartek, 19 kwietnia, jak donosi «Praw. Wiestnik» Najjaśniejsi Państwo porócili do Gacznicy.

— Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie przyznało nagrodę w sumie 1,500 marek r. st. W. Bogusławskiemu, za pracę historyczną «Słowiańszczyzna północno-zachodnia».

— Do charakterystyki obyczajów rodzinnych mieszkańców Petersburga posłużyć mogą ciekawe dane ze spisu ludności 1869 r., opracowane przez p. Michiewiczę w «Nobilitacie» № 3. Otóż nie ma miasta w Europie, gdzieby tak mało zawierało małżeństw, jak w Petersburgu, w którym 1 ślub wypadła na 155 mieszkańców, gdy tymczasem w Paryżu, stolicy, a z wyjątkiem obyczajów, słynącej ze swych lekkich obyczajów, 1 ślub przypada na 109 miesz. Z liczby 538,041 dorosłej ludności stolicy — żonatych zamężnych jest mniej niż połowa, a mianowicie: 226,270 miesz. — lecz i z tych tylko 68,000 — 30% miesz. — dzieje żyłoby wolno, reszta zaś żyje oddzielnie, tak, że osób żyjących żyjących pojedynczo należy się 400,000. A jednak oficjalny rozwód wydaje się mało, np. za 5-letni peryod — 112 kobietom i 24 mężczyznom, co daje się objaśnić trudnością i kosztownością rozvodu, a wreszcie wymaganiem okoliczności, ubliżających czci jednego z małżonków. Na 100 rozdziałych się w Petersburgu dzieci wypada 25 nieprawych, lecz enotliwa Moskwa w tem względzie wyprzedziła nie tylko młoda stolicę, ale nawet i Paryż: w Moskwie bowiem nieprawo urodzenia stanowią połowę ogólnej liczby urodzeń, a w Paryżu nieprawo dzieci nie przewyższa 33%. Rozdział ludności podług płci do tego stopnia jest niepravidlowy w Petersburgu, że dla 100,000 mężczyzn brakuje odpowiednio kobiet, czyli inaczej na 100 mężczyzn przypada 77 kobiet. Wódw jest w Petersburgu 4%, więcej, jak wódwów z tej zapewne przyczyny, iż większa część wódw postaradła, swych mężów nie miała, lecz na prowincyi, a dopiero potem przyjechała do stolicy.

— Po ostatnim swoim koncercie, który, jak i poprzednie był jedną ciągłą owacją, z dodatkiem

licznym drogocennym upominków, Tamberlik opuszcza Petersburg. W pocztu mając ma on zamiar odwiedzić Warszawę i wystąpić tam z koncertem. Namiętni musimy, iż Tamberlika z polakami łączą związki krwi, mętem bowiem jego córki jest znany w Paryżu okulista, dr. Gajewski. Pomiędzy upominkami, którymi czcicielkę pozegnał starego meistra, wyróżnia się artystycznym wykonaniem odiany ze złota miniaturowy portret jego, modelowany z natury przez p. Steinmanna, warszawianina, którego prace są oddawna prawdziwą ozdobą petersburskiej menicy.

— Dnia 17 kwietnia, odbyło się przeniesienie zwłok senatora, księcia Aleksandra Szyryńskiego-Szychmatowa z cerkwi św. Pantolejmona na dworzec drogi żelaznej nikolajewskiej. Zmarły podczas general-gubernatorstwa Nazimowa w Wilnie zajmował stanowisko pomocnika, a później kuratora okręgu naukowego wileńskiego. W r. 1874 został towarzyszem ministra oświaty narodowej za czasów hr. D. A. Tolstoję i zajmował ten urząd przez sześć lat, do naznaczenia na ministra p. Sabarowa.

— W kole petersburskich znaczejszych finansistów, jak donoszą dzienniki, powstał projekt wydawania w Petersburgu specjalnej gazety, poświęconej wyłącznie interesom rosyjskiego handlu, przemysłu i finansów. Gazeta ma być codzienna z telegramami ze wszystkich większych rosyjskich i zagranicznych miast handlowych i giełdowych. Ma ona być wydawana na akcyach.

— W Mikolajewskim maneuze czynią się przygotowania w obec bliższego już terminu otwarcia międzynarodowej wystawy ogrodniczej, która trwać będzie od 5-16 maja.

Z WARSZAWY.

Charakter polski. «Warsz. Dniów» składa najnowsze sprawozdanie z usposobień obecnych społeczeństwa polskiego, oparte na wrzeczom zbadaniu polskiego charakteru. Nie ma narodu, powiada «Dniownik», gotowego bardziej czcić swoje autorytety i słuchać ich bezwarunkowo, jak polacy; to zasada między nimi a nami różnica. Poszanowaniu przez nich tradycyi często wypada nam nawet pozazdrościć. Pod pewnym względem, polacy są najkonserwatywniejszym narodem na świecie. Oto dla czego trudno jest polakom pozbyć pojęcia, że mósk jest z samej natury wrogiem polaka, pojęcia, w które wierzyli ich ojcowie i dziadkowie, które głosił wielki poeta Mickiewicz i wielki generał Mierosławski, które i teraz głoszą wiele publicyści «Dziennika Poznańskiego» i «Gazety Narodowej». Bardzo głębokie były słowa Milutina, który pisał do cesarza: «Polakom wogólności brak najbardziej krytycznego kierunku rozumu i tej samodzielnej myśli, która jest konieczna, ażeby wytrwał przeciwko jednostronnemu entuzjazmowi «masy». Zdaje się, że poważniejsze traktowanie rzeczy przez obecną szkołę i samych czasu nie były bez wpływu na społeczeństwo polskie; romantyzm i w niem słabnie nieco, a liczba ludzi, myślących samodzielnie i wprowadzających do swoich poglądów krytykę, wzrasta. Lecz jeżeli w społeczeństwie polskiem są już, a może być w niemalej już liczbie — tacy ludzie, to mało posiada ono jeszcze ludzi ośmielających się wypowiedzieć głośno swój sposób myślenia, nie usankcjonowany przez uznane ogólnie w społeczeństwie autorytety, i zrywających z tradycją. Wielka to szkoda dla nas, a większa jeszcze dla samego tutejszego kraju. W nim, jeżeli spostrzeżenie nasze nas nie myli, istnieją dwa prądy, z których jeden w kierunku zbliżenia się z Rosją. Lecz prąd ten nie śmie dać znać o sobie, a rząd rosyjski i społeczeństwo rosyjskie, naturalnie nie dostrzegają go, gdy tymczasem, słyszy jawnie i codziennie wymyślanie polskich gazet zagranicznych i spostrzegają uparte milczenie prasy warszawskiej.»

Wybory do władz. Tow. Kred. Ziemi, z oddziału warszawskiego rozpoczęły się dziś przed południem w gmachu Towarzystwa w sali Ogólnych zebrań, wobec gubernatora warszawskiego generała Medema, prezesa dyrekcyj głównej i radców towarzystwa. Po odebraniu przysięgi przez gubernatora

od przewodniczącego wyborom p. Ludwika Rossmanna, właściciela dóbr Bielow, tenże zaprosił na asesorów właścicieli dóbr pp. Łaszczynskiego i Okęckiego do hr. Henryka Skarbka, a na sekretarza hr. Henryka Skarbka, poczem jak zwykle, przystąpiono do wyborów: Do komitetu, w miejsce wychodzącego rady Komierowskiego. Do dyrekcyj głównej, w miejsce wychodzącego rady Łuszczewskiego. Do dyrekcyj trzech radców: Łaszczka, Rzedkowski i Sokolowski. Rezultat wyborów podany jutro.

Polczyk miejska. Otwarta wczoraj w banku polskim subskrypcya na nabycie obligacy miejskich 5%, z najwyższej zatwierdzonej dnia 9 kwietnia 1881 r. pożyczki w sumie 1,350,000 rs. na pokrycie rozchodów na urządzenie kanalizacji i zaopatrzenia miasta w wodę, miała ogromne powodzenie. Dzienniki donoszą, że w chwili otwarcia subskrypcyj suma żądana była pokryta odrazu przez sumy większe tutejszych bankierów i banków. P. Wawelberg, pomiędzy innymi, zapisał się na całą sumę, a przytem na znaczną sumę podpisał się tutejsze banki dyskontowy i handlowy, tak, że wypadnie się nie do rozkładu subskrypcyj.

Skółka dla sług. Z funduszów prywatnych, jak donosi «Gaz. Warsz.», ma być założona w Warszawie skółka dla sług. Kurs w niej składają będzie z nauki czytania i pisania, rachunków i katechizmu. Uczęszczające do szkółki służące zajęte byłyby w niej lekcyjami dwa razy na tydzień po godzinie.

Z PROWINCYI

o Z LUBELSKIEGO piszą do nas: Zdługo trwały czasy, gdy różne osobistości niewiadomo w jakim celu przepowiadały i zapowiadały nowy podział gruntów, lasów etc. pomiędzy ludem; niepomogły stanowczo późniejsze środki administracyjne, niedowierzano wywieszonym rozporządzeniom i objaśnieniom władz, myśl o nowych «komisyjach» pokutuje zawsze w głowach włościan, coraz częściej słychać o podręczach delegatów wiejskich do stolicy, a zatargi z władzami nie są również nowością. Jednocześnie w niektórych okolicach naszej guberni lepszy duch widocznie panuje. W pow. hrubieszowskim i kilku innych odbrwalne układy oserwituty albo się kończą, albo są na dobrej drodze. Z okazyi tych zamian i ewentualnych podziałów otrzymanego lasu, dzwiny czasem powstają kwestye, czemu z jednej strony sprzyja nie dość jasne określenie serwitutowej serwitutu leśnego, z drugiej stanowisko, jakie w podobnych wypadkach przyjmują władze włościańskie. Prawo mówi, że służebność jest przywiązana do własności, nie zaś jej właściciela i nie stanowi osobistego przywileju, dalej, że w razie podziału gruntów, korzystających z serwitutów, służebności nielegają również segregacyi, byleby nie obciążały bardziej nieruchomości serwitutowej. Nie mówiąc już o tem, że w przypuszczaniu podziału serwitutów mieści się sprzeczność, gdyż w każdym razie obciąża bardziej nieruchomości dominjalną, wkładając na nią obowiązek opalania i odbudowywania kilku chat i komplektów budynków zamiast pierwotnie jednego, władze włościańskie pilnują podziału serwitutów, takowe w 1864 r. rozsegregowały proporcjonalnie, przyjmując cyfry «dni ugajnych» nie jako terminu wjeżdżu do lasu w miarę potrzeb budynków przystających, lecz jako cyfry stare. Na skutek przytoczonego powyżej postępowania władz tak dalece ustaliło się przekonanie, że serwitut jest osobistym przywilejem, iż były kupna lub działy pomiędzy włościanami ze zrzeczeniem się praw do serwitutów na rzecz sprzedającego lub innych współdziałających się, że niektórzy z włościan sprzedawczy swą grunta bez wzmianki o serwitutach, następnie osobnym rejentalnym aktem służebności sprzedawali. Względem rozdzieliły się przeróżne wątpliwości, a przy podziale otrzymanego w naturze za serwitut ekwiwalentu, kłótnie, bójkę, procesy.

M. K.

o LUBLIN. W gazecie kwesty podatków gruntowych, «Gazeta Lubelska» donosi,

że izba kontrolująca lubelską ustanowioną dla katekizacji, lubelskiej, siedleckiej, radomskiej i kieleckiej, na podstawie otrzymanych od dyrektora Towarzystwa kredytowego wiadomości, w części tożsądła już izobom skarbowym wykazy różnic w obszarze i klasyfikacji gruntu wykrytych w stosunku do deklaracji z r. 1865. Izby skarbowe wszakże, nie przystępując do obliczenia kar i zmiany dotychczasowych opłat rocznych podatku gruntowego, występują do ministerstwa skarbu, żądając dokładnego wyjaśnienia, jak mają w tej sprawie postąpić.

o **TOMASZOW RAWSKI.** Filija banku państwowego ma być stanowczo otwarta w końcu przyszłego miesiąca. Dyrektorem filji ma być p. Pureniew.

o **Z WILNA** piszą do nas: Wiadomo, że od 1 lipca bieżącego roku 6-klasowe progimnazjum w Wilnie zamienia się na gimnazjum, jakową zmianą przypuszczalnie powinna zaobowiązać, chociażby w małej części, miejscowym potrzebom oświaty. Materyała wszakże strona tej sprawy, czyli wspomaganie ubogich uczniów, których liczba może się jeszcze powiększyć, pozostawia zbyt wiele do zmyślenia i dla tego czujemy się w obowiązku, jak najusilniej zalecić naszym ziomkom miejscowemu Towarzystwu o niestanie pomocy szkolnej młodzieży. Czynności tego, pod przewodnictwem p. Smysłowa, b. ostatniego dyrektora obserwatorium astronomicznego w Wilnie, znacznie się ożywiły, dzięki jego troskliwości i energii, ale brak funduszy redukuje do nader skromnych założeń działalność Towarzystwa, które w roku zeszłym zdołało ocałić za ledwo 90 uczniów, opłacając za nich wpisowe. Stawianie rozpuszczenia swą opiekę nad 7 zakładami, liczącymi 2½ tysiące młodzieży plebszowej, jako to: gimnazjum męskie i żeńskie progimnazjum, szkołę realną, wyższe instytucje żeńskie i przychodzących uczniów z instytucji naucewskich, dla chrześcijan i żydów. Nie łatwo to wprawdzie kołać dzieło naszym kieszonki, otwieranych lada okazy, a za ledwo w dalszej przyszłości, z tego otrzymamy bardzo skromną być może dywidendę, wszakże jest to sprawa w pierwszym rzędzie nas obchodząca i wolająca o rąbku parcie, które się może dokonać przez zapisywanie się co największej liczby osób na członków. Opłata roczna wynosi tylko 3 rs., wnoszący jednorazowie 60 rs. zaś do honorowych. R. u.

o **WILNO.** Niedawno w Bostonie ukończona kursa medycyny pani Anna Garsull, z domu panna Luboradzka, z Wilna, i po ukończeniu kursu otrzymała stosowny dyplom. Odwiołaższy w Ameryce, ma ona zamiar powrócić do rodzinnego miasta razem z rodzicami, i zająć się tam praktyką lekarską, po poprzednim złozeniu w Rosji przepisanego egzaminu. Dziś, nowa ta kobieta-doktor, ma dopiero lat 28.

o **BIALYSTOK.** Zrobione tu zostało ciekawe doświadczenie. donosi «Now. Wr.» Jeneralejtant Strukow, czterech oficerów od dragoonów i naczelnik sztabu, postanowili przesiągnąć konno pociąg kolei żelaznej. Wyjechały jednocześnie z wycieczki podług w stronę Grajewa, podróże tę odbyli w ciągu godzin 4 minut 20; przyczem dla przewazy przez rzekę Biebrzę, stracił godzinę czasu. Do Grajewa jednak przybył przed pociągiem. Bardzo to piękne—dodaje «Now. Wr.»—dla kawalerzysty nie pomaliby się w zachodniej Europie, a o Ameryce, to niema co i mówić! Bez wątpienia—zauważmy od siebie, ale z drugiej strony, czy nie stane się przykład podobny dla pp. samobytników dowodem przykłym kolejom w ogólności? Konie są wazak produktem domowym, samobytyni; a kolej tymczasem—wiadomo, że nie wy wynisialiśmy koleje żelazne.

o **Z PONIEWIEŻA** piszą do nas, iż włościanie trapieni oddawna przez szajkę złodziei koni, niezcierpliwieni nareszcie bezskutecznością różnych przedsięwziętych przeciwko tej klasce zuchodów, postanowili użyć środków energiczniejszych. Pierwszy przykład dała gmina Remigolska, w ostatnich bowiem dniach z. m., zebrał włościanie jednogłośnie wydal-uchwałę wysłania z kraju szeszcia głoszących złodzieiów, zamownych gospodarzy, a złożywszy po 75 kop. od chaty na koszt transportu, odwiezł ich do Ponie-

wieża i oddał w ręce władzy. Obecnie gmina, nie poprzestając na tym co już zrobiła, ma na widoku daleko większą liczbę należących do zorganizowanej szajki. Szajka jednak, jak dotąd, składa ciągle dowody swojej zręczności. f.—i.

o **MIŃSK** gub. W nocy d. 15 b. m. tamtejszy kościół katedralny został okradziony przez złoczyńców, którzy obchodzili się w sposób świętokradzki ze sprzętami kościelnymi, zrabowali obraz Matki Boskiej, wysadzany drogimi kamieniami, i inne kosztowności. Śladu rabusiów dotąd nie odkryto.

o **NIESWIEŻ.** Jakżeby ten gorzko zawiódł się, powiada korespondent «Słowa», kto chciałby sędzić o Nieswieżu z opisów: Pola, Chłodki, Syrokomi i z niezliczonych epopei, napisanych różnemi czasami o tem radiwillowskim gnieździe. Dawny Nieswież—to legenda. Miasteczko zburzone i zniszczyło się; zamek ordynatów, choć go latąją, wcale nieupokornione wygląda. Ordni radziwillowscy na strażniczej baszcie smutnie obraca się, służąc wiatrom za wskazówkę. Przeciwległa baszta przed laty runęła. O odbudowaniu nie pomyślano, zamek więc wygląda okaleczonym, jak człek z uciętym ramieniem. Fara, mieszcząca groby Radziwillow, nie świetnie też przedstawia się zewnątrz i wewnątrz; dobrze jeszcze, że dach niedawno pokryto. Klasztory benedyktynów i benedyktynek—pułstają. Mury ś. to Michałskiego kościoła, owego, o którym przysłowie: «Daleko jak św. Michał od Nieswieża», kupił miejscowy izraelita (Szwierzeński). Pobożnowano z nich w mieście kilka domów—najniezgrabniejszy zbudował nabywca. Dawny ratusz oczekuje reperacji z gruntu, a tymczasem, jeżeli fantazyja posłuży, może nadespodziwianie znaleźć się w gruzach. W samym środku miasta ogromny gmach, niedgdy teatr, leży wspaniale w ruinowisku. Oto obraz dzisiejszego Nieswieża! Wszędzie więc ruina i szczyrb, ząb czasu mało co oszczędził. W każdym razie nieswieżanie nie mają prawa oddać się pesymizmowi. Należy wspomnieć, że nie wszystko jednak, tak popadło w ruinę. Dwie dawne fundacje, klasztory po-bernardyński i podominikański, odnowiono. W pierwszym mieści się cerkiew i koszar, drugi w swych murach zawiera nauczyielskie seminarjum. Sa i inne znaki życia. Ekonomiczny byt ordynacji coraz więcej ożywia się, szczególnie z powodu systemu oddawania dzierżaw przez licytację. Wprawia to w ruch niestanący dzierżawców, kapitały i inwencye procesowe. Szlachta zasiedziała na dzierżawach, ustępuje przemysłowemu semitom. Do restauracji ekonomicznej ma być jako pendant dodana restauracja «Galeryi Nieswieżskiej», portretów dawnych ordynatów. Należy życzyć, aby szczęśliwą była od pierwszej, co do formy i wykonania.

o **NOWOGRÓDZKI POWIAT.** W miasteczku C., jak d. nosi «Kur. Warsz.», przez cały miniony tydzień, nocami, nieznanymi złoczyńcami, napadali na ludzi w celu grabieży i kradzieży płaconej z wyłamywaniem zamków w miejscowych sklepach żydowskich. Przez kilka dni, policja miejscowa, dająca na złodzieiów pilne baczenie, nie mogła ich wykryć. Nareszcie starania jej wnieśliśmy się pomyślnym skutkiem i złoczyńcy zostali schwytani. I cóż się okazało? Aresztanci, osadzeni w więzieniu nowogródzkim, razem ze swoimi stróżami, nocami, opuszczając miejsce zamknięcia, szli na polew do miasteczka, a o świcie zawsze regularnie wracali do swoich cel, przynosząc z sobą bogate łupy do więzienia, w którym musieli je przechowywać tak zrzęcznie, że miejscowa administracja więzienna długo o nich nie wiedziała. Gdy zaś już policja wyszła z tej wycieczki noce z więzienia do celu kradzieży i grabieży, to z rozporządzenia władzy wyższej, w więzieniu zarządzone zostało surowa rewizja, która wykryła całą prawdę; w samej rzeczy pod podług w celach znaleziono całe składy różnych towarów, pokradzionych w sklepach żydowskich miasteczka C.; a pomiędzy temi towarami najwięcej okazało się butelek wódki; widocznie aresztanci, z tych nocnych wycieczek nie zapominali i o porządnej wypito.

o **ZE SŁUCKIEGO** piszą do nas: W N 10 «Kraju» z r. b. korespondent, pisząc o naszym Towarzystwie pożyczkowym—wskazywał, że w Kłocku, w kilku wyrazach charakterystycznie odbyła się ogólna zebrania debaty. Pobleżnie i błędnie traktowanie opisywany wymaga tutaj sprostowania. Na wspomnianem zebraniu prezes K. T. wniósł, aby podłożono stopę procentową opłacaną od wkładów z 5 do 6% motywując, iż w ten sposób zwiększy się obrotowy kapitał i da się możność podwyższenia żyłaka błędny, wnoszący swe oświadczenie. Opowiadanie w liście trzeci, sądził, że zwiększenie kapitału przy tym samym jego posażeniu obrócić

niepotrzebnie obciąża Towarzystwo. Dalej powiedziano, że jeśli T. może robić ulgi, to winno znacząco obniżenie 10% stopy od pożyczek, gdyż właśnie pożyczający zasługują na względy, będąc najbiedniejszymi i niosąc często ciężar deficytu, rozkładający się nie podług wysokości udziałów, lecz ich liczbę. To wyrażenie dotąd dywidenda, której nie można właśnie dla tego zmniejszać. Rzecz prosta, że % od 100 udziałów nikogo nie zbagdaci, lecz dla bidaków, zaciągających pożyczkę, każdy % dywidendy jest drogim. Ziad też nikt nie protestował przeciw humanitarnemu kierunkowi inatyncty, lecz opowiadanie zalecałi. Aby T. K. jako stowarzyszenie finansowe nie zapominało o rachunku, faworyzując pewną część ze szkodą większości. A. S.

o **WITEBSK.** Z powodu umieszczonej niedawno w «Now. Wremieni» korespondency z Witebska, donoszącej o rozwieleniu się tam złodzieiową tsk dalece, że niepodobna na ulicy pozostawić przez kilka minut pojazdu z koniami bez dozoru, aby ich natchylniam nie skradziono, znajdujemy w tejże gazecie komunikat gubernatora witebskiego, wyjaśniający, iż przeciwnie, w tym właśnie roku ilość kradzieży w Witebsku znacznie się zmniejszyła, wskutek wykrycia w jesieni, przez miejscową policję zorganizowanej szajki złodziei, która oddano w ręce władzy, ukradzione zaś pojazdy z koniami nie było żadnego wypadku. Również kategorycznie odpięra powyższy komunikat zarzuty czynione z powodu jakoby okropnego położenia żeńskiego oddziału aresztantów, tak pod względem utrzymania jako też i żywienia.

o **KRAJ POŁUDNIOWO-ZACHODNI.** Wiadomo, że w miastach gubernialnych z inicjatywy władzy, założone są rosyjskie biblioteki, utrzymywane przeważnie przez subwencja rządowe. «Zawia» skarży się, że w miastach tych rzekome biblioteki wloką smutny żywot, nie powiększając wcale kół osób, które z nich korzystają. Toż samo ma być i z t. e. t. m. rosyjskim, dla którego żytomierska gazeta «Wolyn», uważa «powiększenie subydjum» za jedyny środek podniesienia.

o **Z NOWOGRÓD-WOŁYŃSKIEGO** powiatu piszą do nas: Przeczytawszy w N 12 «Kraju» korespondency z Mińska, nie mogę się powstrzymać, aby nie dotknąć i u nas na Wołyniu kwestyję, traktowaną przez p. Jelskiego. Nie tylko autor wspomnianej korespondency, lecz i każdy z obywateli, należący do kategorii placących t. z. podatku procentowego, zdiwić się musi, że podatek ten nie zmniejsza się, lecz przeciwnie wzrasta. Tak jednak nie jest, jak sz. korespondent z Mińska twierdzi; suma kontrybucyjna naznaczona na powiat zmniejsza się, o ile majątki przechodzą w uprawione ręce, lecz dzieją się takie naprzykład nadzycia. W przeszłym 83 roku, w czerwcu, wezwano członków komisji państwowej do rozdzielenia pomiędzy obywateli katolików (lic polskako proischozdenja) podatku procentowego, naznaczonego na nasz powiat począwszy od 1884 r., na następne trzechlecie. Komisya więc powiatowa złożona: z prezesa (pełniącego obowiązek marszałka), sprawnika, mirowego pośrednika i czterech członków obywateli polaków, opierając się na prawach jej służących, rozdzieliła miejscowości, których, jak wiadomo, znajduje się trzy kl. na Wołyniu, t. j. II, V i VIII w ten sposób, iż w każdej z nich powstały dwie kategorie: wyższa i niższa. Zdawałoby się, że rozdzielenie takie nie sprzeciwia się literze prawa, ani też nikt w niem żadnej niesprawiedliwości dopatrzyć nie może, czego dowodem służy też sama czynność komisji powiatowej w roku 1880, która komitet gubernialny uznał wtedy za właściwą i takową potwierdził. Powiat nasz, jeden z większych w guberni, posiada właśnie wszystkie trzy miejscowości; są to okolice o przeszlizkiej podolskiej glebie, są również o mniej dobrej, są w części niziny i moczary, a w części i gluche polecie. Członkowie więc rzeczonej komisji obywateli, znając dobrze, jak pozycje, tak też i glebę każdego majątku w powiecie, najprawdopodobniej rozdzieliłi kontrybucy (% obrot) stosownie do jakości każdego z majątków. Ów właśnie projekt rozdziału kontrybucy przez przesłał wszystkim właścicielom ziemskim, którym służyło prawo zakazania w przedlego miesiąca nieuczestnie naznaczonej cyfry. Zakazanie takie; czynięcy się pokrzywdzonym, winien był podać do

też samej komisji powiatowej, która, albo od razu uwzględniła skargę, uznając dowody za dostateczne, lub też w braku onych poruża jednemu z członków sprawdzenie kwestyi na miejscu. Skarg jednak, na niesłuszne wykazanie dochodów i obłożenie % zoborem, nie było, wiem to dobrze, gdyż sam jestem jednym z członków komisji. Widocznie więc wszyscy obywatele powiatu nowogrodzko-wolynskiego, uznali czynność komisji za słuszną i sprawiedliwą. Na 17 kwietnia 1883 roku, komisja powiatowa wysłała swe postanowienie do komitetu gubernialnego dla ostatecznego zatwierdzenia. Przeszedł miesiąc, drugi i trzeci, żadnej wiadomości z komitetu niema, dopiero w końcu grudnia instytucja gubernialna przysłała do powiatu, nową, zupełnie inną tabelę rozdziału kontrybucyi. Komitet najbarbitralniej zmniejszyła % podatek o wiele bardzo w okolicach bogatych i żywnych, a o tyle powiększa ten podatek w okolicach niższej kategorii i na Polesiu. Ustanawia ogromny dochód z lasów w ten czas, kiedy w rzeczywistości lasów niema, są tylko pogniełe pnie i zarosła; co więcej, komitet niektóre majątki przenieść raczył z V do II miejscowości, czem naturalnie podniósł dochód więcej niż o dwa razy, a tem samem podniósł w tej proporcji i cyfrę kontrybucyi % podatku. To samo uczynił ten sam komitet i w innych powiatach. Czyż więc nie jest to nadużycie? Posypały się skargi do general-gubernatora, lecz dotąd nic jeszcze nie zrobiono, wszyscy jednak cieszą się nadzieją, że postępek taki bezkarnie ujdzie nie może, gdyż się najwyraźniej sprzeciwia Najwyższemu ukazowi z d. 3 marca 1869 r. Niech więc szanowny korespondent z Mińska zechce tylko poszukać, a być może znajdzie i tam te same przyczyny wzrastania podatku. m—o.

o EUCK, pizze koresp. «Gaz. Polsk.», który z dawnej swojej świętosci zszedł w końcu wieku zeszłego do skromnej roli powiatowego miasta — od lat trzech, z powodu utworzenia ludeckiego okręgu sądowego i otwarcia w nim sądu okręgowego, p o e z n a s i e p o w o l i d z i w i a ć. Obecnie zaś zyka wieła przez organizowanie tam k l a s y c z n e g o i m n a z y u n i: Główny fundusz na to ma być użyty z sumy set kilkadziesiąt tysięcy rubli, jakie się złożyła z zapisu doktora L e r n e t a. Mianem ze swojej strony zobowiązał się wypłacić po trzy tysiące rubli rocznie — i jeden z klasztornych gmachów ma być orestanowany na gmach szkolny. Pod tym jednak względem zachodzi kolizja między chrześcijańską i żydowską ludnością miasta. Pierwsza jest za umieszczeniem szkoły w klasztorze pobernardynskim, jako położonym w miejscowości wyższej, suchszej i mniej zabudowanej. Żydzi zaś obstają przy klasztorze położonym po Brygidkach, znajdującym się na Starom mieście, przy cisańej uliczce i otoczonym do kole zabudowaniami, niedopuszczającami problemu stoła — a tak wilgotnym, — że policya i inne powiatowe dektatory, dziś w miarę umiarkowane, domagają się odnowienia ich do innego domu. Ale gmach ten stoi w dzielnicy zamieszkałej prawie wyłącznie przez żydów, pośród sklepów i sklepików — chodzi więc im o zatrzymanie pośród siebie naukowego zakładu i ruchu jak obudzi. Jakoż na radzie miejskiej, projekt restauracji Brygidki utrzymał się większością kilku głosów, przed klasztorom pobernardynskim. Ale spodziewany jest w Łucku przyjazd kuratora kijowskiego okręgu, dla rozstrzygnięcia tej kwestyi — i spodziewać się należy, że wziętyj samitarne wezmą górę przed względami handlarzkiemi. Podobno w tym jeszcze roku mają być otwarte dwie klasy — wstępna i pierwsza.

o KAMIENIEC-PODOLSKI. Donoszą do «Rus. Wied.», że nieogłodzone trzęsienie lasów na wyprzedził dochodził tam do takich rozmiarów, iż zaczyna budzić obawy ogolnienia zupełnego okolicy z materiału drzewnego. W gospodarstwie takiej rywalizują z sobą zarówno dziecięta właściciele, jak i ci, którym dobra zostały nadane za administracyjne zasługi na Podolu. Donoszą również o wielkim braku paszy w tym roku, co się spodziewa obija na stanie gospodarstw szczególnie właścicieli przez wyprzedził awentura, którego właściciele przy obecnej drożyznie paszy przekarmić nie są w stanie.

o KLJÓW. 11 kwietnia zmarł profesor uniwersytetu św. Włodzimierza, c o g o l o w a m i a s t a, Gustaw Ejsman. «Ryl on — według słów «Kijowlanina» — Ejsman rozwinął sam przekonanie, pomimo pochodzenia niemieckiego i pro-

testanckiego wyznania, i zawsze gorliwie i skąpcie, o ile to od niego zależało, bronił interesów rosyjskich. Pomiędzy zaś stanowisko «głowy» miasta, posiada niewątpliwie charakter polityczny, dzięki politycznemu znaczeniu Kijowa i składowi jego ludności do działalności na tem stanowisku człowieka z takimi starami przekonaniami politycznymi nie małe miało znaczenie. Pomyślałby kto, że Kijów posiada stronniczość, wojujące ze sobą z tak niepolitycznych powodów, jak czystość, bruki, porządek miasta... a jednak i tam potrafiąo przyczynić ową nieszczęsną politykę.

KRONIKA Powszechna.

o DIE DEUTSCHE STAATSPRACHE ODER OESTERREICH EIN DEUTSCHER STAAT. «Pod powyższym tytułem doktor Stanisław Madejski, poseł galicyjski, wydał w Wiedniu książkę, będącą odpowiedzią na znany wniosek Wurmbrandta o języku państwowym. Dr. Madejski ostrzeża ludy, zostające pod berłem habsburskim o zamachu lewicy na ich narodowość. Gdyby język niemiecki został uznany za wyłączny język publiczny w państwie, wtedy o t p o s a A u s t r y a z o s t a l a b y u z n a n a z a p a i s t w o niemieckie, a wszyscy jej obywatele za jednolity naród niemiecki pod względem politycznym, jak to ma miejsce np. w Prusach. Język oddzielny szczerpłoby zeszedłoby do roli gwary ludowej (Volksprache). Przyjęciem wniosku traciliby ludy ów grunt, jaki im daje art. XIX konstytucyi orzekającej narodowe równoprawienie pod względem konkurencyi w dziedzinie języka państwowego. To co dziś gwarantuje prawo, stałoby się o t a d a ł a s k a, a szeroko otwarłoby się wrota dla germanizacyjnych zachcianek niemieców. Pomimo drażliwości kwestyi prac Dr. Madejskiego odznacza się spokojem i powagą, co jednolitości przynajmniej nawet niemieckie gazety. Wspomniana książka mimo charakteru okolicznościowego posiada wartość dla polityków ze względu na bogaty, nagromadzony w niej materiał naukowy.

o UKRAIŃSKA KSIĄŻKA ZBIOROWA p. t. «NIWA», wyszła w Odesie. Składa się ona przeważnie z beletrystyki, posiadając obok tego zbiór pieśni z Podola, i charakterystykę poety Rudzińskiego. Donosząc o tem «Odeskij Wiest», sądzi, że wydawca nie poprzestanie na tej pierwszej próbie, i wypuści następujące prace zbiorowe, uwzględniając w nich, obok dotychczasowych prac i oddział naukowy.

o BIBLIOTEKA JAGIELLONSKA otrzymała od rodziny p. s. p. Józefa Kremerze piewkę dar, bo znaczną część jego biblioteki, mianowicie treści filozoficznej i sztuk pięknych, a to w ilości dzieł 567, tomów 865, nie licząc znacznego pozostawienia.

o CZŁONKOWIE HONOROWI. Rozyjskie cesarskie towarzystwo historii i archeologii zaprosiło między innymi na członków honorowych Izydora Scaarawicza i Tadeusza Wojciechowskiego, profesorów uniwersytetu lwowskiego, Michała Bobrzyńskiego i Smolke, profesorów uniwersytetu krakowskiego, oraz profesora uniwersytetu warszawskiego, Adolfa Pawińskiego.

KRONIKA HANDLOWA.

Prezes rady zarządzającej tutejszego banku dyskontowego w mowie, wypowiedzianej na ogólnym zgromadzeniu akcjonariuszów, przedstawiając bilans za rok upłyniony, głosił, że słabszy rezultat otrzymany w porównaniu do roku 1882 — ogólnym zestawem panującym w handlu i przemyśle. Pomimo zmniejszenia się obrotu we wszystkich gałęziach działalności banku, różnica w dywidendzie za dwa ostatnie lata wynosiła wszystkiego 1 proc. i to głównie z przyczyn strat poniesionych przez banknotowo firmy J o s c h a c h a T e c h t e n h o l z a w K i j o w i e w y n o s z a c e j 98 tys. r. Dochód za rok 1883 doszedł 1,780,501 r. t. j. o 195 tys. r. mniej niż w r. 1882. Z summy tej spisano 37,784 r. na rezerwy przesunięto jako zysk na rok bieżący, następnie zaś 171,428 r. (w r. 1882 — 192 tys. r.) na kapitalny słabszy rezultat otrzymany z 3,002,922 r. i 88 kop. i takąż samą cyfrę odliczono dla zarządu, dyrekcyi i urzędniców. Pozostała 1,400,000 r. (w r. 1882 — 1 1/2 milj. r.) rozdzielona jako dywidenda dla akcjonariuszów po 35 r. czyli 14 proc. na akty, kiedy za rok 1882 wynosiła ona 15 proc. i j. 37 1/2 r.

Polejczyści konty daly następujący dochód: Dykont weksli 410 tys. r., w porównaniu do roku 1882 plus 110 tys. r., procenty z wydatków pożyczek na papiery procentowe 1,120 tys. r. mniej o 180 tys. r., procenty od papierów procent. 158 tys. r. mniej o 8 tys. r., procenty od pieniędzy trzymanyh na rachunku bie-

żącym w różnych bankach 101 tys. r. więcej o 7 tys. r. Zapłacił bank procentów klientom na rachunku bieżącym 546 1/2 tys. r. mniej o 30 tys. r. Różne komisje daly 240 tys. r., konto papierów procent. 327 tys. r. mniej o 50 tys. r., operacje w karcie 231 tys. r. więcej o 75 tys. r., dom należący do banku przyniósł 79 1/2 tys. r. więcej o 19 tys. r.

Bank miał na rachunku bieżącym na 1 stycznia r. b. 15 1/2 milj. r., weksli krajowych w portfelu 6,738 tys. r., papierów procentowych będących jego własnością 1,321 tys. r. (w r. 1882 — 7,164 tys. r.). Bank wniósł korespondentem różnym 1,100 tys. r. Prezes rady zarządzającej prosił akcjonariuszów w końcu swej przemowy, pozwolić zarządowi przyczynić się w imieniu banku do różnych dobroczynnych celów. Jednocześnie aprobowano wniosek rady tajnego Liboszczyńskiego.

Bank handlowy w Łodzi ogłosił sprawozdanie ze swej działalności w roku 1882. Z expose rady zarządzającej zapożyczamy co następuje: Nadzwyczajną obfitość w swobodne kapitały trwająca przez całe drugie półrocie roku ubiegłego, w obec kryzysu, który jeszcze i teraz nie zdołał przeminąć, przyczyniła się do niebardzo korzystnego rezultatu, osiągniętego za rok 1883. Pomimo to rada zarządzająca była w stanie rozdzielić z otrzymanego zysku r. 198,266 kop. 78, — 25 1/2 r. jako dywidendę na akty t. j. 10 1/2 proc. spisawszy najspanierw na kapital rezerwy r. 19,320, następnie 13 tys. r. na tantyjem i gratyfikacye i 6,867 r. na fundusz emerytalny. Kapitał zakładowy banku wynosi 1 1/2 milj. r., rezerwy 181,003 kop. 47. W portfelu bank posiadał na 1 stycznia r. b. 1,737 tys. r. weksli, papierów własnych 23 1/2 tys. r., korespondent był mi duży 685 tys. r. — Bank dykontował w roku ubiegłym weksli za 6,312 tys. r. t. j. 21 tys. r. dziennie; przeciętna wartość weksla wynosiła 407 r. 61 k.

Bank handlowy w Łodzi dzięki solidnemu kierownictwu rady zarządzającej składającej się z kupców tamczyńskich, niepoślednie usługi oddaje przemysłowi i handlowi miejscowemu. Mały kapital zakładowy niepozwalna mu, rozszerzyć swej działalności, która w mieście tak wysoce przemysłowym jak Łódź i okolice, byłaby dla obustron bardzo korzystną.

Nowa pożyczka jakiejś w zeszłej kronice pisaliśmy została 14 b. m. urzędowo ogłoszona. Sukrypcya tak tutaj jak i zagranicą była otwarta we wtorek t. j. 17 b. m. Do dnia dzisiejszego t. j. czwartku, rezultat podpisów nie jest jeszcze wiadomym i jeżeli sądzić z prywatnych wieści, w kraju była podpisana z 14 razy t. j. na 70 milj. f. szt., zagranicą 17 t. j. 170 milj. f. szt. Cyfra te podajemy z zastrzeżeniem i za wiarogodność nie ręczymy. Jakiby nie był rezultat sukrypcyi faktem jest, iż podpisana była nowa pożyczka raz kilkanaście, co dla ministerstwa finansów i firm łaskawo emitujących musi być bardzo przyjemnym zjawiskiem. Lecz nie można sądzić z tego o powodzeniu nowej pożyczki. Przy podpisaniu się rachowane iż zadleżenie dziesiątą część sukrypcyjnej sumy się otrzyma i dla tego w tym stosunku i składano 5% kaucy. Kwestya tylko, kto byli ci sukrybenci, czy kapitaliści szukający lokacyi dla swych oszczędności, czy też spekulanci chęć z zarobkiem otrzymaną ilość nowej pożyczki zrealizować. Jeżeli stawili się pierwsi — powodzenie VII konsoli, byłoby zapewnionem i tak jak 6 proc. renta złota, zwykła nowego papieru niezawodna, jeżeli zaś drudzy t. j. ludzie nie posiadający potrzebnych kapitalów dla opłaty podpisanych rat, zbyt wielka ilość pożyczki dostanie się na rynek i cena niżej kursu emisyjnego może upaść. O ile zaś sądzić możemy — zdaje się nam, iż główny kontyngens podpisujących dostarczyła druga kategoria, gdyż dla pierwszej siódme konsole w porównaniu do renty złotej i innych pożyczek metal. nie przedstawiają dość wielkiej korzyści, następnie obecna guma na takową jest wszystkiego 1/3 proc. i to nabycyćm po takiej cenie są domy przy emisji zarządzawo. Może być iż rozumowanie nasze jest mylne — pozostawiamy rekyfikacye niedalekiej przyszłości.

Tymczasowo ruble i walory rozyjskie w Berlinie, pomimo nowego pożyczki, straciły pierwsze z 1 1/2 proc., drugie słanki procenta na wartość. Hausbank utrzymują iż likwidacya niemieckiego jest temu przyczyną. Inni między szwajcarski wynajdują powołanie contra-parti t. j. blankistów, którzy mają być zaika obecnego powodzenia. W każdym razie bieżąca kurs rubli w Berlinie nie przemawia o wielkiem powodzeniu pożyczki, a wszystkich powołanie zbył wyrosłki kary emisyjny. W obec kursu renty złotej 160 i VII konsoli 135, pierwszy amortyzacyjny 5.84%, drugie 5.63 + 0.14%, szany amortyzacyjny, co razem stanowi 5.77%.

Mała poprawa nastąpiła we czwartek. Taką-ż nadzieja z Berlinu 206 1/2, Londyn 24 1/2, bankowe biletu bez zmiany. Wschodnia pożyczka

93 1/2, renta złota 162, pierwsze losy 230, drugie 209 1/2, konsolle 138, na VII konsolle premji banku około 170, miejskie 84 1/2, ziemskie 137, kijowskie 95 1/2, wileńskie 92 1/2 93. Akcyje banku dyskontowego 478, wileńskiego 400; centralnego 92, główne towarzystwo 254 1/2, caryjaskie 104 1/2, rybińskie 71, Złoto 8 rs., wartość rubla kredytemy = 0,6385 kop metal.

Na rynku zbożowym po malej zwyżce nastąpiła znova reakcja w skutek alzybnych notowań nadeszłych z Berlina i New-Yorka. Zyto 9 rs. z dostawką do Rewla, owies 4 rs. 95 kop., pszenica 12 rs. 95 kop. W Rydze płacano za zyto 1 rs. 03 kop., owies 87 kop. W Libawie zyto 1 rs. 1 kop., owies Jelecki 86 kop. W Warszawie pszenica 9 rs. 80 kop., zyto 6 rs. 75 k.

Na rynku cenkowym uspołobienie mocniejsze. Największe poprawienie się cen miało miejsce w Warszawie, gdzie za mączkę płacano 3 rs. 25 kop. za kamień 1 3 rs. za rafinadę. W Kijowie za mączkę i dostawkę do Moskwy w lecie 5 1/2 rs. W Odessie rafinada 6 rs. 15 kop., mączka 5 rs. 15 kop. Tutaj mączka 5 rs. 90 kop.

A. Rp.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Antorowi karty korespondencyjnej, oddanej na pocztę w Petersburgu dnia 5 b. m., a podpisanej polską literą W i rosyjską K. — Autor artykułu o emigracji chiłopskiej dziękuje za wskazówki grammatyczne, i nawzajem radzi porzucić ślęczenie nad gramatyką, a wziąć się do pisarzy-epoki zymuntowskiej: Górnickiego, Bielskiego, Orzechowskiego, u których znajdzie wyrażenia zakwestyonowane: *o dnie nie śnie* i *ku... do...* w czem... z czem... etc. i niech się nie bawi, jak wiadomo, w Petersburgu nie bawali, z tej dobrej przyczyny, że i Petersburga wówczas jeszcze nie było, o czem kontradycent, zajęty swą etrogafją gimnazjalną, nie miał czasu się dowiedzieć. W ogólnosci, i przestrogi podobne wyglądają na to, jak gdyby żaba chciała wołać poławianca... w rogł. Nie byłoby wprawdzie nie nagannego w tej chejce podrostków, ale nieślyty wyznac trzeba, że i dojrzałe nasze pokolenie wyrosło w sobie bardzo wankie i ciężkie poczucie o warunkach rozwoju i wzro- słu języka. Prace Wincentego Pola o składowych marnach mowy polskiej: lechickim, litewskim i ruskim, znać sa i nas zaledwie ze słyszenia i nieślyto dzieci, lecz nawet ojcowie mniemają, że bogactwo, że czystość polszczyzny polega na ciągłym jej wyciecaniu ze słów i zwrotów, których nie używał Mroziński np., lub których kantzycy nie zna- ją. Crestosłowka ta erudyta signa tak daleko, że z pewnością okrzyknęłoby nas nawet w omorgoniach za odnacepięciów i za zwolenników marnych pę- tleżów i raki i tego, co sdybmy się kiedykolwiek po- wadziły mieć, choć kilku wyrazów takich, jakich Lu- cjan Siemicki setki całe przywrócił naszemu słow- nikowi, tłómacząc Odyseję, np. dzierzę, krużka, druzyna, posoch, terem, strądnie, nielza (niemożna) — wyraz używany zresztą niemal co karta w „Dwo- rzaninie Górnickiego. Liczyć się z nieuetwem i dzie- cinadą — musimy, ale odpowiadając na ich urosze- nia możemy tylko od czasu do czasu. Niechże więc mniejsze słowa pójda na pożytek nie jednemu tylko autorowi karty korespondencyjnej... E. N. Drukujemy, mamy na ten temat mate- ryałów daleko więcej, aniżeli możemy z użytkować. K. B. Za pamięć dziękujemy. Z użytkować praw- dopodobnie nie będziemy mogli.

Nadca, Z. Zadora. Nie może być zamieszczone.

DONIESIENIA.

„ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE”

№ 27, 28, 29 i 30

wyszły w miesiącu Kwietniu i zawierają:

ARTYKUŁY:

Szkie z dziejów dramatu polskie- go. II. Mikolaj Rej, przez D-ra Piotra Chmielowskiego.

Z dziejów Wielkiego Nowogrodu, z niewydanego rękopismu Jul. Stowackiego. Jubileusz Anieli Aszpergorowej, przez Aurelega Urbaniskiego.

Korespondencye z Petersburga (№ 27), z Lwowa (№ 28), z Kijowa (№ 28), z Pa- ryzja przez Adama Ręzińskiego, (№ 29), z Drezna przez Maurycyego Karasowskiego (№ 30).

Hamlet i Don-Kiszot studjum Iwa- na Turgeniewa.

Jerzy Bizet, przez J. K. Henryk Laube, przez E.

Muzyka w Anglii, przez Witolda Ja- nickiego.

Z Psychologii. O wrażeniach muzykal- nych Hericourta.

Przegląd dramatyczny: *Hrabia Es- sex* (№ 28), *Co to za głowa* (№ 30).

Bibliografja muzyczna.

Kronika, wiadomości z kraju i za- granicy.

Mozajka. — Repertuar. Fryderyk Smetana, przez J. K. Stanisław Barcewicz.

Listy z Cze- h, przez Fr. L. Hovorę. Czy ja wiem, wiersz deklamowany p. P. M. Wisnowska, przez n. (№ 29).

Myślec! cierpieć, wiersz Wiktora Górnickiego.

Kasa pożyczkowa wkładowa arty- stów teatrów krakowskich.

Listy z Niemiec J. I. Kraszewskiego. Felcton: *Przez tydzień aktorem*, do- donczenie powieści M. Bałuckiego. **Takie wszystkie**, szkic powieściowy Edwarda Lu- bowskiego.

PORTRETY:

Mikolaj Rej z Nagłowic, Jerzy Bizet, Henryk Laube, Fryderyk Smetana, Stani- sław Barcewicz.

NOTY:

Laudate Dominum, chór K. Gounod'a. *Stabat Mater*, Pergolese'go.

Pieśń wojenna, Stanisława Moniuszki. *Gawot* (f. dur), E. Silas'a.

Abonament „Echa muzycznego i teatral- nego” kwartalnie wynosi rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 50. Abonenci wnoszący przed- płatę do końca roku otrzymują bezpłatnie 6 wielkich fotodrukowych portretów: — Modrzejewskiej, Patti, Sienkiewicza, Boity, Zół- kowskiego i Paillerona. **Adres Redakcyi:** Senatorska, 18.

Niwy zeszyt 225 wyszedł z druku i obejmuje: *Outdoziemyzna*. — *Nasz spadek Pomony*, napisał prof. dr. Edwałd Janewski. *Z miłości*. Ballady. Jakich wiele, p. T. Jeske-Choińskiego. — *Z guberni Mińskiej*, skreślił Wit. — *Sprawy hiszpańskie*, XXIII p. Jacka So- pitec. — *Ruch naukowo-literacki*. 14) Sahi-beja. Kraw- wy dorobek, p. T. Ch. 15) J. I. Kraszewskiego. Wil- czek i Wileńska. — i Noc majowa, p. T. Ch. 16) Elży Orszakowej. *Ostatnia miłość*. — i *Pierwotaj*, p. T. Ch. — *Miscełanca*. Z kroniki bibliograficznej i z kroniki czasopiśm.

Medycyna № 17 wyszedł z druku i zawiera: *Rozprawy*. Spostrzeżenia z kliniki akuszeryjnej i gi- nekologicznej prof. Kazimierza. I. Przewyżnek do etyologii chorób pologowych grzezołów pierwiowych, napisał dr. Ignacy Berger. — *Streżczenia i wyciegni*. Doświadczenia nad przerywanymi dyferent. — *Mocanie* jako środek rozpoznawczy w zapaleniu wierzchołkow- płu. — O nagłej śmierci po wstrzykiwaniach podskór- nych chloroformu i o biłkomoczu chloroformowym. — *Przyczek do etyologii, powstawania leczenia i za- pobiegania gruźlicy płucnej*. — O lezeniu bezwzględ- nerwu twarowego pochodzenia goścowego. — *Od- cinek*. Prace p. Juliusza Świecianowskiego na polu higienicznym. — *Wydumosci hiszpańskie*. (Przedpłata ro- czna wynosi rs. 6. Adr. Red.: Warszawa, Jerozolim- ska, 34).

Tygodnika ilustrowanego № 69 wyszedł z dru- ku i zawiera: *Niezaradni*, powieść T. J. Jęsa. — *Ze świata obcego*. — *Odczwa* ze stron dalekich. — O pi- smach Zygmunta Krasimskiego, skreślił F. Suryn. — *Kronika tygodniowa*, p. St. M. Rz. — *Przegląd polity- kacji zagranicznej*. — *Składki*. — *Korespondencya od- redakcyi*. — *Listy Jordana do pana Jana*, II. — *Przegląd pi- smiennictwa*: Jan Kochanowski w świetle własnych utworów i Epopeja rycerska Niemców i dramat ni- miecki XIX wieku, p. E. Zoryana. — *Koresponden- cya* Tygodnika ilustrowanego z Wrocławia. — *Pod ar- ena*. — *Typy wieściat* litujskich, p. L. J. — *Rozmaito- ści*. — *Dodatek*: *Miernoty*, przekład z włoskiego M. Falekiewicza, (ark. 3). — *Ryoliny*: *Podarsena*, kopia obrazu Pilotyego. — *Niby sielono, a zimno*, rysun- nek C. Jankowskiego. — *Rozkosz wionny*. — *Typy z okolic Budyżyna*: *Kobieta wiejska w stroju świe- telnym*. *Kobieta wiejska*, przystępująca do komunji świętej.

Zwracamy uwagę sz. czytelników na ogłoszenie o „Metodzie Niemieckiej” P. Reusszera.

DZIAŁ LITERACKI.

PRZEGLĄD LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

II.

W dzisiejszem powieściopisarstwie nie- mieckim, pomimo wielkiej rozmasłości kie-

runków, daje się spostrzeżać zwrot bardzo wydutny ku malowaniu obrazów z dalekiej przeszłości. Powieść historyczna nie jest, co prawda, żadną nowością ani w literaturze niemieckiej, ani też w literaturze którego- kolwiek innego narodu. Były nawet czasy, kiedy pochłaniano ona sili pisarskich daleko więcej, niż obecnie, i pociągala ku sobie najwybitniejsze zdolności, a mianowicie w pierwszej połowie bieżącego stulecia, kiedy malarski talent Walter-Scotta rozwinął przed wyobraźnią czytelników uroczę obrazy z przeszłości. Kto się nimi wtedy nie za- chwycał? który pisarz pióra swego nad przeszłością nie zabawił! Dziś powieść ta, powieść walterskotowska we wszystkich swoich odzieniach oddawna zaniedbana i zyskredytowana, poszła w zapomnienie, a romanse samego Walter-Scotta zostały zde- gradowane i muszą zazwyczaj służyć za lekturę dla młodzieży. Pomimo to powieść historyczna nie dała za wygraną i dzisiaj zajmuje w Niemczech najdłuzsze pióra: Ebers, Dahn, Eckstein, nie mówiąc już o Freytagu, którego cykl historycznych po- wieści, objętych ogólnym tytułem: *Przed- kowie* (*Die Ahnen*), tyle w swoim czasie wywołały uwielbienie, — oto przedstawiciele tej bełmistrzyki i w większym lub mniej- szym stopniu zyskują wielkie uznanie.

Jest to ta sama powieść waltersko- towska, owionęta tajemniczym urokiem ro- manizmu, prześląta tęsknotą za ubiegłą przeszłością, będąca wyrazem reakcyi pre- cju nowożytnemu duchowi czasu? Bynaj- mniej! Powieść w tym rodzaju nie mogłaby dziś prosperować, ani budzić szerszego za- jęcia. Ma ona wprawdzie niektóre znamiona, właściwe swojej romantycznej poprzedniczce, ale cel zupełnie inny. Wzięta ona sobie za zadanie popularyzować najnowsze wyniki badań nad dziejami bardzo odległej staro- żności, rzucąc za pośrednictwem środków artystycznych pewne światło na dany mo- ment przeszłości nie tyle zewnętrznej, fak- tycznej, ile raczej wewnętrznej, cywiliza- cyjnej w najożniejszym tego wyrazu znaczeniu. Wyobrazaje, wyobrażenia, stan mo- ralny, umysłowy, religijny, stosunki społecz- ne, rodzinne i tym podobne objawy życia wewnętrznego, objawy, na które dopiero nowsza historyografja wielki położyła nacisk i pod szczegółowy podciągnęła rachunek, — oto materialy traktowany przez ten zastęp powieściopisarzy niemieckich. Dać barwny, ale zarazem i autentyczny, dokładny obraz cywilizacji pewnej chwili tego lub owego narodu, a przez to wtajemniczyć niejako czytelnika w wewnętrzny proces życia roz- różnych np. Germanów lub Egipcyan, — o- to cel, jaki sobie ta powieść zakłada i przy- znać trzeba, że do pewnego stopnia osiąga.

Lecz jakimi środkami? jak wyzyskuje material naukowy? w jaki sposób kojarzy go z wymaganiami artysty i w ogóle z ty- mi warunkami, które stanowią zasadnicze podstawy twórczości artystycznej? Czy po- wieść, przynajmniej się tak otwarcie do nau- kowej tendencji, nie przestaje być powieścią, czy nie staje się traktatem naukowym, owi- nięty w powieściopisarskie draperye, na któ- rych nie poznają się tylko czytelnicy z po- między niedoroślej młodzieży?

W znacznej części zależy to naturalnie od talentu piszących, a niektórzy z nich, przynajmniej to trzeba, posiadają go dosta- tecznie, ażeby się z zadania jako tako wy- wiazać i nastrojącące się trudności prze- zwyciężyć. Któż np., czytając Ecksteina „Klandyusos” albo „Przyzasa”, nie przy- zna, że ma do czynienia z utworami pisarza niepospolitych zdolności? Umie on tworzyć charaktery pełne życia i prawdy, umie tak rozporządzać fabulą, takie wynuszczać sy- tuacje, iż trzyma uwagę czytelnika w ciągłym napięciu; umie kreślić obrazy tak plastyczne i w swoim rodzaju wspaniałe, iż niejednemu malarz mógłby mu ich pozazdrościć. Tego samego rodzaju zalety posiada i pióro Ebersa, który może i powinien słusznie uchodzić za pierwszego apostoła tego rodzaju powie- ści historycznych. W mniejszym już stopniu po-

siada je Dahn, aczkolwiek nie ostatni wstąpił jako pracownik do winnicy, a żeby wygrzebywać z niej prochy odległych pradziadków i według szcztaków wykopalisk odwarzać nietylko samego człowieka, ale i całe jego otoczenie.

Jakoż, można twierdzić bez przesady, że utwory Ebersa, Dahna i Ecksteina są zbudowane na materiale archeologicznym. Wszystko to, co stanowi przedmiot nauki starożytności (*Altherthumskunde*), jak np.: ubiory, naczyńia, narzędzia, wyroby przemysłu, tryb życia, pokarmy i napoje, słowem wszelkiego rodzaju drobiazgi, świadczące o stanie i charakterze kultury, znajdujące w ich powieściach szerokie uwzględnienie. Pod tym właśnie względem powieściopisarze ci przypominają Waltera Scotta, który podobnie całą swoją rozległą wiedzę archeologiczną umiał w romansach użytkować. Nie mając jednak na celu tego, o co im głównie chodzi, nie wysuwał on na miejsce naczelnie i rozwijał zaśób erudycji swojej tylko przy zręczności i dla tego umiał uniknąć tych niedogodności, które dla nich stanowią niebezpieczny kamień obrazy. Ominąć go bowiem niepodobna, a ukryć tak, iżby nie był widziany, niezmiernie trudno i wszelkie wysiłki artyzmu nie są go w stanie przykrywać. I tymczasem tedy jednakowo zwyciężko z tych trudności wychodzą. Najmiej szesześlany jest Feliks Dahn, który będąc z powołania giermanista, osnuwa swoje powieści na tle życia starożytnych giermanów. Ostatnia jego powieść «Bissula» (Lipsk, 1883) nie zadowolila krytyki ani w polowie tak jak np. «Prusasz» Ecksteina. Sama fabuła, osnuta na tle walki alemanów z rzymianami w końcu wieku IV, niewielkie budzi zaciecie, chociaż przedstawia bohaterkę, szorstką, lecz dziarską i rezolutną dziewczynę alemańską, w sytuacjach dosyć niebezpiecznych. Dostaje się ona w niewolę legionom rzymskim, a że jest młoda i ładna, staje się więc przedmiotem pożądliwości dla młodych i starych rozkoszników starszyzny wojskowej. Ten i ów pragnie ją dostać w swe ręce i w niewolnicę obrócić, a żeby mieć z niej rozrywkę. I z pewnością nie uniknelaby tego losu, pomimo oblaskawionego niedźwiedzia, który jej towarzyszy, gdyby nie zwyciężyłw alemanów. Bissula korzysta z popochu i niekcia szesześlwy, a żeby się połączyć węzłem małżeńskim z ukochanym współziomkiem. Sama osnowa, jakkolwiek podtrzymywana romantycznymi niespodziankami, przypominającami romanse Coopera, nie tyle jeszcze szkodliłaby powieści, gdyby autor umiał zręcznie zamaskować swoje erudycje. Lecz to mu właśnie nie udało się zupełnie. Czytelnik dowiaduje się tutaj o wszystkim, co się odnosi do strategii i uzbrojenia zarówno rzymian jak i giermanów, jak się rozkłada obóz rzymski, gdzie znajdują się namioty starszyzny, do jakich bogów modlą się giermanowie, jakich używają zaklęć, jak przemawiają do współtowarzyszów, nie szczedząc upodobanej aliteracyi.—ale wszystko to nie ma związku z osnową powieści i każdy z łatwością spostrzeżę, że szczegóły te do zrozumienia przebiegu intrygi są najzupełniej zbędne.

Nie tak niezręcznie poradził sobie Eckstein, pisząc «Prusasz» (Lipsk 1884), trzytomowy romanse, osnuty na tle dziejów rzymskich z pierwszego wieku przed Chrystusem. Jestto już druga z kolei powieść archeologiczno-historyczna tego pisarza. Przed laty dwoma czy trzema wystąpił on poraz pierwszy na tem polu z powieścią «Klandyusza», która odrzuca zyskała poklask niemal. Prusasz kto wie czy nie większe wywołał uwielbienia, głównie ze względu na tragiczny nastrój sprawy, którą autor przedstawia i umiejętnie wyzyskuje. Rzecz bowiem obraca się około powstania niewolników pod wodzą Spartaka, a sam obraz został szeroko nakreślony i z bardzo rozmatłych składa się żywiół. Powstanie gładiatorów stany tylko za punkt środkowy, około którego gromadzą się wszystkie żywiół rozkładające się społeczeństwa rzymskiego. Proairypce Sylli, które sądzają

śmierć tysiącom obywateli, już od lat kilku ustaly, ale pamięć ich żywo tkwi jeszcze w sercach poszkodowanych i podtrzymuje płomień zemsty pomiędzy sprzymierzeńcami; na Wschodzie żyje jeszcze groźny Mitrydates, pokonany, ale niezłamany; wewnątrz społeczeństwa rzymskiego nurtuje rak niebezpieczniejszy: niewolnictwo i albo jezy pod ciężarem ucisku nieludzkich optymatów, albo też zaskarbiwszy sobie ich względy, demoralizuje do reszty zmorzałe społeczeństwo. Wie o tem Prusasz Armeniczek wtajemniczony w sztuki czarnoksiężskie i inne umiejętności wschodniego mistycyzmu; jak się później okazuje, jest to brat Mitrydatesa, a przybywa on do Italji, a żeby wpływem swego kunsztu podburzyć przeciw Rzymowi wszystkie burzące się żywiół niechęci. Korzystając ze swego stanowiska, wleiska sie on wszędzie i z ręcznie rodmuchuje płomień buntu. Jego wielostronna działalność, osłonięta powagą tajemniczego kapłana i wieszczka, nawiązuje intryge wszędzie, śród prostactków i wielmożnych, a powieściopisarz, podążając w tropy za jego osobą, ma sposobność przypatrzeć się bliżej zakulisowym sprawom i stosunkom. Posiadają one także właściwy sobie wyraz, a interesują tem bardziej, że płaczą się w jedno pasmo zawilej intrygi, której rozwiązanie zostaje w pewnym związku za sprawą ogólną, występującą coraz wyraźniej na jaw, powstaniem niewolników-gładiatorów. Upadek powstania, krwawe sceny odwetu, na jaki stać zdziaczalych rzymian, zamyka obraz pełny tragicznej zgory. Sam Prusasz, który według autora kierował całym powstaniem, dostaje się także w ręce zwycięzców. Na równi z innymi jeńcami czeka go śmierć krzyżowa: słusna to kara za niewczesną słabość ku pięknej niewolnicy, która go swemi wdziękami usidliła i w chwili stanowczej od działania odwiodła. Ale Prusasz nie darmo jest wtajemniczony w sztuki czarnoksiężskie: widząc, co go czeka, przyjmuje truciznę i umierając przepowiada zwycięzcom, że sprawa, dla której walczyl, nie upadnie: dola niewolników dozna ulgi stopniowej, prawda odzyska swe prawa, kiedy ze Wschodu przyjdzie mąż inny i dokona dzieła wyzwolenia.

Tym wieszczym proctwem umierającego maga zamyka Eckstein swój obraz i otwierając w ten sposób przed czytelnikiem jasniejszą perspektywę przyszłości, perspektywę ludzkiego chrystyanizmu, zaciera w nim przynębiające wrażenie, jakie cały przebieg sprawy na niego wywiera.

Zawiklanej i poważnej intrygi powieści krótkimi słowy oddać niepodobna: pobieżny szkic nie wieleby objaśnił. W każdym razie utwór to nie ostatniej wartości, ale nie dla tego, że jest oparty na studiach archeologicznych. Eckstein unie, co prawda, z ręcznie swą erudycją manipulować: nie wystaje ona z obrazu tak ostrymi kolcami, jak w Bissuli Dahna, zawsze przecież jest dosyć widoczna i na czytelnika działa nuzęco: obraca się on rad nie rad w sferze dla siebie obec zupełnie i, jeżeli nie jest sam erudyta, doznaje nie małego utrudzenia podążając za przebiegiem sprawy. Jednakże, pomimo balastu erudycyjnego, pomimo nawet pewnych usterek artystycznych, pomimo popelnienia grzechu historycznego, gdyż powstanie gładiatorów miało swoje poważniejsze przyczyny niż agitacye maga armeniczkiego, «Prusasz» Ecksteina pozostaje jedną z najszesześlwy prób romanse erudycyjnego. Już dzisiaj, aczkolwiek niewiele czasu upłynęło od jego ukazania się, przelozono go na niektóre języki, a niedługo zapewne trzeba będzie czekać, żeby go czytali wszyscy.

Inną nieco drogą, bo bez drobiazgowej erudycji archeologicznej, pisze swoje powieści historyczne Taylor, a jeżeli ma on co wspólnego z powyższymi pisarzami, to głównie to, że rozsmuwa je także na tle starożytności, a wybiera takie momenty, kiedy różne namietności zużywają się w krwawych, tragicznych kolizjach. Ostatnia jego powieść «Jetta» (Lipsk 1884), właśnie na takich opiera się kolizjach. Rzecz dzieje się tak

samo, jak w «Bissuli» w drugiej polowie wieku IV, niektóre nawet osobistości historyczne wchodzić te same. Bohaterką powieści jest młoda rzymianka, Jetta, z meżkim raczej aniżeli kobiecym umysłem. Jest ona prawdziwie kobietą, ale myśli jej zajmują przeważystkiem sprawy publiczne: jest patriotką, marzy o podwignięciu Rzymu z upadku i gotowa siebie dla tego poświęcić. Kocha ona księcia alemańskiego Rothara, który na dworze cesarskim przebywa, i oddaje mu swą rękę, ale tylko dla tego, że spodziewa się, tego barbarzyńca przerobieć na rzymianina i pozyskać w nim dzielnego obrońcę swojej ojczyzny od napastniczych giermanów. Niestety! nadzieje ja zawodzi. Młody małżonek świadomy siebie, zbyt wiele posiada siły odpornej i nie myśli bynajmniej wyrzec się swojej narodowości. Niezgodne wręcz sobie przeciwne natury etyczne, już w pierwszym roku pozycia zrażają się do siebie nawzajem, a stosunek ten napęza się jeszcze bardziej po przyjsciu na świat dziecięcia: matka chce je wychować na obywatela Romy, ojciec—na giermanina i postanawia oddać je na wychowanie do swoich współziomków. Jetta zapobiegając temu, uciekła z dziećciem na dwór cesarski i dostaje się pod wpływ palacowych intrygantów, którzy wrzesnie trują dziecine. Rothari podąza za Jetta, lecz znajduje syna już niezwygogo. Oburzony ojciec chce opuścić rzymian, których nieludzkiej przewrotności doznał już nieraz, ale podstępni nieprzyjaciele wydzierają mu życie. Jetta pragnie teraz zemścić się na tych, którzy wydarli jej dziecine i meza. Namietność ta pochłania ją tak dalece, iż zapominając na chwilę o swych patriotycznych idealach, ucieka do alemanów i poburza ich do wojny z Rzymem. Walka zwycięza się wscyzna, a w walce tej ginie jej ojciec, dowodzący pograniczną załogą. Żądza zemsty została nasyconą i Jetta usuwa się od świata, a żeby po różnych przesładowaniach zginąć marną śmiercią.

Myśl autora jest aż nadto widoczna i nie potrzebuje komentarza. Falszwyw stosunek pozycia dwójga ludzi, z których każdy posiada szlachetną świadomość poczucia narodowego, zatrważa ich spokój domowy już od początku i wytwarza kolizye zgnubne w rezultacie nietylko dla nich samych, ale i dla społeczeństw, którym są całem sercem oddani. Intryganci palacowi, których na dworze cesarsów nie brakło, dokonywają reszty. Gina oboje nie osiągnąwszy celu, nie ziszczyli swych marzeń. Tylko pozione, samolubne, objętnie umysły i serca, mogą się w podobnych stosunkach porozumieć i znaleźć zadowolenie. Takie wrażenie musi wynieść każdy, kto przeczyta «Jetta», bo Taylor, acz popelnia błędy, z wielką prawdą i subtelnością kreśli obraz tych kolizyj, przez które oboje przechodzą.

E. Z. G.

NA PRZYBIE.

II.

Pojrzę sobie na zagnoy,
Na pole,
Oj, strach patrzeć, jakie plony,
Kakole...

Byłoby ziarno, jak szkło czyste,
W zasieku,
W ziemię — poty szły kropieliste
Od wieku.

Lata cęle zasiewali
Flon taki
Lan się kłosi — w złotej falli
Drzą maki...

Krańce główki pochylają
Na wietrze,
I ogalkiem przynajęją
Powietrze.

Nie nam przyjdzie zdawać sprawę,
Maj Boże,

Ze wyrosły maki krawe,
Gdzie zboża...

Teraz cięższa praca czeka,
Jak łoni,
Da Bóg! Jeno chętniej czeka
Trza dloni...
Hej, hej!...

Bożedar.

LITEWSKA „AUSZRA”.

Dawno już mówiliśmy o litewskim piśmieku „Ausrze”. Nowa redakcja ją przyrzekała w swoim czasie¹⁾, wydała wszystkie spóźnione NN przeszerokone, w liczbie pięciu, a i w tym roku już styczniowy, lutowy i marcowy NN w jednym zeszycie. Mamy przed sobą również kalendarz litewski, wydany staraniem tejże „Auszry”. Spory materiał, o którym w niniejszym sprawozdaniu powiemy słów kilka.

Wielkich zmian w „Ausrze” od czasu jak przeszła ona w ręce nowej redakcji, nie znajdujemy, a co najważniejsze, nie mogliśmy i tym razem ostatecznie zdecydować, dla kogo pismo jest przeznaczone. W kilku miejscach zapewnia „Auszra”, że chce ona przedewszystkiem służyć nawet podobno służyć „zmonem”, co w danym razie oznacza — włościanin; wstepne znowu artykuły „Auszry”, niedostępane zupełnie włościanin, nie mogą też zadawolinie inteligentnych litwinów, grzeszą bowiem zanadto przeciw historycznej prawdzie. To jednakże pewna, że nowa redakcja potrafiła ożywić pismo, że zaczęła skupiać do siebie coraz to więcej współpracowników, że dba o poprawność litewskiego języka.

Teraz, co do treści. W N 7 ukończono druk przetłumaczonego przez Norwuka poematu Kondratowicza „Margiers”. W następnych NN znajdujemy kwiecistą obszerną pracę p. Bassanowicza, p. n. „O tieriechz litewskich” i rozprawę p. Lipszasa, p. n. „Opisanie bogactw ziemi”. Owemu Lipszasowi, wygnancowi z r. 1863 redaktor „Auszry” poświęca sympatyczne wspomnienie. W N 6 podana przez p. Miglowarę wiadomość o założeniu w 1881 roku w Rydze towarzystwa śpiewaków. Inicytywca założenia wyszła jakoby, od małego kółka litwinów, ale że, jak się autor wyraża, w żadnym dobrym przedsięwzięciu „dybać nie śpi”, więc i do towarzystwa śpiewaków, dołączyli się polacy i zaczęli tam śpiewać swoje pieśni, tak że tożysze, a potem i sami litwini wystąpili z chóru, przez nich samych założonego. W tym też numerze p. Andrzej Latwis podaje treściwy historyczny zarys lotewskiego czasopiśmiennictwa i zapewnia, że mu obecnie nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ponieważ rząd w oświadczeniu lotewski widzi bardzo dużo dobra dla Rosyi. P. Wajcajłitis opowiada zaczepniętą z ust samego narodu historię „Rau dondowio” — Czerwonego dworu, byłej twardy litewskiej. Pan J. K. Sz. pomieścił bardzo treściwą biografją i krytyczną ocenę utworów największego litewskiego poety Donalajitisa. Mamy dalej przetłumaczoną z polskiego biografję litewskiego pisarza Strazdelisa (Drozdowskiego), przekład „Wiejskiej szkoły” Kondratowicza, zakończenie biografji jednego z najlepszych prozaików litewskich Dowkonta, z której się dowiadujemy między innem, o nieporozumieniach między Dowkontem i s. p. biskupem Wolenczewskim. P. Dagilis pomieścił cenną rozprawkę, p. t. „Kiedy zaczęto drukować litewskie książki i czy jezanie litwini mieli polskie o piśmie”. P. Gajlitis podaje wiadomość o nieznanym litewskim pisarzu Zagorskim, który przewzał siebie Ankałinism.

Nie mało też znajdujemy wlotnych wierszyków Lituwisa, Weweresisa, Trupenelisa, Agli i t. d. P. Szumbajoris pomieścił krótki alegoryczny obrazek p. t. „Na mogile bohaterów”, w którym Dante Algieri zstępując z nieba na mogły litewskie, i, znajdując w pobliżu zamiast Vergiliusza, wieśniaka rozpytuje się o miejsca, na których się znalazł.

Obszernie miejsce zajmuje w „Ausrze” rubryka „Z Litwy”. Szczególnie p. Wewerisa pomieszcza tam niemal wszelkiego rodzaju wiadomości, mogących zainteresować nawet włościan. Lepsze to jest bez porównania od owych wstepnych artykułów „Auszry”, pełnych sprzeczności, nieznania historycznej prawdy, a nawet zawiściwości. W N 7, naczelnego tego działu znajdujemy najpierw sąsziaty artykuł p. Birziionasa, p. t. „Auszra i Dziennik Poznański”. Autor nie widzi w polskich pismach prawdziwej przyjaźni dla litwinów, przeciwnie niektóre z nich bardzo wrogo zachowują się względem

litwinów, na przykład „Gazeta Narodowa” która „szuka”, że Litwa należy do polskich ziem, a „Dziennik Poznański” nie może na nie włożyć zdobyć się nad platoniczne wyznaczenie swojej miłości ku litwinom. Autorowi bardzo się nie podoba zdanie „Dziennika Poznańskiego”, Jakoby Mickiewicza, Kraszewski, Kondratowicz podnieśli przeszłość Litwy i że postawili Litwie pomnik, jakiego jej nikt z obcych nie wzniósł, a jakiego sami litwini nie potrafiliby nigdy po sobie zostawić. Któż byli, pyta nawzajem p. B. owi mężowie, którzy rozszaliwi w Europie imię polskiej poezyi, i odpowiada krótko: litwini i Mickiewicz, Kondratowicz, Kraszewski, Lenartowicz, Chodźko, Odyńcie, Ansyk, Syrwicz, Matejko, Siemiradzki, Wieloński, Moniuszko, Naruszewicz, Lelewel, Aleksandrowicz, Girsztowt, a potem... czyli Kopernik i Kościuszko nie są litewskimi?

W NN 8, 9 i 10 „Auszry”, wydanych w jedytnym zeszycie, pomieszczone artykuły p. t. „Litwini kiedyś i dzisiaj”. Autor zaczyna *ad ovo*. Wyprowadza litwinów z półwyspu bałkańskiego i opowiada pokrótce dalsze losy swojego narodu. To, że litwini zajęli nie mało ruskich ziem, autor znajduje zgubnem dla Litwy, ponieważ z jednej strony takimi wielkimi obzarzami trudno było wladac, a powtóre, jakoby to przypisyli niesympatyczne dla autora połączenie się „bajorasów” litewskich z polską szlachta, Witold litwigo podobno sprzeciwiał się temu połączeniu Litwy z Polską. Głosu narodu panowie nie słuchali, choć naród był najczystszym przeciwnikiem (!) unji. W takim guście dalej ciągnie autor swoje opowiadanie o historii litwinów i najbliższych pokrewnych im współbraci lotyżów. Jak według zapewnienia Birztonasa w jego polemice z „Dzien. Pozn.”, polacy nie robią ceremonji z litwinami, tak też p. redaktor „Auszry” nie robi najmniejszej ceremonji z historją polską, robiąc ją na prawo, na lewo, i ani się domyślając, żeby mu z tem było nie do twarzy. Dziwnem się też wydaje, dla czego „Auszra” tak często wspomina o dawnych przedstawicielach litewskiego narodu, i kto ją ci przedstawicieli, ci „cadoroaci”? Nie w jednym miejscu pisma wyczytujemy, że tymi przedstawicielami była właśnie szlachta... Jeszcze w N 4 znajduje się wezwanie redakcji do szlachty, jako do przedstawicieli narodu, aby wniosła datak na urządzenie towarzystwa litewskiego naukowego. A i w wstepnym Artykule N 7 p. t. „Do pracy, kto tylko litwinem” wzywa p. R. tę samą szlachtę do dzieła i do narodowego przebudzenia się. Czuję więc sama „Auszra”, że wzięły łączące litwinów z polakami kiedyś tak mocno zadzierzgały się, że nie dadzą się porwać pierwszym lepszym głośnym frazesem. Czula snadź i redakcja dwójznaczność swego położenia. Skoro w ostatnich (1, 2 i 3) numerach „Auszry”, zamieszcila wstepny artykuł, p. t. „Prawdziwy ideał patriotyzmu”, na nieszczęście zupełnie niezrozumiały dla włościan, lecz dużo dający do myślenia t. z. „narodowcom” litwinom. Autor tego artykułu również zaczyna *ad ovo*. Mówi o tem, jak wyraża się rodzina, potem społeczeństwo, dowodzi, że w oświacie patriotyzmu leży przedewszystkiem pierwiastek egoistyczny, dalej mówi, jak sąsiedzi gnębili litwinów, jak rozkalkowali na części ich ziemię, ale, że pomimo to są echy, które łączą wszystkich litwinów, a temi są jednokowe gospodarstwo—jedźcie: rozwój przemysłu w wśród litwinów—maly; poziom oświaty—do tego stopnia niski, że ludzie nie rozumieją ani swoich, ani narodu potrzeb; dalej wzywa i obcuje, na których czule: pobożność i grubą przesąd; narazicie jedna mowa — nie a nie niewykształcona. Słowem, stan Litwy nie-zażródny, a jednak litwini otrzymały niezawodnie prawo noszenia miana narodu, skoro wśród nich rozkrzewi się... kultura. Kultura! — wśród nich język nie tworzy jeszcze narodu. Ta zaś na czemże polega? — oto na tem, że Litwa „wiedność... Skoro taka „prawdziwa” kultura zakwitnie wśród narodu, dostąpi on wyższego upoleźnienia, osnatego na „prawdziwość... kosmopolityzmie. Otóż do takiego prawdziwego kosmopolityzmu musi dążyć i litewski naród... Taki ma być w zasadzie nowy program „Auszry”, program tym razem całkowicie sprzeczny z tem, co „Auszra” wygłaszała pierwiej, kiedy to rozwój języka litewskiego był dla niej niezgodnym i najgłośniejszym warunkiem przebudzenia się narodowego. Czy dingo „Auszra” będzie się trzymać tego nowego kosmopolitycznego kierunku i czy narazicie wybrnie kiedykolwiek z ciągłych sprzeczności, przewidzieć nie umiemy.

Do problematycznej treści „Auszry” zaliczamy też i ów list „Auszry”, pomieszczoney w „Now. Wr.”, a wietrzący „spółkuzę słobow”. Wobec tego, co p. Birztonas pisał w „Auszrze”, iż wolno polakom, ile się spodoba „szukać” na „Auszry”, gdyż na „nie” się ta nie przydad, zdawałoby się już zupełnie niepotrzebnem pomieszczenie w „Now. Wr.” epistol posiadających polaków o Intręg... Ale że chodziło tu widocznie o reklamę, o zmanifestowanie się, nie mogła więc nowa redakcja

nie zapożyczyć się w rozum i szacunek u niektórych publicystów z Moskwy.

W końcu musimy wspomnieć jeszcze o dżingim liście „Dzien. Pozn.”, pomieszczoney w ostatnim zeszycie, w którym to liście „Dzien. Pozn.” serdecznie i po przyjaźelsku odpowiada na przedstawione sobie przez „Auszry” wyznaczenie wiary, czyli „caredo” litewskie. W komentarzu do owego listu redaktora „Auszry” między innem mówi: „Gdzie jest porozumienie się, tam jest i zgoda, co wychodzi na jedno, jak gdyby kto powiedział, gdzie jest zgoda, tam jest i porozumienie się. Jeden czy drugi frazes, są tylko frazesami, wtedy gdy trzeba więcej ścisłości naukowej i sumienniejzego przejęcia się świętością swego powołania.

S. S.

Czarna pięcizątka.

POWIESTA.

I.

Stare miasto nie należy do najpojęniejszych zakątków Warszawy. Ulicz tu wązkie, ciemne, brudne, powietrze na pół zgnie, duszne, przepelne nieprzyjemnie drażniącym powonieniem przechodnia zapachem skór ze sklepów, wonią jarzyn, ryb, nabiału z rozrzuczonych na rynku straganów, a wreszcie ostrym odorem spirytualij, buchającym z naroznych szynków.

Ludność, zamieszująca całe szeregi starych, a nawet często starożytnych kamienic, składa się przeważnie z uboższej klasy mieszczan, drobniejzych rzemieślników i przekupionów — a cała dzielnica odznacza się specjalnym zapachem biedy, tej atmosfery, w której ludzkie rośliny tracą swoje barwy, białką i włódną przez zasem. Kto jednak wzrósł w owem warszawskim „city”, dla tego nawet niezdrowy oddech ulic starożytniej pozostał miłym, i po latach uprzytomni owe chwile, gdy chłopcikiem biegł często po wkleśłych i biotniających filizach...

Wejđmy do jednej z kamieniczek, położonych w rynku. Wysoka i smukła, przewyższająca swe sąsiadki, a okienkami facyctek z nad czerwonego dachu przysługuła się farze i przed połaci przeciwległych domów sięga daleko, aż ku szarej Wislocie. Długa, cienka, wilgotna ściana starej konstrukcji sklepieniu wiedzy ku kamiennym schodom, opatrzonemu żelazną popiętą poręczą — krzywym, poszczerbionym, bo choć to kamień, ledz czas nie oszczędza nawet granitów. I w dzień i wieczorem schody tożęce w zmkroku; male, nieozkłone okienka, wychodzące na szuplece podwórze, dostarczają więcej zadachu niż światła, a latarka, zawieszona pod drugim piętrem, dawała o tyle widoku, o ile mógł temu wyhodaj słony, miglotwy płomyczek, czernienicą się przez polatane papierem szybki. Mieszkańcy jednak, z malemi wymaganiami, li-czyli widaj bardziej na przyzwyczajenie niż na niewymyślną illuminację, gdyż po pierwszych dniach, podczas których schody byławy widownią zabawnych scen, przeplatanych obrazem klęciem, nie interpelowali nikogo i lampka pszczyła się po dawnemu.

Przeszedłszy temi schodami trzy pietra, zatrzymać się wypadnie na placuki wiodącym do mieszkań „na facyctek”, a raczej na poddaszu. Widzimy tu dachy i drzwi, akrytých częściowo wśród wiązań dachu i opatrzoných kolejnemi numerami: 11 i 12. W spisie lokatorów, zawieszonym w sieni, odczytamy pod odnośnemi pozycyami nazwiska: Stanisław Tomaszewski — student i Józef Bekas — emeryt. Tak więc, zdziwim trafem, na facyctek spotkamy się i sąsiadkami z sobą, tak różne życiowe pierwiastki: młodość i starość; początek i koniec w i s i e w j e j żywiołej wędrowki. Nieszadego jednak romania się: pierwszego amblycia i praca powielicie zapewne wysoko, choć piętrami opadające będzie na dół, drugi, dawno już skwitowawszy z ambitnych zachełkan, zostanie tu, u szczytu — niestety! nie marzeń, jakimi się dawniej pieścił — dopóki nie przyjdzie czas signąć jeszcze wyżej — do nieba... Dość jednak, że mieszkał obok, jakkolwiek nie znał się wzajemnie.

Kiedy student z żywiością własciwa młodem wielkowi, pogwizdując i przeskakując po dwa stopnie naraz — co było trochę ryzykowne w obec wąziwego oświetlenia schodów — biegł do swej izdebki na poddaszu, niezasz pokił się staruszką, jak stukając butami i laską pisał się powoli do góry. Przyczac należał, że młodzieńca ca bawily z początku owe buty — ozborne jak bez lodzie, zakrawione po chianku w palcach i bez obcasów. Obserwował je tedy w przedle z probasów. Obserwował je tedy w przedle z probasów, *en face*, jak się nadarzyło — i umiśniali się czasem. Ten sam krytyczny umieślnik dostal się w udziale i rozsiada ubrania, które składowe się z krótkiego płaszcza z polerzą, spodni, do chodzących do krotek i odsiadających spory ka-

1) Zob. N 2 „Kraja” z roku bieżącego.

walek cholewki owych butów i kapelusza, cylindra starodawnej mody, z szerokim rondem i takimże dekletem. Z pod kapelusza wyglądała rumiana, okolona siwymi faworytami twarz starszaka z tak figlarnymi oczyma i tak dzielnie sympatyczna, że Stanisław nawet się gwałtownie nie mógł, gdy pan Józef, nalyzawszy za sobą pospieszne kroki młodzieńca, zatrzymał się, aby go przepuścić, a widząc, jak ten po swojemu susami pędzi na górę, śmiechał się także i wolał, z żartobliwą intonacją w głosie:

— Dzielny dobry, mój młody kawalerze — a gdzie to tak spieszno. Ten «młody kawaler» obraził, co prawda, studenta, lecz mimo to odpowiadali:

— A, dzień dobry — starszokowi — podkreślając na wet za wet ostatni wyraz.

Emeryt nie gawędził się za starszuka, kiwał głową z filuternym wyrazem twarzy, jakby mówił — i ja też byłem młody, choć dziś ze mnie starszuch — a potem pisał się dalej — ku górze, odpoczywając co chwila i burcząc z cicha:

— Uf — przekłete schody — człowiek się zadyszy, zżółknie zanim dojdzie — a kiedy tam — no, już drugie piętro...

I obcierał twarz fularową chustką, oddychał silnie — wreszcie zabrał się do dalszej peregrynacji i pogawędki z samym sobą:

— Skakało się kiedyś, jak ten miłokos, dziś nogi niby z ołowiu — słuchać nie chcą... A kiedy tam konie... skaranie Boskie! idzie się, idzie, i dojdzie nie można.

No, Bogu dzięki, jesteśmy u siebie — mówił stawiając nogę na ostatnim stopniu. Dobywał klucza, i otwierając drzwi, słuchał, jak rozbrzmiewało się echo fantastycznych kadencji i gann, ze świeżej wyrzucanych pierś. (Czasem przystanął chwytnie tony żwawego mazowieckiego tańca, skoczynego krakowiaka, lub innej swojskiej piosenki.)

— Święć się, święć wieku młody — szeptał zamykając potem drzwi za sobą.

Prócz spotkań na schodach i przekomarżających się powitań sąsiedzi nie mieli ze sobą bliższych stosunków. Raz jednak Stanisław pogniwał się na dobre na pana Józefa. A było to tak.

Stanisław Tomczycki, który odbywał studia na uniwersytecie warszawskim, rodzinną swoją miał na wsi. Nikogo nie zadziwił, że, przepędzając wakacje w rodzinnej zagrodzie, nie pozostał obojętnym dla filicznej, uroczej, z łagodną jak blask księżycy oczyma, z ciemną rzęsą, kasztanowatą kłosem, rumaniami uteszczkami Marysi, córki najbliższego z sąsiadów. Otóż pokochał się i był już po formalnych zaręczynach. On dobił się stanowiska, ona pracowała nad młodszym rodzeństwem, a oboje tęsknili i marzyli. Stara to, jak świat historia, która niby wiosna odnawia się peryodycznie z temiz samemi kwiatami i smaragdowym listkiem nadziei. Ile to złotych nitok wynuże wtedy młoda głowa, ile marzeń rozruci, a gdyby z tych żęzowych palców co w niebo strzelała, został choć miniaturowy modelik — i takby dobrze było. Zawsze i to niele, że człowiek choć chwilę w tych zamkach pomieszka, a gdy doświadczenie rozwleje mary, szera przedza odczynnego żywota, i zwykły dach nad głową, związane wczem wspomnień z przerażającą pamięcią nie wydadzą się tak powszednie, ani też odstraszą awa prostota.

Tęsknotę ośladzali im listy. Pisywali do siebie często, tak nawet często, iż zdawałoby się, że wreszcie zabraknie materiału do korespondencji. Ale gdzie tam, aktualnie nie zawsze wystarcza. A co tam było? Ba, listwo odgadnąć, cały słownik plezycytlivych nazw, pytania, zapewnienia, i znów pytania i znów zapewnienia. Ona z błącącym serduskiem oczekiwała zawsze lista od ukochanego, obdarzając skrycie chępków lub dziewczęta, które posiadała po kilkadziesiąt dni na pocztę, on wyreczał / na nieścisłość kobiet, gdy co dwa dni nie odbierał wieści. Jeżeli list opóźniał się wbrew jego obiecom, wtedy w łedobce na poddażu prac szia leniwo, miał wesołej piosenki rozległy się ciekawie tony, przerywane westchnieniami lub stęskiem deszczowych kroków.

Za to co za radość, gdy u stróża, który swycynie przyjmował listy, znalazła się koperta zaadresowana znajomą ręką.

— Cóż, Mateusz, jest tam coś do dla mnie? pytał swycynia, wracając z kufrem, wymachującego młodą samolobną drogą, chociaż wczoraj dopiero co odebrał list.

Potem spojrzeli, że niepotrzebnie pyta, dodawał dla zamaskowania:

— A nie był kto u mnie?

— Nie — mruśnął Mateusz.

Innym razem, już śladka zobaczywszy studenta, Mateusz opierał się na młocie i wolał:

— Panie, panie, — dziś jest.

I jednocześnie objął sięgnął, jeden za parucho po list, drugi do kieszeni po «dyktę». Następowała wymiana, a Stanisław bił jak burza

po schodach, cianąc zasoolony i wymiębony przez stróża list, aby po odrytał go w łedobce, ucałował literki, pisane niekochaną ręką.

Jakim sposobem listonosz dowiedział się o tych «dyktach», trudno zgadywać; może podejrzana ma się wydała bezinteresowna troskliwość stróża o listy do p. Tomczyckiego «z facytiki», może owo zagradanie drogi za starem:

— Tego pana siema — ja mu oddam.
Dość, że listonosz przewahał dobrą gratką i chciał słusznie zachować ją dla siebie. Odtąd zaczęły się napród spory z zajadłym cerberem, a potem prawdziwa gra w kotka i myszkę. Mateusz starał się niedopuszczać listonosza grożąc kulakami, ten znów ze swej strony używał fortełłów, aby dostać się do szczonego adresata. Głównym rezultatem tej walki o groz było coraz częstsze opóźnianie się listów, dzięki czujności cerbera i uporowi listonosza, który wolał ominąć dom, jeżeli w pobliżu stał groźny Mateusz, by nazajutrz, czmyliwszy pogonie, cichaczem dopaść izdebki studenta.

Raz właśnie opóźnienie było dłuższem, a ztąd zły humor i desperacja Stanisława więkzają. W zamięsionej wyobraźni młodzieńca przesywały się dziwne obrazy, co chwila to inne.

— Może chora, a może...
Tu zrywał się i zaczynał kroczycy po pokoju, silnie uderzając w podłogę, aż się echo rozlegało.

— Nie, nie, przecieży nie zapomniala — więc, czyży była chora...?

Znowu siadał i zagłębiał się w smutnych domysłach.

Zapukano do drzwi i przed Stanisławem stanął pocztowy Merkurs z czapką w ręku:

— List!

— Dawaj! czekaj! masz!
Trzy te wyrazy zamiast wykrzykników miały w rzeczywistości dodane trzy dzialania: schwylenie listu, sięgnięcie do kieszeni i podanie, dziesiątki.

— Dzielny dobry, młody kawalerze! widzę — upragniona wiadomość... A strzeż się czarnej pieczęci! — odezwał się głos z niemi.

Stanisław trzasnął gwałtownie drzwiami, nie zdobywszy się na odpowiedź.

Był to pan Józef, którego młodzieńcze zrazu nie dostrzegł, a który wazwał na górę wraz z listonoszem i otwierał drzwi do swego mieszkania.

Stanisław stał obok drzwi. Trzymał list, lecz nie śmiał nań spojrzeć.

— Co to ma znaczyć? — pytał siebie. Po co to otrzeźwienie?

Wreszcie odważył się rzucić wzrok na kopertę. Nie, zwykła, nie nie zwisnaje nieszczęście, nie ma tego żalobnego znaku, co jak kruk złowieszczy niesie smutek i rozpacz. Z powoną głębi obawa rozzerwał kopertę. Z rozstargnieniem przebiegł wierz po wierzchu, nie zatrzymując się na tych miłosnych wyrzuceniach, które go zwykle upajały. Szukał jeszcze czegoś. Wreszcie dobiegł do końca i odetchnął swobodnie.

— Bogu dzięki! wazczy zdrowi — wyrwało mu się.

Lecz nie ochłonął dotąd z wrażenia. Myśl odrywała się co chwila od nęcących go obrazów, nawlanych upragnionym listem, a bezwiednie czepiała się zagadkowych słów emeryta. Teraz już niecierpliw tego nieścisłego dziada wraz z jego butami, płaszczem, faworytami i żartobliwym głosem. W podrażnionej imaginacji studenta stawał pan Józef i mrugał nań zło-wieszczymi oczyma, które mówiły:

— Strzeż się, będzie nieszczęście.
Tego dnia prac szia mu nie tego. Odrzucił zażyty i wyszedł na przechadzkę. Powróciłszy, odczytał kilkakrotnie odebrany list i to przywróciło mu równowagę umysłu. Pozostał jednak żal do sąsiada, a myśl w inny sposób zaprzątała się jego słowami.

Tajemniczość — drażni i zaostrza ciekawość, jak zatem odnalazł klucz do owej zagadki? Bóg musiałby o nieć jakieś znaczenie. Może się wiąże ze wspomnieniami pana Józefa. Kto wie?

Stanisław powiedział sobie, że tego się nie dowie i starał się zapomnieć o całym wypadku. Sposobność jednak wyjaśnienia zagadkowych słów nadarzyła się niezadługo sama.

(Dokończenie nastąpi.)

Nowe książki

(nadesłane do redakcyi «Kraju».)

Dr. Kazimiera Filipowicz-Roling skrytykowitz, opisanie ich budowy, sposobów zbarania, propagowania i badania» (odbitka z «Wschodnia», Warszawa, E. Wende i Sp. 1884, str. 223 i XXXVIII, tablice tablic ilustrowanych VI, a 77 figurami.)

Jan p. K. Filipowicz opisał: «Kraju»

ścisła i z wielką przyjemnością spotyka na kartach wydawnictw naszych specjalnych, poświęconych ekonomice krajowej lub przyrodznawstwa. Świeża jego praca, owo studów widelnie osobliwych i nader starannych, powinna drogocenny ten w piarszach i uczonych przyznat budzenia sympatii, podwoić dla niego jeższcze. Skupila ona w sobie wszystkie zalety posiadane w tego rodzaju wykładach u nas i dla nas, oomy dzielnie badał przyrody od tak dawna i tak dalece zapuścił: przesłizne wysłowienie, treść bogata, erudycyję wytrawną, na ostatnich zdobywczych wiedzy osnuta, a przedstawienie w tym stopniu popularne, że lubo książka kwalifikuje się do zbiorów specjalisty, to ją przeciel i podrostek z pozytykiem wiać może, i weźmie z upodobaniem do ręki. Podejrzwał nawet twrza autora, że obrabiając przedmiot ten iscie po mistrzowsku, miał na widoku dzieł nasze i azkółkę naszą. Dziś, gdy tak zwana «nauka rzeczy», czyli okazowa, wpada za granicą w labirynt drobiazgowych papierowych, malowanych i wypychanych, z wielu względów scholastyczny nominalizm przypominających, coby to była za rozkosz zdrowa i zbawienna dla dziatwy, gdyby dnia pewnego, profesor wystąpił przed nią, zamiat z pliką swiatów kol o r o w a n y c h pod pachą, z żywym *Agaricus campestris* w ręku jednym, a w drugim, z mikroskopem niewielkim, którego sposob używania tak wyborne pod koniec wiecy książki p. Filipowicz tłumaczy! Ale zanim nauka żywa dopuynie do dzieci, dziećmi a tymczasem u nas dorosli. Im to ofiaruje autor swoje dzieło, powiadając we wstepie: «O ile rośliność jako kwiatowa kraju u nas z e g o, dzięki usilowom botaników z powolania, oraz osób prywatnych, miltujących nauki przyrodzone, zbadana została dosyć dokładnie, o tyle zwona rośliność ak r y t o k w i a t a u pozostała do dzisiaj prawie nie tkniętą... Nietknięta w kraju zakatek natry, który w florozyi rozglosil imie Haecklów, a w naukach zastosowawczych, w medycynie, wchodzący zaczyna do każdej domowej apteczki! To smutne. Cóż więc czytamy dzisiaj? i o czem myslimy?»

Edmund Dylewski. «Andrzej Frycz Modrzewski, polski polityczny pisarz epoki reformacyi. Część I, Warszawa, w księgarni Karbanikowa, 1884 (porosyjuk).

Konkursowa ta praca, odbitka z «Warsz. Uniw. Izwiestij» jest pierwszą częścią obzer-niejazej calosci i obejmuje ogolny rys literackiej i politycznej dzialalnosci Frycza; czesla druga poświęcona krytycznemu rozbirowi dzieła «O n a p r a w i e R z e c z y p o s p o l i t e j » wyjdzie w koncu bieżącego roku. W dodatku łącznie p. Dylewski zamiescil dwie rozprawy Modrzewskiego, drukowane po raz ostatni w N 1559, i należące dziś do bialych-kruków, a mianowicie: «Łaski czyli o karze na zebójców», tudzież «o postanowieniu sejmie zabraniającego mieszczanom nabywania dóbr ziemskich»; obie mają niemalą wartość dla historii filozofii prawa w Polsce. O Modrzewskim p. Dylewski pisał już w r. 1881; poprzednia jednak rozprawa w języku polskim, była tylko rozprawą cudzej pracy o Fryczu; obecna jest samodzielnem o nim studyum. Rzecz ta młodego naszego prawnika (autor jest studentem prawa) zasluguje na przykład i rozpowszechnienie u nas. Modrzewski w wieku XVI był gorliwym zwolennikiem poprawy i polaczenia wszystkich kosciołow chr z e s e j a Ń s k i c h, a sprawa ta powstaje — dziś na nowo w publicystyce rosyjskiej, jak tego dowodzi żywa dyskusya nad oryginalną i ciekawą rozprawą p. Włodzimierza Solowejwa, zamieszczoną w marcowym zeszyte «Izwiestij St. Piet. Sław. Błagotw. Obszczestwa.»

o obwili wolnych. Własanka prac literackich. Warszawa, nakład autorow. str. 170.

Tytuł najzajępniej odpowiedzi. Jest to bowiem rzeczywicie książka zbiorowa prac młodych autorów: Al. Chomińskiego, Rom. Lecha, Miriana i Kaz. Sekowickiego, akładających publicznosci (za wyjątkiem Miriana) swoje pierwociny literackie, na które wazniejsze jego podwielcil chwile. Przeblyki myśli i talenta, a więcej jeszcze tendencyi, gna tutaj zupełnie w nieświadomości, szczerze pisarkiel, która nie przychodzi na zawołanie w chwilkach wolnych, lecz jest owocem powaznych studyów i doświadczenia. P. Sekowicki naprzyklad, który z nowelą zupełnie poradził sobie, nie może, posiadając już pewną wprawę w formie wierszowanej: przekładki z postów lużyckich umale są ładne. Z całego zbioru do-znaczliwa artystyczna i znaczenym wyrobieniem wyróżnia się Mirian (Przemyski) znany już zresztą z listów literackich z liuynych przekładów Franklowskiego, którego przywzienie naszej literaturze powiazane jest jego zaslugą. I w tym zbioru daje nam paru utworów znakomitego smaku poety. Oryginalne i tak jego «Wspomnienia pórnic» posiadają wiele zalet.

W kiosce. Elisy Orzeszkowej, S. Lewental, str. 308.

I tę jeszcze powieść, stanowiącą trzeci tom wydania zbiorowego, należy do pierwszego okresu planarskiego autorstwa. Pomimo podniosłych o zadaniach człowieka przekonań i wyrażającego się krytycznego na stosunki ludzkie poglądu, autorka nie wchodził jeszcze w tę sferę ważnych społecznych zagadnień, które na późniejszych jej powieściach tak samodzielnie i rozważnie położyło jej pióro. «W kiosce» więc należy jeszcze do powieści tej formy, jaką dla niej stworzył nasz znakomity na pola belletrystyki autorzy.

TYGODNIK POWSZECHNY

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 17 ZAWIERA:

Ludowe szkoły gospodarze, p. St. Rewieński go.—Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E. Lubowskiego — Ty mi się nie daję!... p. Antka z Kola.—Pogadanka, p. Quisa.—Idealny kobiecy dwóch poetów, napisał Adam Hełkiewicz.—Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego.—Śmierć Bolesława Śmiałego. Z albumu noweli, spisana Margorzata H. (I i II).—Bazant diamentowy.—Obrazy z podróży Niemca. Ziad i z owad, p. M. Brutusa.—Kronika polityczna.—Notatki literackie. (Listy Zygmunta Kraśniewskiego).—Rozmaitości (Literatura i nauka.—Teatr i sztuki piękne.—Wynalazki i odkrycia.—Różne.—Neokrologia).—Odpowiedzi redakcy.—Zadanie szachowe.—Bibliografia.—Rebus.—Ryzyki.—Do powieści E. Lubowskiego «Krok dalej».—Kotki.—Śmierć Bolesława Śmiałego w Ożewach (Dasiński). Rya wał X. Piliński.—Bazant diamentowy.—Dodatek: Eros. Powieść G. Verga.—Eugeniusz Sue. Ze wspomnień Ernesta Legouvégo.

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszystcy prenumeratorowie otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Jozefa Brandta «Towarzysze pancerni».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; na prowincyi z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Wady naszych Sadów

przez E. JANKOWSKIEGO

Redaktora Ogrodnika Polskiego

Wilno 1881, k. 30, (123-10-8)

do nabycia we wszystkich księgarniach

Składy główne: w Wilnie u J. ZAWADZKIEGO w Warszawie u GEBETHNERA i WOLFFA.

Polski Magazyn Obuwia Żabłowieza

mieści się na załku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-9)

ZAKŁAD LECZNICZY

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ordyn. szpit. Kalinkinięskiego dla chorób wenerycznych, naskórných, organów pęciowych i kanału moczowego. Wielka Sadowa (Bolesława Sadowa) 75, m. 2. Ambulatorium otwarte codz. od g. 11 rano do 1 pop. i od 5-7 wiecz. (102-12-8)

BIBLIOTEKA matematyczno-fizyczna, wydawana pod redakcyą M. A. Baranieckiego z zapomogi kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego, Serja I tom I. Początki arytmetyki M. Berkmana, kop. 65, ser. I, tom I i II. Wiadomości początkowe z fizyki S. Kramstyka k. 30 i k. 45, ser. III, tom I. Arytmetyka kurs teoretyczny A. Baranieckiego, ser. I k. 20, ser. IV, tom IV. Geometrya analityczna W. Zajaczkowskiego rs. 5. (123-10-9)

INŻYNIER W. RUDNICKI

Warszawa, Wierzbna, 4.

Fabryka Pasów do maszyn, Skład smarów i artykułów technicznych. Agencja Jeneralna Towarzystwa Rusko-Amerykańskiego Przemysłu Naftowego poleca:

Pasy do maszyn szyte ze skór wyprawionych w Warszawskiej garbarni B-cł Pfeiffer, egz. 150 kst. (234-6-3)

Pasy parolana surowe i smolone, a także do belone dla młynów i bawolniane, gumy, węgiel, kaski wszelkie artykuły techniczne.

Oleju mineralne do smarowania wszelkich maszyn. Ceny i próbki wysyła bezpłatnie.

Skład Maciejewskiego rekomenduje światu naszedane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wielokim dostarczać ma rzeszone produkty. Ceny przystępne. Troicki szasz. 15 i Stolarny s. 6. (100)

Marymoneki Leśniczy-Geometra, urządza Lasy na kwartały, poręby z przemiarom, planami, księgi takseacyjnymi, kulturą. Przyjmuje posadę Głównego Leśniczego u jednego lub kilku zbiorowo właścicieli lasów. Wiadomości: Petersburg, Puszkinska, № 13, m. 15, u adwokata W. Dobronoickiego od 5 do 8 po południu. (322-3-3)

FABRYKA MASZYN I ODEWÓW A. WINGTORA

w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Oborypniki, Siecarkarnie, Szarpasze, Młocarnie z przetrząsaczami, Manete, Wialnie, Pompy, Tarkaki, Folusze, Maszyny dla fabryk sukna i melensa kosci, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-34)

ZAKŁADY PRZEMYSŁ-CHIMICZNE

W. Karpieński i W. Leppert

polecają Farby Olejne we wszystkich kolorach. Masy Woskowe i zaprawy do podłóg. Lakierzy Powozowe Lakierzy dla Malarzy i celów technicznych. SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE UL. FAKTOURNA 4 33.

(166-10-6)

САПОНАТЬ. Мило въ купаньяхъ и широкій для стирки базисъ, изъготовленъ изъ чистой соды (кальциевой) содою, бѣло извлеченъ. Старая обложка въ 3 руб. 50 коп. Продается въ главномъ складѣ Сапоната, Колодецкая ул., № 31; у гг. Штога и Шпигера, въ Фис. Общ. и почти во всѣхъ гуд. город. Приготовленъ агентовъ. (206-8-4)

Polak z Litwy przyjezdny, trzeźwy, skuratny, poszukuje miejsca lokaja lub szwajcara. Petersburg, W. Sadowa, № 67—120, m. 25. (229-2-3)

INSTYTUT LECZNICZY

D-ra Brodowskiego

(przy zbiegu ulicy Obóznej i Sewerskowo)

przyjmie chorych na stałe, (pensyonarzy) z rozmaitemi chorobami, od 3 rubli dziennie i przychodzących, kwalifikujących się do kuracyi wodą, acetonem powietrzem, elektrycznością i inhalacyami. (207-6-4)

MEBLE DLA LETNICH MIESZKAN.

Kresza tużin. od rs. 7 k. —
Fotele, sztuka 3 * 50
Stoły 3 * 50
Kaniapy 10 * —
Kozetki 8 i 16 * —
Wozki dla dzieci 10 * —
Kosze podróżne d. 1 arsz. 1 * 50
Stoły, żaluzye, parawany.

Wyroby trzeźnowe. Wznioleński prospekt, № 21. Newski pr., № 49. (233-2)

Wykształcona panna polka, szuka

miejsca nauczycielki na wjazd, lub towarzyszyki w podróży zagranicę; posiada muzykę. Listownie: Troicki per., № 3, m. 31. (252-2-3)

Wyrzegać się licznych nasladownictw! WODA LEŚNA SZCZEGÓLNICIE POZYTECZNA DLA OSÓB Chorych na piersi wytwarzająca w pokoju aromat lasów iglastych. Woda ta wyrabia się wyłącznie w Warszawskiem Laboratorjum Chemicznem. Cena flakonu rs. 1 k. 50, 1/2 fl. rs. 1, 1/4 fl. k. 40. Główny Skład w Warszawie, ulica Święto-Jerska, № 12. DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u pp. Satol i Samid, w magaz. ruskiego Towarz. dla handlu mater. aptecznemi, u Bolkowina i Holma, u B-cł Golde (Stolarny pier. № 10), w Wilnie u Andrzejkowicza, u Gruszkowskiego, u Chróścickiego, u Segala, w Grodnie u Kramkowskiego, Miedzickowskiego, w Mińsku u Władysławowa, w Żytomierzu u Wilensa, w Kownie u Klimowicza, Kapłana, w Kamieńcu Pod. a Angie. (18-5-5)

SŁAWUTA ZAKŁAD KUMYSOWY (10-ty ROM) Pośród lasu sosnowego rozległości 120,000 morgów. Stacyja dr. zel. Brzeako-Kijowskiej. Numera umebowane w Zakładzie. Poduszkę i kódrę należy przywieźć ze sobą. Gabinet inhalacyjny nowego systemu. Leczenie elektrycznością. Kąpiele rzeczne. Gimnastyka. Restauracya. Table-d'hôte. Kursal. Powozy. Łodzie. Orkiestra. Mieszkania w domach prywatnych. Część lekarza zawiadywać będzie Dr. Dobrzycki z Warszawy, specjalista do chorób płuc. Kurs kumysu 6-tygodniowy 50 rs., 3-tygodniowy 30 rs. Numer w Zakładzie od rs. 1 do 3 za dobę. Sezon od 22 Maja. (235-3-2)

PIERWSZE UZDROWISKO

chorób pierśiowych, sercowych i sercowych. Przejmujemy tylko choroby, o których przy pierwszemu badaniu nabieramy przekonania, że ich wywołaniem jest - proba. Honoraria nie od leczenia, lecz od wyliczenia. Szeszęty w broszurze: o zdrowiu w Jaroju i Jarstwu. Listownie lub osobicie poradę w Warszawie w soboty i niedziele: Marszałkowska 12 a, 1 sze, piętro, miesz. 2. (263-4-1)

w BOJAROWIE (rodzina jasy drogi Nadwiślańska z Warszawy do stacyi Otwock, 4 posięgi słoneczni), od chorób, pochodzących z nakazania krwi, od wszystkich schorzeń kataralnych, reumatycznych, Dr. med. St. EDZARSKI. — Właściciel OSKRAGIEZZO.

STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 MARCA 1884 R.

STAN CZYNNY.	w Warszawie.	w Peterb.	OGÓŁEM.
I. Gotowizna w kasie	668,125 92	81,813 80	749,939 72
Gotowizna w drodze z Warszawy	—	—	—
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, Jego kantorach i oddziałach	—	8,740 94	—
2) w Banku Polskim	300,000	—	—
3) w prywatnych instytucjach bankowych:			
a) w Warszawskim Towarz. Wzajemn. Kredytu	—	—	—
b) w St. Petersburgu	—	1,616 76	321,800 97
c) w prywatnym Banku Handl.	—	125 29	—
d) w Banku Dyskontowym	—	508 41	—
e) w Międzynar. Banku Handlow.	—	789 41	—
f) w Ruskim Banku dla handlu zagranicznego	—	864 33	—
g) w Wolskim Banku Handlowym	—	9,155 82	—
III. Skap weksli, opatrzonej najmniej dwoma podpisami	7,093,761 68	2,870,229 15	9,964,013 83
IV. Skap pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących	82,882 23 1/2	7,665 08	90,547 31 1/2
V. Skap sola-weksli, mających zabezpieczenie:			
1) w państw. i przez rząd poręczonych pap. publ.	—	—	—
2) w adziół, akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	—	—	—
3) w towarach, jak równ. konosam., warrant, kwit. kant.	—	—	—
4) w drogich metalach i asygnac. zarząd. górnicz.	—	—	—
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych	—	—	—
6) na miesz. muirow. dom. w Warsz. oraz zakł. i fabr.	979,360	—	979,360 —
VI. Skap zobowiązań handlowych	50,000	—	50,000 —
VII. Pożyczki na zastaw: *)			
1) państwowych i przez rząd poręczon. pap. publ.	954,606 74	341,814 07	—
2) adziół, akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	973,895 32	408,544 37	3,076,216 73
3) towarami, jak równ. konosam., warrant, kwit. kant.	—	—	—
4) drogich metal. i asygnaczi zarządów górniczych	396,326 23	—	—
VIII. Asygn. zarząd. gór. na złoto, jak równ. złoto i srebro	—	—	—
aw sztab., mon. brąz., stanowiące własn. Banku	1,033 01	585 18	1,618 19
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	86,882 56	45,537 02	—
2) listy zast. i obligacje hipotecznie zabezpieczone	953,686 85	15,808 97	1,117,547 43
3) adziół, akc., obl. i listy zast. przez rząd nieporęcz.	—	—	—
z wyjątk. oblig. hipotecznie zabezpiecz.	12,354 50	3,277 53	—
X. Traty i weksle na zagranicę, nabyte na własne R-k	11,889 03 1/2	120,764 56	132,653 59 1/2
XI. Uposiadanie filij Banku	2,000,000	—	2,000,000 —
XII. Korespondencja:			
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro)			
a) należności zabezpieczone:			
1) papierami publicznymi przez rząd poręczonymi	16,724 66	—	—
2) towarami	128,800 41	72,988 90	—
3) drogimi metalami i asygnac. zarząd. górniczych	447,763 92	86,438 29	—
4) terminowymi zobowiązaniami handlowymi	—	—	—
b) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zaniej.	1,114,152 59 1/2	75,000	—
2) kredyta in blanco	680,200 12	362,449 12	5,290,709 26 1/2
3) pozostałości na rachunkach Banku (nostro)	663,044 68	363,532 35	—
a) summy do dyspozycji Banku	—	—	—
b) lokowane w pierwszorzędnych domach bankiersk. celem czasowego oprocentowania	148,290 32	—	—
3) na rachunkach bieżących u korespondentów	344,210 45	691,702 54	—
b) weksle do zainkasowania u korespondentów	99,527 45	15,723 20	183,194 98
XIII. Rachunek z oddziałem Banku	—	—	—
XIV. Weksle protestowane	54,909 50	9,390 92	64,300 42
XV. Protestowane zobowiązania handlowe	—	—	—
XVI. Pożyczki, niezapłacone w terminie	—	—	—
XVII. Summy, nieziszczone w term. styfuku kredyt. in blanco	—	—	—
XVIII. Wydatki bieżące z r. 1883	122,336 06	86,564 56	—
XIX. Wydatki zwrotne z r. 1884	28,962 07 1/2	23,551 70	261,444 39 1/2
XX. Koszta organizacji	7,290 62	26,794 52	34,085 14
XXI. Nieuchomość	6,923 33	5,808 33	12,531 66
XXII. Nieuchomość	151,924 04	—	151,924 04
XXIII. Rachunki przechodnie	778,665 28 1/2	675,999 33	1,454,664 61 1/2
	19,338,942 59 1/2	6,506,609 74	25,935,552 33 1/2
STAN BIERNY.			
I. Kapitał zak fundowy	6,000,000	—	6,000,000
II. Uposiadanie filij Banku	—	2,000,000	2,000,000
III. Fundusz rezerwowy	748,385 98	—	748,385 98
IV. Wkłady:			
1) na R-k przekazowy: a) za okazaniem	1,228,909 78	959,529 39	6,685,163 96
b) za 7-dniowym wypowiedz.	1,586,014 35	1,179,143 53	—
2) bezterminowe	164,480	125	—
3) terminowe	1,566,962	—	—
V. Obligacje Banku	—	—	—
VI. Redykontowane weksle i zobowiązania handlowe	—	—	—
VII. Zastaw papierów publicznych	—	—	—
VIII. Korespondencja:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji korespondentów	5,424,383 31 1/2	593,209 17	—
b) weksle do inkasy	136,811 74	239,962 74	7,617,925 08 1/2
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
a) Summy, należne od Banku	661,486 50	562,071 65	—
b) Rachunek z oddziałem Banku	183,194 98	—	183,194 98
X. Traty przez Bank akceptowane	—	458,349 68	488,349 68
XI. Dwidzienda od akcyj Banku niepodpisanych	9 823	—	9,823 —
XII. Procenta przypadające do zapłaty od wkładów i oblig.	1,576 29	597 28	2,173 57
XIII. Procenta i komisja z r. 1883	762,431 34	346,618 67	1,348,769 34 1/2
XIV. Rachunki przechodnie	167,633 08 1/2	72,086 25	881,768 75 1/2
	696,850 25 1/2	184,916 50	—
	19,338,942 59 1/2	6,506,609 74	25,935,552 33 1/2
Wekle do inkasy	12,107 69	—	12,107 69
Towary w komisji oddane	712,500	57,647 90	808,147 90

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsz. r. 900,946 l. 06, w Peterb. r. 698,388 k. 41.

ELIZA FLEURON najnowszy utwór GEORGA OHNET'A

autora słynnego romanu
„Maitres de Forges”
drukuję się obecnie w dodatku powielesowym
Kuryera Codziennego.

Nowoprzybywający od 1 Maja prenumeratory otrzymują bezpłatnie początek powieści, niezależnie od prawa nabywania

ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ
za cenę niepraktykowanie niską, począwszy od tomu I w ratach miesięcznych w Warszawie kr 60, na prowincyi k. 85, Cena Kuryera Bez Encyklopedyi miesięcznie k. 50, na prowincyi k. 75. (263-1)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKI I Ska
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 63.
Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem szafy z kompletem urządzeniem całych apartamentów. (64-52-30)

Kantor Nauczycielski
ZALESKIEJ
w Warszawie, Niecała № 4.
Bożedniemy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie wprowadza z zagranicy. (42-52-14)

Słownik Geogr. Król. Pol.
z innych krajów Słowiańskich
pod redakcją:
F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i W. Walewskiego
wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc szeszętymi po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa i tom. Druk w tomu już rozpoczęty
CENA: zes. 50 k., z prz. nr. 7 k. 20. Opr. tomu nr. 1. Administracya Słownika i adres do przysyłania pieniędzy, reklamacyi, a także artykułów: Juliusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47. (137-37-8)

Po 3 ruble za zab.
Dentysta Peterb. Medyko-Chirurgicznej Akadem. Kringelhefer wprawia zęby bez najmniejszego bólu i bez wywierania korzeni. Nowski pr. № 13-9, m. 24, między Wielką i Małą Morską. (174-4-4)

DOŁOMITYN
zapobiega i leczy odparzenie się inwentarza,
co szeszętynie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.
Dostać można we wszystkich aptekach i składach insteryałów aptecznych.
FABRYKA I SKŁAD GŁÓWNY
w wynalazcy, apteka
W. KARPINSKIEGO
ulica Elektoralna, № 25, w Warszawie.
Cena puszek funtowych w Warszawie r. 1, z przysyłką pocztową nr. 1 k. 50. (266-10-6)
Sposób używania znajduje się na każdej pusce.

**STAN RACHUNKÓW
RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu
PO DZIEN 31 MARCA 1884 ROKU.**

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.		
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.	
STAN CYNNY.							
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna)	991,876	80	1,027,753	01	2,022,429	81	
Rachunki bieżące:							
1. W Banku państwa	3,347,867	rs. 64 k.					
2. W prywatnych instytucjach bankowych							
a) W pet. tow. wz. kred.	3,395	rs. 85 k.					
b) W pet. pryw. banku hand.	267	49					
c) W pet. ban. dyak. i zaklad.	852	73					
d) W pet. banku miedzynar.	231	03					
e) W wof. kam. handl. banku	754	25					
f) W filijet. warsz. ban. hand.	864	33					
	6,365	rs. 68 k.					
Skup weksli niemieckich, jak z 2-ma podpisami	3,354,228	32			3,354,228	32	
Skup wylosowanych papierów publicznych i kuponów	2,650,018	58	1,190,323	69	3,840,342	27	
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem	27,177	50			27,177	50	
Weksle protestowane	33,805	14			33,805	14	
Pożyczki na zastaw:							
1. Papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych	2,626,609	rs. 03 k.					
2. Udziałów, akcyj, obligacyj i listów zastawn. przez rząd niegwarantowanych	5,239,825	21					
3. Towarów	230,000	—					
	8,096,434	24			8,096,434	24	
Należące do banku złoto i srebro	8,704	29			8,704	29	
Kupony metaliczne							
Papiery publiczne, należące do banku:							
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,830,759	rs. 43 k.					
2. Udziały, akcje, obligacje i listy zastawne, przez rząd niegwarantowane	74,375	81					
	2,905,135	24	61,131	75	2,966,266	99	
Należące do banku traity i weksle, na domy zagraniczne	330,376	71	93,551	17	423,930	88	
Weksle protestowane							
Korespondenci banku:							
I. Na ich rachunkach (loro conti):							
a) Kredyty zabezpieczone:							
Papierami gwarantowanymi	7,298,364	rs. 54 k.	7,298,364	54	513,489	60	
Niegwarantowanymi	6,675,952	69	6,675,952	69	1,010,586	07	
Weksłami	272,465	06	272,465	06	—	—	
Towarami	—	—	—	—	25,613	70	
Zobowiązaniami handlowymi	4,024,158	07	4,024,158	07	344,463	45	
	18,270,940	rs. 36 k.			2,543,70		
b) Kredyty blankowe	2,613,590	34	2,613,590	34	2,914,053	64	
c) Kredyty rebusorowe	—	—	—	—	406,432	62	
	20,884,530	rs. 70 k.			5,527,643	98	
II. Na rachunkach banku (nostro conti):							
a) Summy do dyspozyc. banku 474,592	rs. 85 k.	474,592	85	43,386	23	517,979	08
b) Weksle u korespondentów 50,754	73	50,754	73	—	—	50,754	73
	525,347	rs. 58 k.					
	21,409,878	rs. 28 k.					
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji	—	—	4,333,635	93	4,333,635	93	
Wydatki bieżące 1883 r.	70,178	74	13,500	—	83,678	74	
1884 r.	8,337	20	6,300	—	14,637	20	
Organizacja i urządzenie	186,614	28	51,332	06	237,946	34	
Summy przechodnie	—	—	—	—	—	—	
Uplacono na rachunek dywidendy za rok 1882	—	—	—	—	—	—	
Razem	40,075,565	32	12,035,586	52	52,111,151	84	
STAN BEŻYNY.							
Kapitał wpłacony banku	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—	
Kapitał rezerwow	1,190,785	76	—	—	1,190,785	76	
Wkłady na rachunek bieżący:							
1. Zwyczajne	1,070,774	rs. 38 k.					
2. Warunkowe	6,581,189	34					
	7,651,963	72			7,651,963	72	
Korespondenci:							
I. Na ich rachunkach (loro conti):							
a) Summy do dyspozycji korespondentów	5,914,275	rs. 05 k.	5,914,275	05	1,332,202	31	
b) Weksle w komis	150,440	53	150,440	53	10,457	66	
	6,064,715	rs. 58 k.			7,248,477	36	
II. Na rachunkach banku (nostro conti):							
Summy, należące się im od banku	38,005	98	38,005	98	3,451	16	
	6,102,721	rs. 56 k.			41,457	14	
Agencja banku w Londynie	4,333,635	93	—	—	4,333,635	93	
Akceptowane tresty	153,998	15	10,648,138	39	10,802,106	50	
Niewypłacona na akcje dywidenda	64,618	35	—	—	64,618	35	
Otrzymaone procenta i komisy za 1883 r.	—	—	—	—	—	—	
1884 r.	351,212	31	40,500	—	391,712	31	
Summy przechodnie	226,659	54	837	04	227,496	58	
Weksle w komis	628,661	rs. 44 k.					
Razem	40,075,565	32	12,035,586	52	52,111,151	84	

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 6,287,751 rs. 76 k.
**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,863,547 rs. 27 k.

Nakładem Księgarni i Składu Nut pod firmą
JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE
wyšlo z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach dzieło p. t.:
"OGRODY POŁNOCNE" (144-9-8)
JOZEF PASTERNAK
Wydanie siódme, przerobione i pomnożone przez Wł. Tyńnickiego b. profesora botaniki i ogrodnictwa wyższej kraj. szk. roln. w Dublanach 3 t. Wilno 1883, rs. 4.
Tom I zawierający: **SADOWNICTWO** (oddzielnie) rs. 1 kop. 50
II **OGROD WARTYNY** oraz rośliny lekarskie 1 50
III **OGROD ORODNY** hodowla roślin i kwiatów ciepłarniowych i wazonowych. Kalendarz ogrodniczy 2 —

15% ustępstwa
na tytoń, cygara i papierosy
wszystkich niemieckich fabryk przy kupnie, nie mniej niż na rs. 1, w tytoniowym handlu w Petersburgu, u Nikołajewskiego mostu, ulica Błagowieszczenskoja, rog Galerniej, № 2. (270-4-1)

BUSKO.
Dr. DYMNICKI, lekarz srodzowy, stale w Busku od 27 lat zamieszkuje, ordynuje w domu własnym. (274-6-1)

OGRODNIK POLAK, władający ros. i niem. językiem, po 12-letniej praktyce w kraju i zagranicą, na wszystkich gatunkach ogrodnictwa wykwalifikowany, poszukuje pracy, lub od 1 wrzes. posady: w Galicji, król., pol. Rosji, lub ka. Pozn. Na żądanie kopje świadectw. J. Moflanka. Botaniczki sąd, Peters. (263-1)

OGRODNIK POLAK lat 21 posiadający ros. i niem. jez. wykaz. we wszystkich gatunkach ogrodnictwa, po 6-letniej praktyce zagranicą i w kraju, poszukuje miejsca. W. Zawada, Botaniczki sąd, Peters. (264)

Doktor Niwinski
Znamienica ul. № 11, m. I. Choroby weneryczne, nasłorne, kobiece, Elektro i Metaloterapia, ambulatoryum od g. 9—12 r. i od 7—8 1/2 wiecz. (259-30 1)

MŁODY CZŁOWIEK
kawaler, posiadający świadectwa dziesięcioletniej nieakademickiej służby samostajnej, jako zarządcy żyłkim majątkiem ziemskim w Królestwie Polskiem, życzy otrzymać taką z posadę w jednej z guberni Rosyi. Władę językiem polskim, rosyjskim i niemieckim. Adresować prosi pod lit. A. J. do Biura Ogłoszeń Rajchmanna i Frendlera, w Warszawie, Senatorska, 18. (267-3-1)

ZAMIANA
majątku w Siedleckiej gub. na takowy w zachodnich guberniach Cesarstwa. 120 wlok z lasami i inwentarzem. Cena blisko 270,000 rs. Do nabycia potrzebna połowa. O szczegóły piśmiennie do W. P. Morzkowskiego, w m. Siedlech. (256-2-1)

MŁODY CZŁOWIEK
akademik leobeński, posiadający chlubne świadectwa odbytych studiów, jakoteż później trzyletniej nieakademickiej służby, władający biegle językiem niemieckim, zdolny rysownik w każdym kierunku, poszukuje umieszczenia w Zarządzie lasów lub przy administracji dóbr w którejkolwiek z guberni Cesarstwa. Zgłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń Rajchmanna i Frendlera, Senatorska, 18, w Warszawie, pod lit. S. K. (268-3-1)

JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNIACH
Najlepsza Metoda
do nauczania się
JĘZYKA NIEMIECKIEGO
w 8 mies. bez nauczyciela
przez (257-8-1)
P. REUSSNERA.
Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (poctyż r. 2k. 90).
Oddzielnie kursu niższy k. 60, (poctyż k. 70).
Metoda angielska k. 75 (poctyż k. 85).
SKŁAD GŁÓWNY
w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

PYTANIA KATECHIZMOWE, na które każdy chrześcijanin-katolik z latwością odpowiedzieć powinien. Przez X. I. Galliosa, Włono 1884 r. cena kop. 15.
Jest to dziełko oryginalne w swoim rodzaju, napisane ze stanowiska historyczno-dogmatycznego, w celu rozbudzenia pojęć umysłowych szczególnie u ludu prostego; aby ten nie ustąpił tylko, ale ze zrozumieniem i należytym pojęciem rozbierniejąc główne artykuły wiary św. mógł znać doskonałej swojej religii i w potrzebie zdać o niej sprawę. Adr: Świątyni, wileński, g., w Kluszcach, księdzka Galiczy. (212)